



OLSZTYŃSKI Biuletyn Informacyjny

MIESIĘCZNIK ZARZĄDU ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO SEiRP W OLSZTYNIE

STYCZEŃ 2023

data: 29.01.2023

**CERTYFIKAT WSPARCIA
31. FINAŁU WOŚP
poprzez darowiznę NFT
wydany dla**

Jerzy Klemens

**Token NFT został wydany podczas 31. Finału
Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy
przy użyciu platformy Ethereum.**

Adres smart kontraktu:

<https://etherscan.io/address/0x81212afab042911f765e32aacffbc1d7a1c80211>

wydany przez SmartVerum Certyfikowany przez WOŚP

SmartVerum InfluVerum

Gyuli

- o tyranii

Kowalewicz

- o pamięci

- o zdarzeniach

- o kryminałach

Malicki

- dlaczego?

- o pomocy

- do delegatów

- o niechlujstwie

- o ruszeniu się

Budzyński

- o informacji

Makowski

- o zebraniu wapników

- o wsparciu policji

- o wspomnieniach

Zadworny

- o nie byciu ubekiem

Fiedorowicz

- o świętowaniu

Trzeciecki

- o pinusie

Wyszyński

- o drogach do Elbląga

„Trumwirat”

- o bajaniu

- o perłach z lamusa

Wybieralska

- o dodatku do lamusa

- o bliźnach tajnych

Jastrzębski

- o demolce

- o sumieniu

Grała orkiestra



Tysiące młodych wolontariuszy z różnych zakątków, w miastach i wioskach, co rok z orkiestrą Jurka wyrusza, o szczytne cele łączą ich troska.

Jeśli wam bliskie Orkiestry granie, szlachetny poryw serca wspierajcie. Wszystkich, co mają odmienne zdanie, uprzejmie proszę – nie przeszkadzajcie!



Spis treści miesięcznika

<u>4. Pamięci Zjutki Rutkowskiej -</u>	<u>26. Klub Książki Kryminalnej</u>
<u>5. Rzecz o tyranii - Illyesa Gyuli</u>	<u>- Jerzy K. Kowalewicz</u>
<u>6. Monument - Jerzy K. Kowalewicz</u>	<u>27. Świątecznie i Noworocznie</u>
<u>7. Dlaczego? - Mieczysław Malicki</u>	<u>- Lucjan Fiedorowicz</u>
<u>8. Zdarzyło się w styczniu</u>	<u>28. Wspomnienia, wspomnienia</u>
<u>- Jerzy K. Kowalewicz</u>	<u>- Bohdan Makowski</u>
<u>10. Informacja - Henryk Budzyński</u>	<u>30. „Pinus” odc. 3. - Wojciech Trzeciecki</u>
<u>12. Pomocy! - Mieczysław Malicki</u>	<u>32. Wszystkie drogi prowadzą do... cz. 11</u>
<u>13. Koledzy delegaci! - Mieczysław Malicki</u>	<u>- Karol Wyszynski</u>
<u>14. Zebranie „Wapników” - Bohdan Makowski</u>	<u>36. Lamus z perłami - cz. 2 - Trumwirat</u>
<u>15. Wspierajmy Policję - Bohdan Makowski</u>	<u>40. Lamus z perłami, cz. 2 dodatek</u>
<u>18. Niechlujstwo, czyli Ja idiota.</u>	<u>- Aneta Wybieralska</u>
<u>- Mieczysław Malicki</u>	<u>41. Tajne bliźny. T. 2, odc. 16.</u>
<u>20. Ścichapeka bajania od rzeczy. Albo i nie.</u>	<u>- Aneta Wybieralska</u>
<u>- Trumwirat</u>	<u>57. „Demolka” - Jastrzębski Janusz Maciej</u>
<u>21. Nie jestem ubekiem! - Adam Zadworny</u>	<u>62. Klauzula bez sumienia</u>
<u>25. Ruszyło się - Mieczysław Malicki</u>	<u>- Janusz Maciej Jastrzębski</u>

W mediach:

[Tarcze osłonowe kosztują rząd 57,5 mld zł. Sprawdź, jak z nich skorzystać \(businessinsider.com.pl\)](#)

[TVP na pierwszych pięciu kanałach? Można sobie z tym poradzić \(komputerswiat.pl\)](#)

[Nieznana przeszłość Daniela Obajtka. ABW i agentka z wyrokiem - Wiadomości \(onet.pl\)](#)

[Lekarz: możemy dożyć w dobrym zdrowiu nawet 80-90 lat. Jest jeden warunek \(medonet.pl\)](#)

[Jak afery z udziałem byłych wojskowych sympatyzujących z braćmi Kaczyńskimi stały się aferami "postkomunistycznego układu" \(wyborcza.pl\)](#)

[Lex deweloper. Sejm zmienił prawo. Opozycja ostrzega, że mieszkania będą droższe \(wyborcza.pl\)](#)

[Przekaz o fałszerstwie podkopuje demokrację. Nitras nie pomoże, ale Duda mógłby \(krytykapolityczna.pl\)](#)

[Sikorski: Zachód przekroczył Rubikon \(krytykapolityczna.pl\)](#)

Z



Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, że w dniu 2023 01 19 zmarł emerytowany funkcjonariusz Policji

Marek LISTOWSKI
1957 – 2023

Uroczystości pożegnalne odbyły się 2023 01 21 w Kościele Parafialnym pw. św. Jana Chrzciciela w Grabowie (województwo podlaskie, powiat kolneński) a zakończyły na miejscowym cmentarzu.

Najbliższym składamy wyrazy żalu i bólu.

KOLEDZY

Sprawą oczywistą jest, że opinie i poglądy zawarte w publikowanych w OBI tekstach, są osobistymi opiniami i poglądami ich autorów



4 stycznia 2023 r. zmarła

Józefa Rutkowska.

Przeżyła 70 lat.

Kolejna ofiara haniebnej ustawy z grudnia 2016 roku.

Cześć Jej Pamięci!

Epitafium

Pamięci Ziutki Rutkowskiej

Panią Józefę Rutkowską poznałam osobiście we wrześniu 2021 roku, przed konferencją Bractwa Mundurowego RP w Kołobrzegu. Wcześniej miałam okazję wielokrotnie z nią rozmawiać, telefonicznie i z pomocą aplikacji Messenger. Już wtedy, zanim spotkałyśmy się osobiście, znałam jej tragiczną historię, ale kiedy się bliżej poznałyśmy, dostrzegłam, że niewiele jest osób tak odważnych i dzielnych jak Ziutka. Pomimo wszystkich tragedii, jakie ją dotknęły, zachowała optymizm i hart ducha, potrafiła wciąż walczyć o swoje dobre imię.

Ale to wszystko banał w porównaniu z tym, czego doznała i doświadczyła Ziutka. Żadne słowa nie są w stanie jej wynagrodzić straconych lat, zdrowia, śmierci męża czy utraty emerytury, którą jej odebrano w bandycki sposób.

Pamiętam owo nasze spotkanie w Kołobrzegu – nocowałam wtedy u znajomych i Ziuteczka zadzwoniła do mnie, zaczęła mi opowiadać o tym co się dzieje, jak zawsze miała w zwyczaju. Powiedziała, że co prawda ma nocleg, ale nie jadła jeszcze kolacji, a musi wziąć leki na cukrzyce, nie ma jednak nic do jedzenia. Dzięki uprzejmości znajomego pojechaliśmy razem na kolację – wtedy nie mogłam sobie pozwolić na zamówienie posiłku dla trzech osób, więc zamówiłam tylko danie dla Ziuteczki, sama byłam w ciężkiej sytuacji finansowej.

Ziutka była osobą bardzo życzliwą, ciekawą świata, spędziliśmy wtedy wspaniałe wieczór. Następnego dnia spotkałyśmy się znowu i Ziuteczka zaczęła mi opowiadać o swoim życiu, swoich podróżach, o jej zmarłym mężu.

Zaprzyjaźniłyśmy się i była to najlepsza rzecz, jaka spotkała mnie w życiu. Nigdy nie przypuszczałam, że spotkam osobę tak wyjątkową i tak szczerą. Ziuteczka wspierała mnie później w trudnych okresach mojego życia, często dzwoniłyśmy do siebie, zawsze mogła mnie wysłuchać i doradzić. Tym bardziej teraz nie mogę pogodzić się z jej śmiercią –

czuję się tak, jakby umarło coś we mnie. To była zwykła, ale i niezwykła osoba – nie zasłużyła sobie na cierpienie, zasługiwała na spokój i odpoczynek. Była i zawsze pozostanie w moim sercu.

Cześć Jej Pamięci!!!

Jaga Kowalik

Nasza Ziutka.

Miłe i prawdziwe. Taka była.

Ale patrzę na Nią inaczej. Ileż w niej było hartu ducha, odporności psychicznej. Siły przebicia. Tak strasznie, tak potwornie sponiewierana, ale silna.

Byłem kiedyś (jak byłem 20 kg młodszy) komandosem z dalekiego rozpoznania. Uczono nas walczyć do końca, do ostatniego naboju. Jak zabrakło naboju to zawsze był nóż, łopatką, nogami rękami, zębami... Jak w lesie byłeś głodny, to wpi...ś dżdżownicę, żuczki, jagooy, popijając wodę z błotnistego strumyka (albo spirytusem technicznym spuszczonego z busoli Mi-8, brałem!)

**Cholernie będzie nam Jej brak.
Cześć Jej Pamięci!!!**

Adam M. Rapicki

Przykro.

Gdy dotrze do mnie wiadomość o śmierci znajomego, znanego mi choćby jedynie z FB i opowiadań innych, ogarnia mnie smutek. Zaduma nad nieuchronnością. Zadaje sobie pytanie, dlaczego? On, ona, tak wcześnie, bez sensu... Gdzie jest ten wasz cholerny bóg???

Nachodzi mnie kilka refleksji. Tym razem także.

Poczytałam wpisy pod informacją o odejściu Ziutki, i zamieszczone na grupach FB pod jej starą fotografią w mundurze funkcjonariusza MO. Kobieta starsza ode mnie o kilka lat. Radosna, pełna nadziei, marzeń, spełniona...

„Symbol”...

„Moja przyjaciółka”... „Ja rozmawiałem”, „rozmawialiśmy”...

Jacy my potrafimy być bezdusz-

nie cynicy. Jak chcemy zaistnieć na siłę jako ci naj... Najlepsi, najbardziej pomocni. Ja. Ja. Ja. Daleko potem my.

Jak bardzo chcemy wywołać bojaźliwy podziw dla naszych czynów. Jak „doskonale” potrafimy zareklamować się na łamach SM. (FB, Tweeter, LinkedIn, www, itp.). Bez zająknięcia przechodzą nam przechwałki wykorzystywane jedynie pod publiczność, służące spełnieniu naszych ambicji, naszych partykularnych celów oraz socjologicznych gier, którymi chętnie się publicznie.

Pod kilkoma takimi komentarzami miałam ochotę zapytać ich autorów, jak oni rozumieją ową przyjaźń, i czym ona jest. Jakie miejsce zajęła w niej Ziutka Rutkowska?

Ciekawi mnie, czy podczas tej dwuletniej znajomości (podobno przyjaźni) autor deklaracji zaprosił Ziutkę do swojego domu? Znalazł dla niej miejsce przy wigilijnym stole, potem przełamał się symbolicznie oplatkiem? Czy w chłodny listopadowy dzień poczęstował ciepłą, pożywną zupą lub domowym ciastem i słodkim kakaem? Czy ugościł serdecznie, zapytał, czy gość miałby ochotę iść do teatru? Czy obdarował książką ulubionego autora?

Może ja nadal jestem zbyt naiwna, nie znam się na ludziach, ale wydaje mi się, że właśnie na tym polega przyjaźń. A nie na wykorzystywaniu wizerunku biedaka do robienia kariery ...

Jaga poruszyła, co prawda nad wyraz subtelnie i między wierszami, niezwykle istotną kwestię. A to, że osobie zagubionej, nieporadnej, chorej i biednej należy okazać zwykłą ludzką życzliwość. Ja także uważam, że najbardziej wartościową jest ta bez kamer, fleszy i mikrofonów. Też czulej, spontanicznej, bynajmniej nie wyrachowanej życzliwości, brakuje nam coraz dotkliwiej. Zaś ludzie, których mijamy, są coraz bardziej osamotnieni.

Ziutko, Cześć Twojej Pamięci!!!

Aneta

Rzecz o tyranii

'Rzecz o tyranii'. Poemat Gyuli Illyésa (wyborcza.pl)

Gyula Illyés - 1902-83, pisarz i poeta węgierski, w latach 30. jeden z przywódców ruchu pisarzy ludowych, w latach 1946-49 redaktor ich pisma „Válasz”. Od 1969 r. wiceprzewodniczący Międzynarodowego PEN Clubu. Autor m.in. powieści „Wódz i poeta” (wydanej także po polsku), odnoszącej się do przyjaźni poety Sándora Petőfiego i gen. Józefa Bema.

Poemat Gyuli Illyésa "Rzecz o tyranii" w przekładzie Artura Międzyrzeckiego poleca Andrzej Zagozda.



*
to
ci

Tam gdzie jest tyrania,
tyrania panuje
nie tylko w szczękę broni,
nie tylko w aresztach,
*

tyrania panuje
nie tylko w izbach śledczych,
w głosach wartowników
krzyczących po nocy,
*

nie tylko w oskarżeniach
zamglonych i ciemnych,
nie tylko w zeznaniach,
w znakach Morse'a więźniów,
*

nie tylko w wyroku
trybunału: winny,
nie tylko w przestrodze:
miej się na baczności,
*

w ostrej komendzie: ognia!
w uderzeniach bębna,
w pośpiesznym wrzucaniu
trupa do mogiły,
*

nie tylko w nowinach
szepczanych z obawą
od bramy do bramy
na wpół otworzonej,
*

nie tylko w ściszącym
geście palca na ustach,
tyrania panuje,
tyrania ta sama
*

nie tylko w rysach twarzy
zamkniętych jak twierdza,
w zduszonych za kratami
pogłosach cierpienia,
*

w gwałtownym przyplywie
łez pod powiekami
zogromniających ciszę
w rozszerzonych oczach,
*

tyrania panuje
nie tylko w owacjach
na stojąco, we wrzasku,
w wiwatach i hymnach,
*

tam gdzie jest tyrania,
tyrania panuje

nie tylko w oklaskach
rąk niezmordowanych,
*

w graniu rogów z opery,
w kamieniach posągów
dzwoniących i fałszywych,
w barwie, w salach wystaw,
*

w każdej ramie obrazu,
w samym nawet pędzlu,
nie tylko w pomruku
samochodu w nocy
*

stającego przed bramą,
tam gdzie jest tyrania,
tyrania panuje
srożej niż bóg twój dawny,
*

panuje w każdym żłobku,
w radach twojego ojca,
w uśmiechach twej matki,
w słowach dziecka do obcych,
*

nie tylko w kolczastych
drutach, w kartkach książek,
w hasłach osaczających
ciaśniej niż drut kolczasty,
*

tyrania panuje
w pożegnaniu na progu,
w tonie zapytań żony:
kiedy wrócisz, kochanie?
*

w codziennym: jak się miewasz
ze spotkań na ulicy,
w podaniu sobie dłoni
nikczemniejących nagle,
*

na twarzy twej miłości
ścinającej się chłodem,
panuje wszechobecna
na każdym spotkaniu,
*

nie tylko w dochodzeniach,
lecz także w przyznaniu,
w oparze słodkich słówek
jak tarakan w winie,
*

i sam nie bywasz nigdy,
nawet gdy zasypiasz,
jest w twym łóżu weselnym
szybsza od pragnienia,

się piękne zdaje,
co było jej własnością,
ją w ramionach trzymałeś,
gdy sądziłeś, że kochasz,
*

ona jest w szklach, w talerzach,
w powonieniu i w ustach,
w chłodzie, w ciemności,
za ścianą i w pokoju,
*

jak gdyby przez okna
wchodziła woń padliny,
jak gdyby gdzieś w mieszkaniu
gaz się zaczął ulatniać,
*

kiedy mówisz do siebie,
ona cię przesłuchuje,
nigdy nie jesteś wolny,
nawet w swej wyobraźni,
*

galaktyka czesana
snopami reflektorów
jest jak pole minowe,
gwiazda świeci jak judasz,
*

rojne na niebie strefy
są jednym obozem pracy,
tyrania dreszczem gorączek
przemawia i biciem dzwonów,
*

ustami spowiednika,
westchnieniem kazania,
kościół, parlament i szafot
tym samym są teatrem,
*

możesz zamknąć powieki,
ona zawsze cię widzi,
towarzyszy ci wiernie
jak pamięć i ułomność,
*

koła pociągu dudnią:
jesteś jej więźniem, więźniem,
w płuca wdychasz tyranie
w górach i na półwyspach,
*

gdy błyska piorun, to ona,
w każdym dźwięku obecna,
w każdej przemianie światła,
w każdym porywie nagłym,
*

w każdym milczeniu zapadłym,

w skutych dłoni zmęczeniu,
w ulewy uderzeniu,
w kratach po samo niebo,
*

w śniegu, którego biel
ściska jak ściany celi;
to ona patrzy na ciebie
ze źrenic twojego psa,
*

obecna w każdym zamiarze,
w całej twojej przyszłości,
we wszystkich twoich myślach,
w najmniejszym twym geście;
*

jestes jej poślubiony
jak rzeka swemu łożysku,
gdy spojrzeć chcesz poza nią,
patrzy na ciebie z lustra,
*

nie umkniesz jej czujności,
więzień i klucznik razem,
ona się wsącza w twój tytoń,
w tkaninę twego ubrania,
*

przenika cię najgłębiej
do szpiku twoich kości,
chciałbyś myśleć, lecz ona
wszystkie ci myśli podsuwa,
*

dostrzegać chciałbyś, lecz widzisz
to tylko, co ci wskazuje,
płonie dokoła ciebie
las podpalony zapalką,
*

którą rzucono na ziemię
i zapomniano zdeptać;
tyrania cię nadzoruje
w fabryce, w polu, w mieszkaniu,
*

nie wiesz już, czym jest życie,
czym jest mięso i chleb,
czym być może pragnienie,
czym jest otwarcie ramion,
*

tak niewolnik dla siebie
własne kajdany wykuwa:
karmią ją twoje posiłki,
dla niej twe dzieci się rodzą,
*

gdzie jest tyrania, każdy
ogniem jest łańcucha,
zapowietrzony jej tchnieniem,
sam się stajesz tyrania,
*

krety kluczące w słońcu,
błądzimy w ślepej ciemności,
tłoczmy się w naszych norach,
osobni jak na Saharze,
*

bo tam gdzie jest tyrania,
wszystko jest daremne:
i śpiew najlepszy,
i cokolwiek zrobisz,
*

ona od początku
trwa przy twoim grobie,
orzeka, kim byłeś,
i zgarnia twe prochy.



W Olsztynie przy ul. Baczewskiego, ([ur. 13 grudnia 1890 w Gryźlinach, zm. 20 czerwca 1958 w Gdańsku – polski działacz polityczny i oświatowy w Niemczech, w okresie Republiki Weimarskiej poseł do pruskiego Landtagu, poseł do polskiego Sejmu Ustawodawczego \(1947–1952\)](#)). Od powojnia stał monument upamiętniający ofiary pomordowanych przez Niemców w II Wojnie Światowej - jak głosi do dzisiaj tam stojąca tablica. W styczniu 2023 r. pomnik nagrobny zamieniono na inny, bo jak można przypuszczać, ktoś bystry dopatrył się że na starym widniało słowo „socjalizm” i podpisany był nazwiskiem [Janusza Wiczorka](#).

Tablica z „mieczami grunwaldzkimi” jeszcze stoi i informuje - jak długo postoi zobaczymy...

Jerzy K. Kowalewicz



Dlaczego?

Drodzy Czytelnicy OBI (Koleżanki, Koledzy, Druhowie, Adwersarze)!

Pytamy:

Dlaczego nie tylko ja - Mietek, ale także Aneta, Marcin, IGI i inni, już od paru lat, niezależnie od tego, czy „przeszliśmy etapy”, (czy jeszcze nie przeszliśmy), Sądu Okręgowego, Sądu Apelacyjnego, dalej, niezależnie od tego, czy otrzymaliśmy już zwrot części emerytury lub renty zagrabionej przez polityków za pośrednictwem ZER MSWiA, niezależnie od tego, czy weszliśmy (lub nie) w kolejny spór z ZER (np. o odsetki „duże” naliczane od 1. października 2017), ciągle piszemy peany, wracając do tematyki zaboru naszych rent i emerytur? Zwłaszcza do kwestii zadośćuczynienia za wyrządzone nam krzywdy?

Dlaczego MY (nie tylko my, ale i inni - najczęściej pokrzywdzeni - Koleżanki i Koledzy) uporczywie

poruszamy ten temat?

Dlaczego nie robią powyższego osoby, które powinny niejako statutowo występować w tej sprawie, przede wszystkim pilnować spraw pokrzywdzonych represjonowanych emerytów i rencistów mundurowych? Głośno krzyczyć, walczyć, grzmieć!

Dlaczego ci obdarzeni zaufaniem środowiska (wyżej wymienieni oraz związani z nimi politycy „opozycyjni”) czynią podobnie, deklarując jedynie pomoc po raz kolejny? Może, kiedyś, jakoś?

„Zrobimy wszystko!”

Dlaczego, do jasnej cholery, przedstawiciele naszych branżowych central, zobligowani (statutami, uchwałami, wystąpieniami i wielokrotnymi przyrzeczeniami) nie raczą zauważyć, że deklaracje polityków są puste, fałszywe, obłudne, próżne?

Przy każdej okazji (kontaktów, spotkań, rozmów itp.) z naszymi wybrańcami - przedstawicielami wszystkich stowarzyszeń emerytów mundurowych zadajmy fundamentalne pytanie:

DLACZEGO?

Napiszmy do Zarządów Głównych, Sztabów Generalnych, innych „Towarzystw Wzajemnej Adoracji” (niepotrzebne skreślić), do struktur naszych i waszych. Wyjaśnijmy *expressis verbis*, dlaczego w tym roku nie prześlemy tych 1,5% podatku na ichnie organizacje pożytku publicznego. (My zasilimy WOŚP, lokalne schronisko dla zwierząt albo ciężko chore dziecko sąsiadów. A Wy?).

Do siego Roku! Niech się darzy w domu i zagrodzie.

*Mietek Malicki
z Triumwiratem Plus*

styczeń 2023

**PODARUJ SEiRP
1,5 % PODATKU DOCHODOWEGO
KRS : 0000043188**



POMOŻ NAM POMAGAĆ

Zdarzyło się w styczniu



W nowym roku postanowiono zintensyfikować działania mające doprowadzić do obłożenia TVN olbrzymią karą pieniężną, a nawet odebraniem - tym wolnym mediom koncepcji. Pretekstem jest nadanie przez tę stację reportażu redaktora Piotra Świerczka „Siła kłamstwa” - [\(link do reportażu\)](#) opisującego fakty jakimi „podkomisja Macierewicza” przez lata manipulowała częścią opinii publicznej wmawiając im, że katastrofa smoleńska to jednak zamach.

4. środa

Pani Julia Przyłębska mimo zakończenia sześciolatniej (20 grudnia 2022 r.) kadencji psucia reputacji TK nadal trwa na stanowisku prezesa. Sześciu sędziom tego gremium (Wojciech Sycha, Jakub Stelina, Mariusz Muszyński, Andrzej Zielonacki, Zbigniew Jędrzejewski oraz Bogdan Święczkowski) nie odpowiada taki stan rzeczy **i**

wnioskują o jej odwołanie. Jak będzie dalej? A no tak jak prezes PiS pozwoli!

Chory na SOR może się zgłosić samodzielnie. „Z dniem 4 stycznia 2023 r. **została zablokowana możliwość wystawiania e-skierowań do szpitalnych oddziałów ratunkowych (SOR) i szpitalnych izb przyjęć (IP).** Dostępność tej funkcjonalności nie miała uzasadnienia medycznego ani systemowego. Mając na uwadze, iż udzielenie świadczeń w SOR/IP pacjentom znajdującym się w stanach uzasadniających udzielenia takich świadczeń nie wymaga skierowania, a obowiązujące przepisy nie przewidują preferencji dla osób ze skierowaniami przy ustalaniu kolejności udzielania świadczeń, blokuje się możliwość wystawiania ww. e-skierowań” – napisało Centrum e-Zdrowie.

Prezydium Zarządu Oddziału Wojewódzkiego w Olsztynie spotkało się w swojej siedzibie z Panią posłanką Moniką Falej. Ponad godzinna wizyta pani Falej, oprócz wielu ogólnych spraw o pracy i „zwyczajach sejmowych”, skupiła się na proponowanej przez Lewicę tzw. Renty Wdowiej - **wiecej o tym wewnątrz tego wydania OBI.** Sympatyczna pani Falej jest mieszkanką Olsztyna, chociaż mandat sejmowy uzyskała w Okręgu Elbląskim.

9. poniedziałek

Nie ma takiej procedury, w której Komisja Europejska mogłaby z jakimkolwiek krajem ustalać ustawy, dyktować ustawy, zaklepywać ustawy przed ich przyjęciem. Nic, co nie

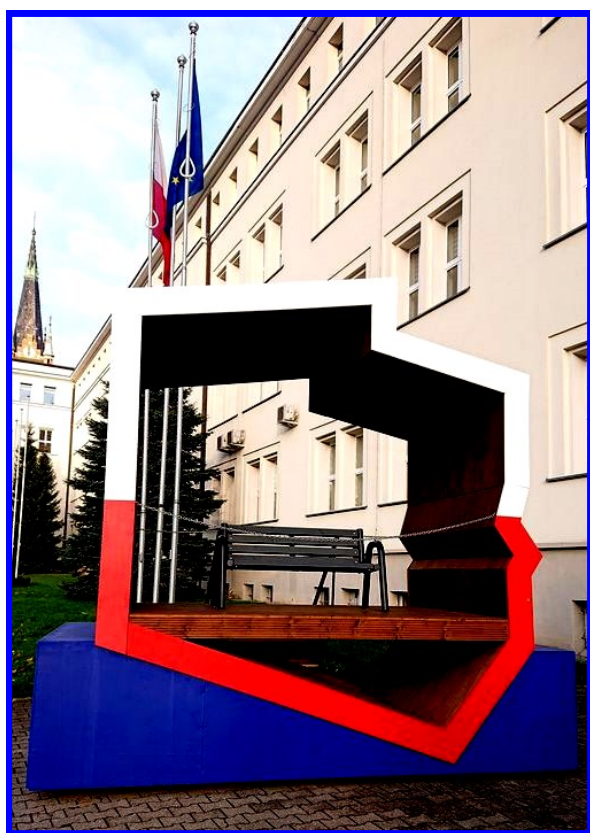
Na zdjęciu od lewej: Pani Posłanka Monika Falej, Julian Czajka - doradca ZOW SEiRP Olsztyn,; Ewa Napora - sekretarz ZOW; Eugeniusz Jagiellowicz - doradca ZOW; Wojciech Ostrycharz - wiceprezes ZOW; Andrzej Leszczyński - wiceprezes ZOW; Jerzy K. Kowalewicz - prezes; Mirosław Behan - delegat ZOW na Zjazd SEiRP; Bogdan Micek - członek ZOW, prezes Koła Olsztyńskiego SEiRP, Jolanta Ołów - skarbnik ZOW.



(Ciąg dalszy ze strony 8)

jest zaadaptowane do polskiego prawa, nie jest zaakceptowane przez KE. **To jest cytat z Timmermansa.** To mi napisał na Messengerze. Dopiero jak coś zostanie wdrożone do polskiego prawa, wtedy KE będzie to oceniała. Nie dajmy się wciągnąć w jakąś ściemę polskiego rządu, że oni jeżdżą do Brukseli, przywożą ustawy. To jest niemożliwe, nie ma takiej opcji. PiS musi sam napisać ten projekt zgodnie z kamieniami milowymi, na które umówił się Morawiecki — dodał. - Tak Robert Biedroń opowiedział o swoich rozmowach z panem Timmermansem.

12. czwartek



To tylko dla jakiejś tam historycznie kronikarskiej dziwaczności obecnie rządzących, publikuje. Rządzących którzy takimi budowlami próbowali wzmóc w obywatelach patriotyzm w ich (rządzących) rozumieniu i pojmowaniu. Bo przecież wiara w PiS, w jego przywódcę i ich poczynania jest tym ponoć patriotycznym belkotem partyjnym.

20. czwartek

Dziwaczności w działaniach Polskiej Policji są nie tyle śmieszne co coraz bardziej smutne i wywołujące gorycz wśród byłych i obecnych jej funkcjonariuszy. **Te wszystkie:** strażackie wysięgniki, „podwózki” w las ciemny i nocny nastolatek, awantury w pijanym widzie, czy wreszcie perypetie

komendant głównego i jego rodziny są przerażające. I wszystko to nie wygląda na przypadki, które mogą się zdarzyć przypadkowo właśnie, ale zdarzenia, niejako systemowe, które przypadkowo zostały ujawnione. No i jeszcze jedno. Czy nie z tych wpaadek i przypadków wynika niechęć zwykłych obywateli do wstępowania w „szeregi obrońców prawa” w Polsce.

21. piątek

Pegasusa nie było, nie było, a raptem **jednak się ujawnił ów szpiegowski program** i ci którzy podpisali zgodę na jego użycie jego „zalet” do Państwa Brejzów. Ot taka przypowieść: „Jak to w polskich służbach jest”. I co z tego wynika? Ano nic! Szpiegowani mają pewność, że byli szpiegowani, a sprawcy tego czują się dobrze a nawet lepiej pełniąc coraz wyższe funkcje za przyzwoleniem „tego” rządu.

27. piątek

Regułą, mającego większość w Sejmie RP, jest „regularne” odrzucanie poprawek do ustaw procedowanych tam. Tak też stało się ze **zmianą Kodeksu Wyborczego**, który ponadto zmieniono w okresie niedozwolonym przepisami - mniej niż rok od daty wyborów. A w nim proponowane zmiany w Kodeksie wyborczym przed wyborami 2023:

- możliwość tworzenia nowych komisji wyborczych dla minimum 200 wyborców (obecnie jest to 500), co zwiększy liczbę lokali wyborczych,
- bezpłatny transport do lokali wyborczych dla osób starszych,
- bezpłatny transport do lokali wyborczych dla osób niepełnosprawnych,
- bezpłatny transport do lokali wyborczych dla mieszkańców małych miejscowości,

31. poniedziałek

Poniżej comiesięczne „wyniki” pandemii na Świecie i w Polsce:

Zachorowało: 675 119 854/6 378 402

Zmarło: 6 761 617/118 715

Wyzdrowiało: 628 479 549/5 335 825

Zaszczepiło się: 5 535 852 182/57 869 547

Jakby tych plag, które spadły na czasów obecnie rządzącego PiS osłabionych covidem Polaków spadła jeszcze grypa. W sezonie grypowym 2022/2023, w okresie od 1 września 2022 r. do 31 grudnia 2022 r., odnotowano w Polsce łącznie **2 432 290** zgłoszeń przypadków zachorowań lub podejrzeń zachorowań na grype

INFORMACJA

o posiedzeniu Obywatelskiego Komitetu Inicjatywy Ustawodawczej

Federacja Stowarzyszeń Służb Mundurowych Rzeczypospolitej Polskiej (fssm.pl)

W dniu 4 stycznia 2023 r. z inicjatywy Nowej Lewicy, w Sejmie odbyło się posiedzenie Obywatelskiego Komitetu Inicjatywy Ustawodawczej projektu ustawy o zmianie ustawy o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych oraz niektórych innych ustaw w celu wprowadzenia renty wdowiej.

W spotkaniu wzięli udział przywódcy nowej Lewicy,

- Włodzimierz Czarzasty,
- Adam Zandberg,
- Robert Biedroń,

a także znani aktywiści:

- Wanda Nowicka,
- Magdalena Blejat,
- Agnieszka Dziemianowicz-Bąk
- Tomasz Trela.

W skład Komitetu i weszli przedstawiciele ponad 20 stowarzyszeń reprezentujących środowiska seniorów.

Służby mundurowe reprezentowali:

- - Henryk Budzyński - Federacja Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP,
- - Marek Bielec i Stanisław Kalski – Związek Żołnierzy Wojska Polskiego,
- - Ryszard Grosset – Związek Emerytów i Rencistów Pożarnictwa RP,
- - Antoni Duda – Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policjnych.

Celem projektu jest umożliwienie wdowie (wdowcowi) całkowitego lub częściowego wykorzystania świadczenia emerytalno-rentowego po zmarłym małżonku. Zgodnie z aktualnie obowiązującymi przepisami prawa, w przypadku zbiegu prawa do kilku świadczeń emerytalno-rentowych obowiązuje zasada wypłaty jednego świadczenia. Zasada ta nie dotyczy wyjątków, o których mowa w ustawie o ubezpieczeniu społecznym z tytułu wypadków przy pracy oraz chorób zawodowych. W przypadku zbiegu prawa do emerytury oraz renty z tytułu niezdolności do pracy z ubezpieczenia wypadkowego wpłaca się jedno świadczenie w całości, a drugie w połowie. Prawo do dwóch świadczeń emerytalnych mają także żołnierze (funkcjonariusze), którzy wstąpili do służby po dniu 2 stycznia 1999 r.

Obecnie osoba uprawniona do kilku świadczeń musi dokonać wyboru, które świadczenie chce otrzymywać, a jeśli samodzielnie nie podejmie decyzji, właściwy organ emerytalno-rentowy będzie wypłacał jej świadczenie wyższe.

Projekt ustawy o rencie wdowiej przewiduje wprowadzenie nowej zasady zbiegu prawa do nabytej z tytułu bycia wdową (wdowcem) renty rodzinnej, wojskowej renty rodzinnej, policyjnej renty rodzinnej lub renty rodzinnej z ubezpieczenia społecznego rolników z innymi świadczeniami emerytalno-rentowymi.

Zgodnie z projektem, w razie zbiegu przysługującego z tytułu bycia wdową lub wdowcem prawa do renty rodzinnej, wojskowej renty rodzinnej, policyjnej renty rodzinnej, a także renty z ubezpieczenia społecznego rolników z prawem do emerytury, emerytury wojskowej, emerytury policyjnej, wojskowej renty inwalidzkiej, policyjnej renty inwalidzkiej emerytury rolniczej, świadczenia przedemerytalnego, nauczycielskiego świadczenia kompensacyjnego, renty z tytułu niezdolności do pracy, renty rolniczej tytułu niezdolności do pracy, osobie uprawnionej wypłaca się rentę wdowią w jednym z poniższych wariantów, w zależności od wyboru dokonanego przez osobą uprawnioną.

Wariant pierwszy zakłada, że osobie uprawnionej **przysługuje renta rodzinna po zmarłym małżonku powiększona o 50 %** przysługującej jej emerytury, emerytury wojskowej, emerytury policyjnej, wojskowej renty inwalidzkiej, policyjnej renty inwalidzkiej, emerytury rolniczej, świadczenia przedemerytalnego, nauczycielskiego świadczenia kompensacyjnego, albo renty z tytułu niezdolności do pracy.

Wariant drugi zakłada, że osobie uprawnionej wypłacać się będzie przysługująca jej emerytura, emeryturę wojskową, emeryturę policyjną, wojskową rentę inwalidzką, policyjną rentę inwalidzką, emeryturę rolniczą, świadczenie przedemerytalne, rentę z tytułu niezdolności do pracy, nauczycielskie świadczenie kompensacyjne **powiększone o 50 % renty rodzinnej po zmarłym małżonku**.

(Ciąg dalszy na stronie 11)

Zasada ta nie będzie obejmować osób pobierających najwyższe świadczenia emerytalno-rentowe. Z tego powodu wysokość renty wdowiej, bez względu na wysokość własnego świadczenia emerytalno-rentowego, które przysługuje wdowie (wdowcowi) oraz renty rodzinnej przysługującej wdowie (wdowcowi) po zmarłym małżonku, renta wdowia nie może przekroczyć trzykrotności miesięcznej kwoty przeciętnej emerytury wypłacanej przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych ogłoszonej przez Prezesa ZUS. W chwili wniesienia projektu wysokość renty wdowiej nie mogłaby przekroczyć kwoty 7 625,85 zł.

Projekt zakłada, że świadczeniobiorca musi dokonać wyboru, które świadczenie ma otrzymywać w całości, a które w wysokości 50 %. Z tego powodu organy emerytalno-rentowe będą zmuszone do poinformowania świadczeniobiorców o nowych przepisach oraz wynikających z nich możliwościach.

Mając na uwadze stan fi-

nansów publicznych projektodawca proponuje osiągnięcie docelowego wskaźnika 50 % w kilku etapach przyjmując w pierwszym półroczu obowiązywania ustawy wskaźnik 15 % i zwiększenie go w drugim półroczu do 20 %. Model docelowy zostałby osiągnięty w drugim roku obowiązywania ustawy.

Po zakończeniu spotkania Komitet złożył do Marszałkini Sejmu zawiadomienie o utworzeniu Komitetu wraz z niezbędnymi załącznikami. Jeśli zawiadomienie jest prawidłowe Marszałkini Sejmu w ciągu 14 dni wyda postanowienie o przyjęciu zawiadomienia. Po otrzymaniu postanowienia Marszałkini Sejmu, pełnomocnik Komitetu ogłasza w dzienniku o zasięgu ogólnopolskim: fakt nabycia osobowości prawnej, adres Komitetu, miejsce udostępnienia projektu ustawy do publicznego wglądu. Od tego dnia można rozpocząć zbieranie podpisów pod projektem ustawy. Pod projektem ustawy pochodzącej z inicjatywy obywatelskiej musi się podpisać, co najmniej 100 000 obywateli, którzy mają prawo wybierania do

Sejmu.

Wzór listy do zbierania podpisów (na dole strony—*przyj. JKK*) wraz z krótką instrukcją wypełnienia zostanie rozesłany w najbliższych dniach.

Prawo do renty wdowiej będzie przysługiwało **wszystkim osobom**, które nabyły prawo do renty rodzinnej (wojskowej renty rodzinnej, policyjnej renty rodzinnej) i prawa świadczeń emerytalno-rentowych przed wejściem ustawy oraz osobom, które nabyły je po wejściu ustawy w życie. W związku z tym w proces zbierania podpisów należy włączyć jak najwięcej osób, bowiem liczba zebranych podpisów świadczyć będzie o społecznym poparciu projektu.

W trakcie nieoficjalnych rozmów przedstawiciel służb mundurowych wysunął pod adresem polityków propozycję podjęcia podobnej inicjatywy dotyczącej prawa do pobierania drugiej emerytury. Rozmowy na ten temat będą kontynuowane.

Henryk Budzyński

Komitet Inicjatywy Ustawodawczej „Renta wdowia” na rzecz ustawy o zmianie ustawy o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych oraz niektórych innych ustaw w celu wprowadzenia renty wdowiej

Wykaz obywateli, którzy udzielają poparcia projektowi ustawy o zmianie ustawy o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych oraz niektórych innych ustaw w celu wprowadzenia renty wdowiej

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1				
2				
3				
4				
5				
6				
7				
8				
9				
10				

Do Redakcji nadszedł list!

Od: Mietek Malicki <mietekmalicki@wp.pl>

Do: jer7kow@poczta.onet.pl, Leszczyński Andrzej <jedruse@tlen.pl>

Wysłano: 2023-01-07 14:16:32 Otrzymano: 2023-01-07 14:16:04

Temat: **Pomocy!**

Wiadomość została podpisana przez nadawcę. Nadawca posiada zabezpieczenia domeny.

Panowie, Koledzy! Delegaci na Krajowy Zjazd SEiRP

Jerzy K Kowalewicz, Stanisław Kruszewski, Marek Osik, Wojciech Ostrycharz, Andrzej Leszczyński.

Wysłałem na dwa znane mi adresy, i do OBI, taką naszą prośbę i jednocześnie apel do Was. Jednocześnie proszę o przekazanie pozostałym Kolegom.

W apelu - w załączniku (*na stronie kolejnej - przyp. JKK*)- wspominamy o koncepcji pomocy prawnej (nie tylko) dla naszych Koleżanek i Kolegów, którzy mają trudną sytuację finansową, nie posiadli umiejętności korzystania z komputerów, "oberwali" w trakcie procedowania przed sądami różnych instancji nie tylko w wyniku działania ustawy 2016 ale i orzeczeniami tych sądów (SO czy SA), które zrodziły bardzo skomplikowane sytuacje prawne. Nie mają na prawników i sami sobie nie dadzą rady. Stąd koncepcja - bardzo, bardzo wstępna, o której kilka słów niżej.

Federacja na dziś nie finansuje już prawdopodobnie działań Komisji Prawnej. Poza Federacją podobne działania prowadził SEiRP - ze szczebla centralnego jak i lokalnego. Wspomnienie o Federacji przed SEiRP nie jest forowaniem działań tej pierwszej.

Jedyna nadzieja w SEiRP, w ramach którego działa zespół-komisja, która w oparciu o prawników czy naszych Koleżanek i Kolegów obeznanych z prawem pomaga w takich przypadkach. Mamy kontakt z naszą Koleżanką Jolantą Domańską-Paluszak, która taką pomoc w ramach SEiRP dla ludzi z terenu całej Polski prowadzi. Wiemy co Jola robi.

My chcielibyśmy wyjść z apelem do naszego środowiska mundurowych - nie tylko środowiska "niebieskich" - z apelem o datki, darowizny-zrzutki na finansowanie działania takiej komisji-grupy, zespołu.

Ale najpierw trzeba znać zdanie-opinię ZG SEiRP (może wysondować to np. podczas Zjazdu Krajowego - to tylko pytanie). Czy ZG SEiRP może utworzyć specjalne subkonto na tego rodzaju zrzutki - które na darowizny już JEST? To nie może być przedsięwzięcie na "dziko" a tylko za akceptacją ZG - szczególnie po wyborach nowych władz.

Gdy zostanie rozpoznana sytuacja w tym zakresie będziemy pracować nad opracowaniem wielu szczegółów jak np.:

- - współtworzymy schemat;
- - zorientujemy się w źródłach finansowania, darowizny a może i inne,
- - zrobimy-zastanowimy się nad naborem wśród chętnych w Polsce do pomocy,
- - opracujemy formularze zgłoszeniowe, zastanowimy się nad zorganizuje kmisjami do weryfikacji wniosków.

Na dziś zauważamy wzrost aktywności pewnych grup, stowarzyszeń w naszym środowisku, które widząc spadek zaangażowania centralnych stowarzyszeń w zakresie pomocy represjonowanym wychodzą z pewnymi koncepcjami pomocy wg naszej oceny niekoniecznie uczciwej. Takie postawy widzimy ale jedynie o nich Wam sygnalizujemy.

Moc pracy przed nami!!! Ale nie tylko warto ale wręcz należy pomagać! To nasz obowiązek! Prosimy Was, błagamy abyście byli temu przychylni i podeszli z wyjątkową uwagą do tego tematu.



Pozdrawiam Was w imieniu reszty moich Przyjaciół z Triumwiratu PLUS:
Anety Wybieralskiej, Marcina Szymańskiego i IGI-iego.
Mieczysław Malicki 2023 01 07

Koledzy Delegaci!

(Panowie: Jerzy K. Kowalewicz, Stanisław Kruszyński, Marek Osik,
Wojciech Ostrycharz, Andrzej Leszczyński).

Gratulujemy!

Zostaliście bowiem Panowie wybrani delegatami województwa warmińsko-mazurskiego na Zjazd Krajowy SEiRP.

To wydarzenie ważne jest dla całego naszego środowiska byłych mundurowych. Ważne z wielu powodów. Jedną z najważniejszych wydaje się być kwestia dostosowania struktur stowarzyszenia do społeczno politycznych realiów w kraju, czynniki zewnętrzne są tu natomiast mniej istotne.

Przewidujemy, a czytamy sporo i jesteśmy jako tako zorientowani w tematyce spraw przewijających się przez Wasze (czyli nasze!) środowisko „niebieskich”, że kluczowym tematem Zjazdu będzie wybór władz Stowarzyszenia na następną kadencję.

Nie sugerujemy Wam niczego w tym zakresie. Mamy jedynie nadzieję, że na czele SEiRP-u staną ludzie mądrzy, dynamiczni, gotowi służyć środowisku z pełnym poświęceniem i wrażliwością.

Bo i czasy mamy ciężkie. Bo wśród nas znajdują się ludzie potrzebujący pomocy i wsparcia. Nie tylko materialnego. Bo tylko Wy, stając na czele tego olbrzymiego gremium oraz podejmując słuszne decyzje, możecie wyciągnąć do nich pomocną dłoń.

Szanowni Delegaci,

Ponieważ cały skład personalny Triumwiratu Plus rozpoczynał służbę w peerelowskiej SB, pragniemy przy tej okazji wyrazić serdeczne podziękowania gremiom członkowskim i kierowniczym SEiRP za przyjęcie nas w Wasze szeregi.

(Nadmieniamy, że wyraził to tak pięknie i szczerze Andrzej Leszczyński w dn. 14 października 2022 roku w wystąpieniu podczas obrad Wojewódzkiego Zebrania Delegatów w Olsztynie).

Także my: Aneta Wybieralska, Marcin Szymański, IGI i Mieczysław Malicki, jako Triumwirat Plus, wdzięczni jesteśmy Zarządowi OW SEiRP w Olsztynie za możliwość publikowania naszych przemyśleń, uwag i felietonów w fantastycznym miesięczniku OBI - Olsztyńskim Biuletynie Informacyjnym.

Równocześnie (nie)śmiało sugerujemy, abyście podobne w treści podziękowanie (za udzieloną nam wymierną pomoc i wsparcie) przekazali na Zjeździe Krajowym wszystkim Delegatom. Uważamy bowiem, że tego rodzaju podziękowania jest niezbędne, konieczne i zwyczajnie ludzkie. To jest wyraz naszej wdzięczności.

*

Zwracamy się do Was z prośbą, abyście także przedstawili dwie niezwykle ważne kwestie mające na celu konsolidację naszego środowiska, oraz próbowali poddać je dyskusji.

Powołanie centralnego zespołu prawnego, który zająłby się organizowaniem profesjonalnej pomocy prawnej dla najbardziej potrzebujących Koleżanek i Kolegów. I to nie tylko tych dotkniętych ustawami „dezubekizacyjnymi”. (Mielibyśmy nawet pewien pomysł. Zamierzamy także wystąpić z apelami i prośbami do całego naszego środowiska o wsparcie finansowe w postaci darowizn na ten cel, które to środki wzmocnią finansowo tę nowopowstałą, (lub może istniejącą), strukturę SEiRP).

Powrót do FSSM RP. (Ponieważ w maju 2022 roku, wraz ze zmianą władz Federacji, ustały dwie z trzech przyczyn tej brzemienną w skutki secesji).

Życząc Wam sukcesów, łączymy wyrazy szacunku.

Triumwirat Plus



Zebranie „Wapników”

W dniu 28 grudnia br. Zebrał się Zarząd giżyckich **Wapników** noszących do niedawna gwardyjskie getry. Spotkanie miało na wstępie odrobinę podniosły charakter. Podsumowano miniony rok i jak zwykle zaczęto składać życzenia na ten przyszły, głównie oby nie był gorszy. I w tym momencie nastrój się rypnął. Kolega Sekretarz odczytał Uchwałę ZG SEiRP w kwestii podniesienia składek rocznych z kwoty 30 na 60 zł. Dobrze się stało, że nie było protokółanta spotkania, a w sumie mógł by tylko odnotować kilka wykrzykników spójników natomiast reszta to ... jak to się mówi słowa przyjęte za obelżywe.

Powiem szczerze wcale mnie to nie dziwi. Utwierdziłem się dodatkowo w tym przekonaniu na bazie powstałej w temacie dyskusji. Oczywiście uchwała (-ały) podjęte zostały zgodnie ze Statutem. Natomiast wielkość nowelizacji obala. Jest to 100 % podwyżka (podkreślę stu procentowa). Nawet inflacja w tym naszym zwariowanym kraju sięga co najwyżej 19 %. Nie jest istotnym ten zaproponowany preliminarz: 52% na Koło , 28% na ZO i 20% na ZG. Zdaniem dyskutantów projektodawcy kierowali się tylko kwestią finansową. W sytuacji w jakiej znajdują się koła terenowe, naszym zdaniem ważniejszym jest kwestia składów osobowych. Członków nam nie przybywa, wręcz odwrotnie naturalna selekcja (zgony) i brak zasadnej odpowiedzi na pytanie: co mi daje przynależność do SEiRP?, to są problemy. Przecież aby się spotkać, a nawet spływając temat napić się wódki to możemy skrzyknąć się przez Internet (telefon) i nie potrzeba tej okraszy organizacyjnej w postaci SEiRP. Mówię to na podstawie funkcjonowania naszego koła. Nasze spotkania, imprezy w głównej mierze organizowane są pod egidą PTTK i LOK-u i wszelkiej maści organizacji OPP np. Uniwersytet Trzeciego Wieku.

Zdaje sobie sprawę, że brzmi to brutalnie, lecz kogo jak kogo można posadzić o wroga działalność przeciwko SEiRP wszystkich, ale nie mnie. Staralem się i staram scalać wszystkie stowarzyszenia nasze emeryckie np. w Olsztynie są dodatkowo 2 koła policyjne. Jednak ja po prostu nie potrafiłem wyluskać sensownych argumentów na pytanie : co dam mi SEiRP za 60 zł. Myśmy nawet kwiaty dla zmarłych Kolegów nabywali „z rzuty do czapki”. Tu pozwolę sobie powrócić do przeszłości. Kiedyś właśnie za te kwiaty była refundacja. Kiedyś były pieniądze na imprezy tzw. integracyjne. Kiedyś liczono się z naszą opinią w kwestii zapomóg itd. Dziś poszło to wszystko w niebyt. Funduszem dysponuje sekcja Socjalna(jedyny pozytywny efekt, to że czynią to super i chwala tym Kobitkom). To tam dostajemy dofinansowanie. My jako OPP mamy

możliwość otrzymywania darowizny na rzecz stowarzyszenia. Właśnie na rzecz stowarzyszenia i tylko od woli ZG zależy ile przyzna funduszu dla koła, które „wypracowało” tą darowiznę. To wszystko drażyło ten balonik w postaci SEiRP, który w konsekwencji zmierzał do pęknięcia.

Nie chcę używać tego określenia, ale jak klasyk mawiał ja muszę powiedzieć, że ta decyzja może być tym przysłowio- wym gwoździem do trumny stowarzyszenia. Myśmy mieli w ubiegłym roku problem w zebraniu nawet po 30 zł. Z Koła które jeszcze trzy lata temu liczyło bez mała 100 osób (93) obecnie mamy 42 osoby. Reszta po prostu nie miał satysfakcji i zmuszeni byliśmy ich skreślić. Przybyło tylko 3 osoby. Nowi emeryci preferują nowe formy rozrywek, a nie spotkanie z tetrykami. Na te inne imprezy (np. narty za granicą) oni dorabiają w firmach ochraniarskich. Ich dochody eliminują ich z grona mogących dostać dofinansowanie (dochody powyżej 4- 5.000 zł). Głównym trzonem naszego koła są emeryci ze starego portfela. Oni liczą każdą złotówkę, zwłaszcza teraz. Boje się, że w tym przypadku ta złotówka zadecyduje, że zaszyją się oni w domowych pieleszach i staną się kapciowymi: fotel, kapcie, TV, gazeta z kiosku „stare gazety”. Przypominam sobie, że na konferencji w Olsztynie szanowny Pan Prezes Prezesów A. Duda informował o tym (była to tylko informacja), że u niego już od roku pobierają składkę 60 zł. Po krótkiej wymianie opinii temat ten ucichł (jak można było odebrać ewentualny projekt nie uzyskał by akceptacji). Nie poddano go nawet pod jakiegokolwiek głosowanie. My mieszkamy w Polsce D. i dodatkowy wydatek, rzędu 30 zł jest znaczący. Można kwotę tą przeliczać na „raptem butelka dobrej wódki” jednak to nie jest argument. Skutek jej wprowadzania może być groźniejszy. Może to być ten przysłowiowy kamyczek, który wywoła lawinę. Lawinę, która doprowadzi do zaniku naszego stowarzyszenia zwłaszcza w terenie.

Z pewnością zakończenie roku powinno emanować życzeniami, nadzieją na lepsze jutro, z pewnością tak, ale tej naszym zdaniem niechlubnej Uchwały nie można utrzymać na zadzie aklamacji. Jeszcze jest czas, skoro od lipca ZG nie raczył nas powiadomić o treści Uchwały nr 16/VIII itd. mieli byśmy czas na sondażową analizę jej zasadności, to również w trybie pilnym można takową decyzję zmienić np. o podwyżkę 20% co z kwoty 30 złoty składka wyniosła by 36 zł.

Temat jest do głębokiego przemyślenia.

Mimo wszystko pogodnego, w miarę radosnego a głównie normalnego Nowego Roku życzy:

*Prezes Koła SEiRP Giżycko
Bohdan Makowski s. Władysława*

Wspierajmy Policję.

Szanowni czytelnicy!

Może jestem wychowany w innych uwarunkowaniach tej przysłowiowej „kidersztuby”, ale zawsze, ale to zawsze, dla mnie pewne instytucje były i.. to mówię z pewnym wahaniem, uważam, że nadal są wiarygodne. Nie bez kozery zwłaszcza moi starsi koledzy to potwierdzą i nie bez kozery mówiono na Milicjanta – „władza”. Dziś ta symboliczna władza idzie w ką.

Każdy łobuz, wałkoń może naubliżać Policjantowi od psów...,nie chce mi się wymieniać innych obelżywych epitetów. W sytuacji, kiedy to każdy truźci czuje się bezkarny za obrzucanie kalumniami ludzi, którzy tak na prawdę chcieli by służyć Państwu, dochodzi do paranoi. Po prostu on się nie boi Policjanta. On jest bezkarny. Opowiadając o zasadach funkcjonowania służb ochroniarskich (prowadziłem – prowadzę kursy pracowników ochrony), miałem zapewnione, że w przypadku prawnych przepychanek pomiędzy ochroniarzem, a napastnikiem ochroniarz miał ochronę prawną. Tak wynika każdorazowo z umowy zatrudnienia. On podejmując czynności czuł się bezpieczny. To właśnie Policja w ramach nadzoru nad firmami ochroniarskimi egzekwuje tego typu obwarowania prawne. A jak dziś wygląda to w systemie naszej Policji, a tej lokalnej zwłaszcza? Chłopaki mówią wprost: (wybaczcie kobitki policyjne, ale dla prostej relacji ograniczę się do takiego stwierdzenia – chłopaki) nam się nie opłaca takiego luja, haczykowego od śmietnika lub innego kloszarda oskarżać za np. obrazę (skrót) Policjanta. Rozważmy taki oto akademicki przypadek: Składam doniesienie o popełnieniu przestępstwa przez „Pana” sypiącego w śmietniku. I jaki to powoduje dalszy skutek, efekt, nawet w tym pojęciu szerszym. prewencyjnym ? A no ! Szwendanie się po prokuraturach, sądach. Z reguły taki delikwent nie przychodzi na rozprawy. F-sz marnuje czas, i znając życie zwykle tak bywa, wezwania do Sądu są w terminie kiedy ma się czas wolny. Nawet jak czcigodny Sąd „przyklepie” nawiązkę, w postaci wyrównana wyrządzonej szkody w postaci potarganego munduru, to co się wtedy dzieje. Aby wyegzekwować koszty prania mundury i jego naprawy należy złożyć wniosek do Komornika. A co on biedny może zrobić ? Zabrać napastnikowi jego długie, a w ostateczności dzieci, na które z reguły nie płaci alimentów. Jak wykazałem znajdujemy się, a raczej nasi w sumie bezradni następcy w tej przysłowiowej dziurze. To tylko jeden z przykładów.

I tu nasuwa się w sumie wykluty z naszej realnej rzeczywistości wniosek. To policja wymaga wsparcia, pomocy. Taki kloszard ma wsparcie w MOPS-ach, Biurach Pracy, organizacjach pozarządowych, Caritasach, Veritasach itd. itp. To nad nim rozpostarty jest ten przysłowiowy parasol ochronny. Jak już „zapikuje” całkiem na dno trafia za wykroczenie do „anztla” i wymyty, podleczoney, ubrany, wychodzi na wolności i... dalej zapętla się. Dodatkowo jest podszkolony za kartkami z uprawnień, które go chronią i są mu przydatne. A co chroni naszego „orzelka”. Nic! Dużo się mówi o ochronie policji, psychologach, poradach prawnych. On po służbie nie rzadko opluty, wymiętoszony wraca do domu gdzie zastaje swoje normalne kwestie rodzinne. Po całym dniu babrania się w cudzych rodzinnych awanturach, problemach, ma tego wszystkiego dość. A na dodatek taka menda napisze paszkwila i policja w Policji, niby w interesie właśnie Policji prowadzi p-ko niemu postępowanie sprawdzająco-wyjaśniające. Kiedyś ten stres co tu ukrywać jako „poradnia zdrowia psychicznego” spełniały „Konsumy”. Ciekawostka ! W KPMO w Giżycku „Konsumy” funkcjonowały w godz. 10:00 do 16:00. Na głównej ścianie wisiała wywieszka „Alkohol jest sprzedawany po godz. 15,30” (godziny pracy od 7,30 do 15,30.) I to właśnie te 1/2 godziny pozwalało na wypranie z umysłu nabytego w trakcie służby stresu.

Przechodząc na serio do tematu. Ta nagonka na Policjantów ostatnio jest permanentna. Każdy system, a ten totalitarny zwłaszcza w celu odwrócenia uwagi od podstawowych problemów nurtujących społeczeństwo szuka kozła ofiarnego. Na dodatek musi to być taki figurant, którego nie będzie szkoda. I popatrzcie Mili Państwo tak się narobiło, że nawet sami policjanci stwarzają takie okazje. Ostatnio szumnie nadymany przypadek walnięcia przez K-ta Policji z Panzerfausta, czy jak on się tam nazywa. Nie kwestionowaną sprawą jest, że Pan komendant wyczerpał znamiona kilku artykułów i paragrafów. To nie był jeden czyn przestępczy. Tam ich było kilka. Tu nie było przypadku. Moim skromnym zdaniem jak przystało na oficera, a na dodatek generała i najważniejszego komendanta właśnie dla dobra służby, dobrego imienia Policji powinien abdykować. Zakończyć publicznie temat. Niech by się tam dalej toczyły przed temidą postępowania itp. szukanie

(Ciąg dalszy na stronie 16)

(Ciąg dalszy ze strony 15)

paragrafów, lecz ucięło by to możliwości mielenia medialnego na ten nie chlubny temat. Nawet ci, których polityka nie interesuje wiedzą, że żadna ale to żadne sprawy zamiecione pod przysłowiowy dywan kiedyś tam nie wypłyną (no chyba, że dotyczy to KK ale im wolno). Takie sytuacje stwarzają możliwość nagonki na tylko na głównego bohatera, ale na całą „służbę” w myśl uogólnienia: Skoro najważniejszy policmajster tak postępuje to co czynią jego podwładni??!! Tym sposobem mają kozła ofiarnego i walą jak w ten przysłowiowy bęben. Sadze , i nie tylko ja że wreszcie należy zakończyć nagonkę na Policję. Tak!, na Policję. Najprościej to nie tworzyć takich oto precedensów. A tak przy okazji, takie logiczne spostrzeżenie. Każdorazowo, przy braku sensownych argumentów na warunkach odpowiedzialności zbiorowej dowalała się policjantom, że jak któryś nawali (mniej czy bardziej zasadne użycie środków przymusu – pałki) od razu jego zachowanie jest przyrównywane do policjanta który nawal kobitki pałką teleskopową. To wszyscy policjanci są tacy sami. Co prawda te ichne służby od polepszenia disajnu Policji coś tam niby czynią, lecz jak się okazuje to wszystko mało efektywne. Dla nas statystycznych obywateli policjant nadal jawi się jako ten niebieski orzełek. Z tego też powodu jego autorytet, jego pozycja w społeczeństwie powinna ulec radykalnej zmianie. I uwaga, to nie tylko na samym dole Policjant powinien postępować w sposób taktowny, zgodnie z prawem i na dodatek zdecydowanie. To jest zrozumiałe, ale ile mamy wywiadów przedstawiających klasycznych policjantów. Tych pozytywnych, tych statystycznych pracusi. Oni praktycznie w mediach jako wzorce nie istnieją. Natomiast ministrant od wewnątrzności Kaminiuszek jeszcze za nim ustalono, czy pancierfaust sam z siebie wypalił, czy była to czysta głupota (tak osobiście tan fakt pozwolę sobie zakwalifikować) już wydał wyrok. Jeszcze Prokuratura nie założyła akt czynności sprawdzających, a już był z jego strony uniewinniający wyrok; „*Kumendant jest niewinny i nie widzi potrzeby jego odwołania nawet nie zwolnienia.*” W tym momencie występuje pewna zbieżna analogia. On że sam został ulaskawiony ze swoim kumplem przez „Długopisa” jeszcze przed wydaniem wyroku (nie zgodnie z prawem), stad też może być zrozumiałe, że i taka sytuacja w tym przypadku zaistniała. Ludzie! tymi metodami nie odbudujemy autorytetu Policji. Te wszystkie decyzje typu ad hoc zawsze były durnowate. Wielu z nas przekonało się, że gdy zawiñi gliniarz nie należy bawić się w rozciąganie w czasie prostych kwestii. Po prostu w trybie pilnym wyjaśnić i wtedy osądzić, ewentualnie ukarać nawet

pozwolić na odejście ze służby. Dać szansę tzw. rzecznikom prasowym poszczególnych szczebli. Ich wystąpienia powinny kończyć temat. Dalsze postępowania karne, powództwa cywilne o odszkodowania to inny temat. W tym momencie główny wątek w ogólnej masie, ocenie idzie w niebyt.

Pragnę podkreślić, że moje rozważania nie są tylko w moim interesie jako obywatela, który w razie drażki powinien liczyć na te niebieskie orzełki, ale właśnie dla odbudowy autorytetu Policji jako takiej. Z pewnością malkontenci powiedzą, że gadam bzdury, sajensfikszyn. Nie prawda. Pamiętacie może Szanowni Czytelnicy kiedy to w Giżycku poboksowali się wyższej rangi oficerowie WP z Policjantami i Strażą Miejską. I co ?? Pomijam kwestie karne. Do Giżycka zawitał parasol, konfetti, Jarosław Suwałki zbaw i... zrobił sobie selfi z Panią „gieniał” i poszkodowaną policjantką na tle Komendy. Wielokrotnie na różnych forach pisałem, apelowałem, że potrzebą chwili jest zebranie się do kupy Policjantów, Żołdaków (ŻW) aby ustalić sposób współdziałania tych służb w przypadku naruszenia prawa przez żołnierza lub policjanta. Najbliższa od Giżycka delegatura Żandarmerii czynna całodobowo jest w ... Elblągu. Nawet Antek M. na sygnale nie zdąży, kiedy to koledzy z bratniej służby mundurowej nawalają się. Na dodatek Policjant w randze sierżanta nie wie czy może interweniować w stosunku do zielonego oficera, a tego z korpusu oficerów starszych lub noszących getry poganiaczy bydlą zwłaszcza. Szkoła słów.

Przepraszam. Postąpił bym nieuczciwie. W grudniu 2020 roku ukazał się niezbędnik dla Funkcjonariuszy Policji i Żandarmerii Wojskowej pt. O! Stosowanie nakazu opuszczenia mieszkania oraz nakazu zbliżania się do mieszkania i jego bezpośredniego otoczenia. Na 165 kartkach opisano różne warianty takich poczynań (jest to wersja pilotażowa). Tam jest takie kuriozalne stwierdzenie jakie odległości lub obszar w wydanym nakazie mogą wskazywać funkcjonariusze realizując nakaz sądowy o zakazie zbliżania się do poszkodowanej. Nawet określone są sytuacje kiedy to na dworze panują niekorzystne warunki atmosferyczne np. niska temperatura, to wtedy można żołnierza tudzież policjanta umieścić w izbie wytrzeźwień w ostateczności w noclegowni.

Kolega, który udostępnił mi ten dokument zadał przy okazji retoryczne pytanie: przeciwko komu jest to zarządzenie, czemu ono ma służyć. Po jego przeczytaniu mogę stwierdzić, że jest to kolejny gniot, na dodatek wydany o zgrozo! przez Minister-

(Ciąg dalszy na stronie 17)

(Ciąg dalszy ze strony 16)

stwo Sprawiedliwości. Do jego stworzeniem pochyliły głowy takich osobistości jak: ludzie w randze podsekretarzy stanu, pułkownicy, same och i ach tytularnie 5 z Ministerstwa Sprawiedliwości. KG Żandarmerii Wojskowej reprezentowało 4 wyższych oficerów, 6 sędziów w tym 3 z Sądów Okręgowych. Była też Pani Wysoki Komisarz Narodów Zjednoczonych ds. uchodźców i Pani z UNHCR (Agencja ONZ ds. Uchodźców), a Policję reprezentowali dwaj przedstawiciele KG Policji (tylko dwóch, a to przecież w interesie właśnie głównie Policji jest sporządzony ten tzw. „Niezbędnik”).

Pamiętam czasy służby na początku lat 70-tych kiedy to obowiązywała „Tymczasowa Instrukcja Dochodzeniowo-Śledcza”. Po cichu psioczyłem na potrzeby pogłębiania tajników tejże instrukcji, skoro była to instrukcja tymczasowa. Lecz jak w życiu bywa tymczasowość i prowizorki trwają wiecznie i tak to miało miejsce w tym przypadku. Instrukcja przez długie lata była swoistym „Talmudem” dochodzeniowym. Sama instrukcja zawierała skompensowaną wiedzę całokształtu spraw dochodzeniowych. Głównie w zakresie prawnego kwalifikowania czynu, sposobu i metod prowadzenia postępowań przygotowawczych itp. itd. Natomiast kwestie psychologii, sposobu przesłuchań świadków, słuchania wyjaśnień podejrzanych to nawet na szkole podoficerskiej mieliśmy taki przedmiot: Taktyka i metodyka prowadzenia przesłuchań. Do czego zmierzam pisząc o faktach oczywiście, oczywistych. A no ten niezbędny jest to taka skompensowana wiedza w zakresie postępowania w stosunku osób wywodzących się ze środowisk służb mundurowych: woj-

sko, policja, Służba Więzienna, Służba Celna itd. ale jedynie w jednym przypadku, nad wyraz rzadkim w realu. W sumie niezbędny może być i pomocny, ale jedynie w sytuacji już po osądzeniu delikwenta i naruszaniu przez niego m.in. miru domowego.

W garnizonie giżyckim nie zetknąłem się z przypadkiem przemocy domowej, założenia niebieskiej karty na rodziny wspomnianych funkcjonariuszy. Jako Komornik (29 lat czynnej pracy) miałem do czynienia jedynie z dwoma przypadkami, w których występowały okoliczności zbliżone do wyżej opisanych. „Nie alimentacji” dopuścił się żołnierz po powrocie z misji. Być może z powodu doznanych przeżyć został dyscyplinarnie zwolniony z wojska i w konsekwencji z braku kasy wystąpiły zaległości. Drugi wypadek dotyczył policjanta, który miał poza ślubne dziecko. Z powodu ciągnących się przez kilka lat procesowych potyczek, które w konsekwencji przegrał i zmuszony był do wpłacenia powódce b. dużą kwotę, na która jednorazowo nie było go stać potraktowany został egzekucją komorniczą.

Podkreślam dwa przypadki. Natomiast występowały i nadal występują przypadki naruszania prawa, głównie pod wpływem alkoholu przez żołnierzy, nie tylko polskich. Bezpośrednio po opisanym zdarzeniu tak wyolbrzymionym przez Jarka parasolem zwanego, dwa miesiące później w Giżycku miał miejsce zatarg tubylca z „amerykanckim” Zielonym Beretem. Finał taki, że ten ostatni w wyniku urazów zmarł w szpitalu w Berlinie.

I tu nasuwa się pytanie. Czy nie należało by właśnie pod tym kontekstem opracować podobny „Niezbędnik” dot. Sposobu postę-

powania Policji i ŻW w sytuacji powstania przestępstwa, którego dopuścić się mogą ewentualnie funkcjonariusze służb mundurowych.

Dodam tylko, że kiedyś Szkoła Podoficerska trwała 1 rok (11 mieś +1 mieś urlopu). Dziś wszyscy wiedzą i sami absolwenci dochodzą do skądinąd słusznego wniosku, że słuchacze nie są w stanie poznać podstaw prawnych, pragmatyki policyjnej, o stosowaniu środków przymusu bezpośredniego, a zwłaszcza durnowatego narzędzia jakie wprowadził w Policji Antek Zamach Smoleński (wtedy był ministrantem MSW) na wzór poganiaczy bydła. Pałka gumowa, była skuteczniejsza. Mniej niebezpieczna dla osoby w stosunku do której ją użyto. Sińiec schodził po 5-7 dniach, natomiast uderzenie na twarde części ciała – kości najczęściej skutkuje złamaniem, a to dłuższe leczenie i uraz powyżej 7 dni. Co nie daj Boże w przypadku mniej zasadnych podstaw do użycia tonfy grozić może funkcjonariuszowi kratkami. Stąd też Policjanci korzystają z tego „dekoracyjnego” sprzętu jak najmniej (i słusznie).

Z pewnością Czytelnik zagłębiając się ewentualnie w mój tekst zadaje sobie pytanie: co go naszło, że porusza tak oczywiste kwestie. Z prostej przyczyny. Święta obchodziliśmy sami - we dwoje. Stąd i przygotowań nie za wiele, pozostają media. I tu gdzie nie popatrzyysz, usłyszysz, przeczytasz wszędzie wałą w tą Policję. Kuźden redaktor tekstów, audycji w celu uatrakcyjnienia jego zdaniem swoich wypocin stara się dorzucić pikanterii, sensacji. W konsekwencji występuje zasada wylania dziecka z kąpielą. Wykluwa się sytuacja jak opisałem na wstępie. To przecież nie dowódcy

(Ciąg dalszy na stronie 18)

(Ciąg dalszy ze strony 17)

tych samochodów stojących pod klokiem największego wydali takie decyzje. Ktoś im to narzucił. To przecież nie policjanci komend powiatowych na ochotnika warują już od wieczora dnia poprzedniego przed miejscami gdzie ma być „słońce narodu”. Ktoś im kazał. To ten „ktoś” wydał polecenie o stosowaniu środków przymusu i ich gradacja w sytuacji interwencji na manifestacjach, robienia tzw. kotłów i pacyfikacji uczestników. To właśnie ten „ktoś” w głównej mierze przyczynia się do tego, że durnowate masy w swojej zbiorowej ocenie określają formację policję tak wielce nie sprawiedliwie i tu podkreślę nie zasłużenie. Przytoczę jeszcze dane określenie : Milicjanta nie należy się bać i nie należy go kochać, wystarczy go szanować. Dotyczy to obu stron. Tych w stosunku do których on występuje i tych którzy nimi dowodzą i ich nadzorują (np. MSW).

Reasumując pozwolę sobie w imieniu zwykłych obywateli i swoim własnym złożyć Koleżankom i Kolegom Policjantom, noworoczne życzenia: dużo zdrowia, a przede wszystkim cierpliwości. Również przesyłam życzenia pracownikom cywilnym wspomagających policjantów w trudnej służbie. Również rodziny Policjantów Przyjma najserdeczniejsze życzenia, a zwłaszcza radosnych wspólnych chwil pozasłużbowych i oby było ich jak najwięcej.

*Bohdan Makowski
s. Władysława.*

PATRIOTA

**Rozum, wiedza, talent, praca
U nas, bratku, nie popłaca!
Postęp i cywilizacja
W ką, gdy wchodzi do gry „Nacja”!**

**Możesz kpeć być i cymbałem,
Możesz dureń być siarczasty,
Byłeś z mocą i zapalem
Kraj miłował macierzysty!**

**Hu! Hopsa! Każdą nową
Myśl witamy Krzyżem Pańskim
Precz z geniuszem Europy
Farmazońskim i szatańskim!**

**My o jedno tylko modły
Szlemy k niebu z naszej chaty:
By nam buty śmierdzieć mogły,
Jak śmierdziały przed stu laty!**

Kazimierz Przerwa-Tetmajer (1898)

Niechlujstwo, czyli Ja – idiota

„...Konkurencja partyjna poszła u nas od pierwszej chwili istnienia państwa tak dziwacznie i tak ostro, a zarazem z tak wielką ilością kłamstwa i łajdactwa, że od razu zaczęło się wytwarzać to, co nazwałem: cloaca maxima. Każde nadużycie, każde łajdactwo było dobrym wtedy, gdy robił je członek partii własnej, złym zaś tylko wtedy, gdy robił je członek innej partii.”

(Józef Piłsudski)

Gdy przeczytacie Państwo kilka pierwszych zdań, uznacie zapewne niżej podpisanego za osobnika skrajnie naiwnego. I słusznie, albowiem tak już u mnie jest z wieloma tematami. Jednakowoż naiwność to coś chyba bardzo podobnego do wiary i nadziei. Niby dalekie, nieosiągalne, niemożliwe do realizacji, a jednak zdarza się, że czasami zostaje spełnione w pewnych okolicznościach. I bynajmniej nie w wyniku modłów. Bardziej w wyniku działań.

Jakich? Ha! Pomyślcie. Ponoć myślenie nie boli.

Nie będzie tu, niestety, jedynie o PiS-ie, co byłoby najwygodniejsze. Partii (no, nie jedynej, bo Platforma Obywatelska też pamiętała o nas w roku 2009), która nienawidzi naszego środowiska byłych mundurowych z czasów przemian PRL/RP, a szczególnie tych z byłego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. (A może się nas boi?).

Wywód będzie o partiach parlamentarnych, z obecnej nazwy „opozycyjnych”, które w grudniu 2022 roku zorganizowały „zlot gwiazdzysty” zatytułowany "Czy prawa nabyte są naruszalne. Sytuacja mundurowych po latach walki o emeryturę". Nadmienię, że niektóre z tych ugrupowań w Parlamencie znalazły także dzięki nam – tym, którzy na nich ufnie głosowali.

Co istotne, owa „konferencja” zorganizowana została pod szyldem Pani Wicemarszałkini Senatu RP Gabrieli Morawskiej – Staneckiej (obecnie członkini PPS).

Kto jeszcze tam był, kto współorganizował lub „dopisał” się do tej współorganizacji, kto uczestni-

(Ciąg dalszy na stronie 19)

(Ciąg dalszy ze strony 18)

czył i kogo zaangażowano dodatkowo po to, by wzmocnić przesłanie mityngu, przeczytamy na stronach jednej z „naszych” central. Pisaliśmy o tym także w OBI. Skąd w tekście roi się od cudzo-słów? Mam nadzieję, że zauważacie ton kpiący oraz szyderczy?



Ano stąd, że koncepcja owej „konferencji”, wypowiedzi kilku uczestników, i, oczywiście, wiekopomny strzelisty akt podpisywania deklaracji o woli niesienia pomocy zdezubekizowanym to nic innego jak tylko klasyczne niechlujstwo sprytnie skorelowane z ignorancją, pogardą, brakiem pomysłu. Jawne potraktowanie nas (mnie) za idiotów.

I Pani Marszałek Morawska-Stanecka na to poszła? Najwyraźniej tak.

Nie dziwię się Panu Posłowi Rozenkowi. On poszedł na to jakoś z rozpędu. Podobnie Kolega Zdzisław C., który brylował wśród polityków mogąc wreszcie pokazać swoją wyższość nad obecnym na mityngu, ale politycznie „zneutralizowanym” (w wyniku własnej wypowiedzi podczas konferencji prasowej w Sejmie 16 grudnia 2022) przewodniczącym Federacji SSM.

*

B R A W O ! ! !
Szanowna Pani Marszałek, Sza-

nowni Panowie, jakże wspaniale Wam to wyszło!

Zwłaszcza zrobienie z nas bezwolnej bandy idiotów. Czy taki mieliście zamysł?

Wygląda na to, że Wam oczy zarsły widokiem sejmowych koryt pełnych władzy, splendorów, szczytów i publicznych pieniędzy, które mogą opustoszeć, gdy w najbliższych wyborach nie uzyskacie poparcia. Na oślep pędzicie do koryta, nie bacząc na odczucia potencjalnych wyborców. Wy nie dostrzegacie nas – byłych funkcjonariuszy pokrzywdzonych obiema ustawami represyjnymi, traktowanych przedmiotowo nie tylko przez obecnie rządzących, ale też przez podobno niezawisłe sądy.

To jednak nie koniec mojego nawiązywania do owej pochodzącej od Piłsudskiego *cloaca maxima*.

Należałoby zadać pytanie najbardziej wrażliwym (bo ponoć lewicowym) elytom polskiej Lewicy (SLD?, Nowa Lewica, PPS, Zieloni?):

- Co żeście „towarzysze” uczynili paktując z jednym małym stowarzyszeniem „naszych” w temacie „stania po stronie represjonowanych” nie czekając na resztę środowiska?

- Co osiągnęliście?

*

Mam nadzieję, że nie tylko ja, nie

tylko my z Triumwiratu Plus dostrzegamy fakt, że nasze Koleżanki i Koledzy „rzucili się na kość” w postaci przyrzeczenia startu z list wyborczych tej formacji.

Apetyt owych „naszych” możemy pojąć, ale nie możemy ich akceptować. Nie rozumiemy jednak Was – lewicowych „staczy” po stronie represjonowanych funkcjonariuszy mundurowych. Przecież tym działaniem, od środka „rozwalacie” środowisko, o którego interesy rzekomo tak namiętnie walczyacie.



No tak, ale my jesteśmy jedynie tym „puchem marnym”, tym ciemnym ludem, który wszystko kupi. Każdą czczą obietnicę, wszelką niosącą cień nadziei blagę.

*

Nie pozostaje teraz mi – idiocie nic innego, jak życzyć Wam: „Obyście się zawiedli!” (Tak samo jak my zawiedliśmy się na Was).

Tym razem bez pozdrowień dla wymienionych wyżej „elyt”

- *Triumwiratowiec*
Mieczysław Malicki.
(koniec stycznia 2023)



Ścichapeka bajania od rzeczy.

Albo i nie.

Na wstępie zadam zasadnicze pytanie: czy krasnoludki, inaczej zwane niebożętami, w ogóle istnieją? Twierdzę, że są takowe. Przecież sam, od czasu do czasu, odbywam spotkania ze słynnym Ścichapekiem, i staram się spisywać, co tenże szybciucho trajkocze.

Poniżej relacja z kolejnego spotkania.



Ciekawe rzeczy ten Ścichapek opowiada. Oj, ciekawe. A krasnalkowe opowieści dziwnie nasz ludzki świat przypominają.

Podejrzenia też wobec Ścichapeka mam, a to w kwestii zasadniczej: czy on aby z jakimiś tajnymi, oczywiście naszymi ludzkimi „trzyliterówkami”, kontaktów tajemnych nie ma.

Bo mi tu coś zalatywa smrodkiem.

Ale do brzegu.

Ni mniej ni więcej, ale z jego ostatnich bająn wynika, że krasnoludki mają, tak jak i my - ludzie, telewizory. W zaciszu swoich mieszkań oglądają nawet te same programy, które nam ludziom są dostępne w naszym świecie. Logiczne to nawet jest. Z tym, że u nich, krasnoludków, wszystko jest mniejsze, a więc tańsze. Nie to, co w naszej telewizji narodowej, gdzie nawet budżet ogromny nie staje.

Ostatnio opowiadał o serialu. Pomyślałem, że mały zmyśla. Prawił mi bowiem, że seryal u niego na telewizji siedł o tytule „Sulejuk Wspaniały”. O władcy Turcji czy Persji, jakiegoś państwa zagranicznego. Nie będę powtarzał, bo pewnie ktoś z Was gdzieś też ogląda. Wyszło mi, że u nas też to leci, ino tytuł ciut inszy: „Sulejman Wspaniały”.

A tak w ogóle, to okazuje się, że ich świat jest podobnie zbudowany jak nasz. A że, co oczywiste, mniejszy, nie znaczy, że bardzo inny, bo całkiem do naszego podobny.

Mają ci owe krasnoludki podobny do naszego urząd wymuszania. Jakby nasza policja. Też ganiają ich po ichnim małym światku, ci wymuszacze, co nawet znalazło zobrazowanie w ruchomym kalejdoskopie. (Cytuję tu dosłownie słownictwo Ścichapeka. A wybaczcie mi przeinaczenia, ale to z powodu mojego z nim bytowania). Nazywają je „W krainie Szuflandii”. (Lub jakoś tak).

*

Plóti mi tak jeszcze na wiele zbliżonych tematów. A bając potrafi szybko, jak już wspomniałem. Wi-

dać, że gdy coś mniejsze, to szybciej gada. I coś w tym jest. A że ja niewiele z tego dosłyszał i późno sedno zrozumiał, tom w końcu był zębiał.

W ichniej telewizji ukazali człeków ludzkich, które bajdurzyli coś o pieniądzech niesłusznie zabranych byłym uniformowym wymuszaczom, czyli funkcjuszom tajemnym i jawnościowym. Coś mieszał to z jakąś uniją, federacją, może koalicją.

Tak namieszał, aż myślał ja, że bają o Konfederacji Systemów Niezależnych z filmu ludzkiego „Gwiazdne wojny”. Wytrajkotał też cosik o jakimś ZERze, (nie znam), z którym spotyka się jawnotajemnie owa federacja. Perswadował mi, że z tego wyjdą w przyszłości niezłe klocki.

Dodam tylko, abyście wyobraźnię mieli, że w przeciwieństwie do mnie Ścichapek używa wyrażen takich, że aż mi wędna ludzkie uszy. Dlatego Wam tu ich nie zacytowałem. (Bo słuchać hadko).

Przerwałem Ścichapekowi owe skomplikowane wywody i rzekłem:

- Ty, Ścichapek! Ty mi tu nie praw odgrzewanych kotletów, bo przecież u nas, w naszym ludzkim mundurowym OBI to szło, a wcześniej w naszej telewizji ludzkiej (a wiem, że niejeden z naszych internetów podbiera to i owo, potem czyta). Na co on, nabzdyczony niczym purchawica olbrzymia, wałnął, że się obraził. Prosi o zwracanie się do niego w przyszłości per „Mów Panie na mnie Podszyszkwoniku w stanie spoczynku Ścichapek”. Stopień ma jakiś uniformowy, widno z tego, że tajnowojenny po krasnoludku on jakoś. Znaczy to, że u nich też nadętość zwyczajna występuje, prawie jak u ludzi.

I teraz nie wiem, czy jeszcze kiedyś zechce ze mną się spotkać, by powiedzieć to, co ja Wam potem opiszę.

Odsłuchał bajania i opisał Mietek Malicki

z Triumwiratu Plus

2023 01 06



OCENZUROWANO

PiS obniżył jej emeryturę za pracę w PRL.

"Nie jestem ubekiem!"

Ustawa dezubekizacyjna. PiS obniżył jej emeryturę za pracę w PRL: "Nie jestem ubekiem, zapamiętajcie" (wyborcza.pl)

Uczciwie przepracowałem 45 lat, w tym 27 lat po zmianie ustroju, i dowiaduję się, że mam 1716 zł emerytury - mówi Andrzej Wyganowski, burmistrz Stepnicy. Takich jak on jest prawie 40 tys. "Zdezubekizowani" idą do sądu.

Adam Zadworny

Na filmowym nagraniu 83-letni Andrzej Milczanowski, jeden z przywódców solidarnościowego podziemia, opowiada o liście, który napisał na początku 1991 r. jako szef Urzędu Ochrony Państwa.

- Zwróciłem się w nim do wszystkich funkcjonariuszy UOP, zapewniając ich, że będą równo traktowani - mówi Milczanowski.

Obrona zdezubekizowanych to dla niego sprawa honoru. W 1990 r. namawiał dawnych esbeków do pracy dla nowej Polski, gwarantując, że od tej pory liczą się tylko lojalność wobec III RP i profesjonalizm (tych, którzy mieli „zasługi” w prześladowaniu opozycji i Kościoła, odrzucono w ramach weryfikacji).

16 grudnia 2016 r. Sejm przegłosował ustawę, zgodnie z którą każdy, kto przed 1990 r. choćby jeden dzień wykonywał zadania „na rzecz totalitarnego państwa”, stracił większą część emerytury. Na przykład oficer policji z esbecką przeszłością, który w wolnej Polsce wypracował emeryturę w wysokości 4,5 tys. zł, po wejściu w życie ustawy w 2017 r. dostawał 1,7 tys. zł (ówczesna średnia). Były esbek, który nie pracował już w III RP - ok. 900 zł (emerytura minimalna). PiS mówił o „przywracaniu sprawiedliwości”, ale to za rządów PO-PSL w 2010 r. obniżono emerytury byłym funkcjonariuszom UB i SB, zabierając im część pie-

niędzy wypracowanych w tajnej służbie PRL.

Ustawa z 2016 r. objęła więcej służb. Decyzję o obniżkach dostało blisko 40 tys. osób, w tym 8 tys. wdów i dzieci z rentą rodzinną. Większą część emerytury stracił np. były dyrektor biura operacji antyterrorystycznych Komendy Głównej Policji, który był na pierwszej linii walki z gangami i o mało nie zginął w strzelaninie z bandytami w Magdalence. W 1985 r., kiedy zaczynał pracę w MO, został przydzielony do biura C podlegającego MSW i objętego ustawą. Emeryturę obniżono też 95-letniemu powstańcowi warszawskiemu, który w PRL był lekarzem i krótko pracował w szpitalu MSW. Pieniądze zabrano piłkarzom z resortowych klubów sportowych, telefonistkom z komend MO, a nawet pielęgniarkom z resortowych szpitali.

Dopiero 16 września 2020 r. siedmiu sędziów Sądu Najwyższego orzekło, że nie można w tej sprawie stosować odpowiedzialności zbiorowej. Zdezubekizowani poszli do sądów.

Kryptonim „Egzekutor”

Mieszkańcy położonej nad Zalewem Szczecińskim Stepnicy już pięć razy wybrali Andrzeja Wyganowskiego na burmistrza. Kiedy obejmował urząd, była to najbardziej zadłużona gmina wiejska w Polsce. Za jego kadencji Stepnica stała się miastem, wyszła z długów, pozyskała unijne środki.

Wybudowano m.in. nowe drogi, boiska, hale sportowe, przystanie żeglarskie i nowy port. Stepnicki samorząd wygrywa w ogólnopolskich rankingach, a Wyganowski ma wiele nagród i medali. O jego zasługach dla III RP na procesie dezubekizacyjnym mówił w sądzie m.in. Stanisław Wądołowski - zastępca Lecha Wałęsy w pierwszej „Solidarności”, a dziś człowiek PiS.

Wyganowski nigdy nie był esbekiem. Pochodzi ze Stepnicy, w Szczecinie skończył technikum, a w 1973 r. poszedł do Szkoły Chorażych Wojsk Ochrony Pogranicza w Kętrzynie. Pracował jako kontroler na przejściu granicznym, a później w Sekcji Rozpracowań Wydziału Zwiadu, który zwalczał przemyt, a także łapówkarstwo wśród funkcjonariuszy WOP i celników. W III RP - już w Straży Granicznej - ścigał przemytników narkotyków i spirytusu.

„Narażałem własną rodzinę na niebezpieczeństwo grożące jej ze strony grup przestępczych” - napisał do sądu. W aktach jego sprawy emerytalnej pojawiają się kryptonimy wielu operacji, m.in. „Egzekutor”, „Royal”, „Krym”, ludzie kartelu z Medellin, trupy i morze spirytusu, który zalał Polskę w ramach pierwszej wielkiej afery III RP - Schnapsgate. Wyganowski skończył kurs Interpolu, współpracował z zachodnimi służbami, np. z Biurem Celnym Departamentu Skarbu USA z Chicago, a jego ludzie przejęli największy w Polsce przemyt haszyszu - 9,5 tony na pokładzie kutra w Świnoujściu. W 1996 r.

(Ciąg dalszy na stronie 22)

(Ciąg dalszy ze strony 21)

został szefem Pomorskiego Oddziału Straży Granicznej, więc dorobił się wysokiej emerytury. Pięciokrotnie obniżyła ją ustawa dezubekizacyjna, bo jej twórcy uznali, że zwiad WOP wykonywał zadania „na rzecz totalitarnego państwa”.

– Paradoks polega na tym, że gdybym po 1990 r., zamiast służyć Polsce, wziął wojskową emeryturę, nie straciłbym jej – mówi Wyganowski. – Ponieważ poszedłem do SG, podległego MSW, dopadła mnie ta ustawa.

Uczciwie przepracowałem 45 lat, w tym 27 lat po zmianie ustroju, i dowiaduję się, że mam otrzymać 1716 zł emerytury. Jak mam się z tym czuć?

Wyganowski o szóstą kadencję w Stepnicy nie walczy. Chciałby już odpocząć, ale zastanawia się, czy wystarczy mu emerytury na życie. Opowiada o swoich kolegach ze Straży Granicznej, którym też obcięto świadczenia:

– Janusz Z. wciąż patrzył w jeden punkt. Gdy rodzina pytała, co się dzieje, powtarzał w kółko: „Dlaczego oni odebrali mi emeryturę?”. W końcu popełnił samobójstwo. R., kiedy otworzył kopertę z decyzją zakładu emerytalnego MSW, od razu padł. Zabił go zawał.

Małżonkowie z Biura B.

„Jestem emerytowaną policjantką. Numer służbowy 14 6613. Swoją emeryturę nabyłam w związku ze służbą w policji! Nie jestem ubekiem, nie jestem esbekiem, nie mam nic wspólnego z zabójstwem »Łupaszkii« i »Inki«. Zapamiętajcie to nienawistnicy – suwerenie pisowski!” – Danuta Leszczyńska napisała tak, bo nie mogła już znieść hejtu, który wylał się na nią w sieci po tym, jak

stawała w obronie kolegów objętych ustawą (w TVP dezubekizację ilustrują fragmentami filmów fabularnych o mordowanych bohaterach podziemia). Jest córką oficera MO. Mówi, że też chciała ścigać przestępców.

– Poszliśmy do pracy w milicji razem z mężem – wspomina Leszczyńska. – Mnie powiedzieli, że dla kobiety mają jedynie robotę w Biurze B., czyli w obserwacji [to tajne biuro wykonywało zadania zarówno dla MO, jak i SB]. Mąż chciał do kryminalnego, ale poszedł za mną, więc 1 września 1985 r. razem rozpoczęliśmy pracę w Biurze B. Często pracowaliśmy na jednej zmianie.

– Kogo śledziliście?

– Obserwacja ma nazwisko, zdjęcie, adres czy np. numery rejestracyjne auta. Z reguły więcej nie wie. W latach 80. śledziłam np. figurantów w sprawach kryminalnych, w tym narkotykowych, które się wtedy zaczynały.

– A opozycjonistów?

– Pewnie też. Ale na procesie w sprawie mojej emerytury sama poprosiłam sąd, by zwrócił się do IPN o wyjaśnienie, czy pracując w Biurze B., komuś zaszkodziłam. Wyszło, że nie zaszkodziłam.

W wolnej Polsce Leszczyńska pracowała znacznie dłużej – m.in. w wydziale kryminalnym komendy wojewódzkiej policji, gdzie zajmowała się narkotykami i pedofilią w CBŚP. To ona doprowadziła do komendy morderców „Hiszpana” (przestępca zabity w porachunkach) i Krzysztofa M. (biznesmen zastrzelony na zlecenie), których rozpracowała dzięki swoim źródłom w gangsterskim podziemi.

– Wie pan, jak zatrzymać

handlarza narkotyków w jego mieszkaniu tak, aby nie zdążył spuścić ich w toalecie? – pyta.

– Nie.

– Wykręcić mu korki w czasie oglądania ulubionego filmu. To mój patent, bardzo skuteczny.

Leszczyńska, kiedy obcięto jej emeryturę, poszła do pracy „w ubezpieczeniach” – tropi wyłudzenia – bo nie była w stanie wyżyć z obniżonej emerytury. Po wprowadzeniu ustawy zdobyła numery telefonów czołowych działaczy PiS i zaczęła do nich dzwonić. Pytała, czy to sprawiedliwe, że zabrano jej pieniądze wypracowane w wolnej Polsce:

– Terlecki się ze mnie naśmiewał, Suski powiedział, że powinnam się wstydzić tego, co robiłam, Sellin, że kat nie może mieć emerytury większej niż ofiara, tylko Horala przyznał, że przepisy są niesprawiedliwe, ale „taka była linia partii”.

– Zgodnie z tą linią obcięto emerytury moim opiekunkom z letnich kolonii w Niechorzu dla dzieci pracowników MO. To przywracanie sprawiedliwości?

Tajna misja Antoniego Rojka

Antoni Rojek, który wcale nie marzył o karierze szpiega, przed sądem mówił o tym, jak po studiach trafił do wydziału ds. przestępczości gospodarczej komendy wojewódzkiej MO. Zaproponowano mu roczny kurs w tajnym ośrodku szkolenia wywiadu w Starych Kiejkutach (przygoda, wyjazdy na Zachód, niezłe pieniądze – tak mówili mi o swoich ówczesnych planach absolwenci Kiejkut). Jak wszyscy miał tam lipne nazwisko – Kulczyński. Wspomina m.in. drewniany pomnik Światowida, który był symbolem „nowego”

(Ciąg dalszy na stronie 23)

(Ciąg dalszy ze strony 22)

wywiadu PRL, a pod którym składowali przysięgę.

Rozpoczął pracę w wywiadzie, który był częścią SB, wysyłał za żelazną kurtynę szpiegów, ale inwigilował też polskie ośrodki emigracyjne na Zachodzie. Rojek był na misji w Tajlandii, ale o tym nie chce mówić. Po upadku PRL pozytywnie zweryfikowany rozpoczął pracę w Urzędzie Ochrony Państwa. Potem pracował jeszcze jako szef ochrony w biurówcu Polskiej Żeglugi Morskiej i hotelu Radisson. Kiedy w 2010 r. za rządów PO odebrano mu część emerytury, wrócił do pracy w ochronie, aby odpracować stratę. Po kilkudziesięciu latach pracy w MO, wywiadzie, UOP i ochronie miał 5-tysięczną emeryturę. PiS obniżył mu ją do jednej trzeciej.

– Na procesie w sądzie pytali, czy prześladowałem opozycję. Powiedziałem, że nie – opowiada Rojek. – Nie zajmowałem się polityką. Zresztą mieli przed sobą papiery z IPN ze szczegółowym przebiegiem mojej służby. O pewnych misjach nawet w sądzie nie mogłem mówić, bo wciąż są tajne.

Przed sądem opowiadał też o pracy w UOP – np. rozbiciu gangu Petera Ch., czarnoskórego lekarza, który w Szczecinie założył groźny międzynarodowy gang przemytników heroiny.

Rojek: – Według ustawy PiS za czas pracy w wywiadzie naliczono mi mniejszą składkę emerytalną niż należna więźniom. To oznacza, że mordercy księdza Jerzego Popiełuszki za czas spędzony w więzieniu dostali więcej niż ja w pracy.

Lipny kierownik poczty

Wiesław Kowalski był młodym żołnierzem Wojskowej Służby Wewnętrznej, kiedy latem 1972 r. obchody Dni Morza postanowiono

uczcić wystrzałem z armaty na Zamku Książąt Pomorskich. Armata, nabita przez żołnierzy, rozzerwała się na kawałki, zabijając dwie osoby i 14 raniąc.

– Zbieraliśmy wtedy jej kawałki i krwawe szczątki – wspomina Kowalski. Kiedy obcięto mu emeryturę, sprzedał pół bliźniaka i kupił mieszkanie, żeby starczyło na życie.

Wojskowa Służba Wewnętrzna nazywana jest wojskową bezpieką. Miała różne pionierskie wywiady i kontrwywiady trojaki szpiegów Zachodu. Ale też **l u d z i d b a j a c y c h o „prawomyślność”** w szeregach komunistycznej armii i odpowiednik dzisiejszej żandarmerii wojskowej. Jak twierdzi Kowalski, w WSW nigdy nie zajmował się polityką. Niczego się nie wstydzi. Po rozwiązaniu WSW trafił do Wojskowej Służby Informacyjnej.

– Jako oficer WSI bywałem na misjach na Bliskim Wschodzie – m.in. w Syrii i Izraelu. Na jedną pojechałem jako kapitan, choć miałem już wyższy stopień. Udałem kierownika poczty. W rzeczywistości werbowałem i prowadziłem agentów, by zapewnić bezpieczeństwo naszym żołnierzom – opowiada Kowalski.

Kowalski mógłby się dzisiaj cieszyć wysoką wojskową emeryturą jak niektórzy jego koledzy z WSW i WSI. Ale na początku tego wieku z WSI przeszedł do cywilnej Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, więc podpadał pod ustawę. Po obcięciu emerytury też poszedł do sądu. Jak się nieoficjalnie dowiedziałem, w aktach jego sprawy emerytalnej jest zapis mówiący o jego zasługach „na odcinku rosyjskim” z lat 90.

– Nie mogę potwierdzić ani zaprzeczyć, bo te działania objęte są tajemnicą państwową – twier-

dzi Kowalski. – Mogę natomiast powiedzieć, że generał Pytel miał rację.

Gen. Piotr Pytel, były szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego, w wywiadzie dla „Wyborczej” z września 2022 r. mówił, że w PiS jest mocne zaplecze agenturalne działające dla Rosji.

Zamrożone procesy zdezubekizowanych

Szczecińska radca prawna Anna Oszczęda prowadzi wiele spraw zdezubekizowanych: – Sądy, szczególnie drugiej instancji, w różnych miastach wydają odmienne wyroki w bliźniaczych sprawach. Ludziom, którzy robili dokładnie to samo, w jednym mieście przywraca się odebraną emeryturę, a w innym nie – mówi.

Najwięcej niekorzystnych wyroków zapada w apelacji szczecińskiej, łódzkiej, krakowskiej i wrocławskiej, korzystnych – w warszawskiej.

– Jest też wiele spraw bez rozstrzygnięcia, bo sędziowie zawiesili je w oczekiwaniu na decyzję Trybunału Konstytucyjnego – mówi mec. Oszczęda. W 2018 r. Sąd Okręgowy w Warszawie zwrócił się do TK, podejrzewając, że występują „istotne i uzasadnione wątpliwości co do zgodności wskazanych przepisów z Konstytucją RP”.

Według danych Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych ponad 7 tys. emerytów wygrało z dezubekizacją w pierwszej instancji. Od tych wyroków odwołało się MSWiA. Około 3,5 tys. osób ponownie wygrało, przywrócono im emerytury i wypłacono odebrane pieniądze. Kilkanaście tysięcy osób ma zamrożone procesy.

Andrzej Wyganowski z

(Ciąg dalszy na stronie 24)

(Ciąg dalszy ze strony 23)

WOP i Straży Granicznej wygrał w pierwszej instancji i czeka na apelację – podobnie jak Wiesław Kowalski, który służył w WSW, WSI i ABW. Antoni Rojek z wy-

wiadu i UOP prawomocnie wygrał proces. Danuta Leszczyńska, która zaczęła pracę w Biurze B., a jako policjantka ścigała gangsterów, też wygrała swoją sprawę, która toczyła się w Warszawie.

Ale 19 stycznia jej mąż przegrał przed szczecińskim sądem apelacyjnym.

[Adam Zadworny](#)

26.01.2023, 06:00

Sprawdź, czy zyskasz				
Obecna emerytura brutto	Obecna emerytura na rękę	Emerytura na rękę po waloryzacji w 2023	Trzynastka na rękę w 2023	Czternastka na rękę w 2023
800 zł	728,00 zł	828,46 zł	1445,49 zł	1445,49 zł
1000 zł	910,00 zł	1035,58 zł	1445,49 zł	1445,49 zł
1500 zł	1365,00 zł	1592,50 zł	1445,49 zł	1445,49 zł
2000 zł	1820,00 zł	2071,16 zł	1445,49 zł	1445,49 zł
2500 zł	2275,00 zł	2547,55 zł	1445,49 zł	1445,49 zł
2600 zł	2354,00 zł	2637,43 zł	1445,49 zł	1391,97 zł
2700 zł	2433,00 zł	2727,31 zł	1445,49 zł	1288,41 zł
2800 zł	2512,00 zł	2817,31 zł	1445,49 zł	1185,22 zł
2900 zł	2591,00 zł	2925,18 zł	1445,49 zł	1081,30 zł
3000 zł	2670,00 zł	2997,06 zł	1445,49 zł	977,74 zł
3100 zł	2749,00 zł	3086,94 zł	1445,49 zł	874,18 zł
3200 zł	2828,00 zł	3176,82 zł	1445,49 zł	770,62 zł
3300 zł	2907,00 zł	3266,82 zł	1445,49 zł	667,07 zł
3400 zł	2986,00 zł	3356,69 zł	1445,49 zł	563,51 zł
3500 zł	3065,00 zł	3446,57 zł	1445,49 zł	459,95 zł
3600 zł	3144,00 zł	3536,45 zł	1445,49 zł	356,39 zł
3700 zł	3223,00 zł	3626,33 zł	1445,49 zł	252,83 zł
3800 zł	3302,00 zł	3716,32 zł	1445,49 zł	149,28 zł
3900 zł	3381,00 zł	3806,20 zł	1445,49 zł	0 zł
4000 zł	3460,00 zł	3896,08 zł	1445,49 zł	0 zł

Czternaste emerytury 2023 r. W tych terminach seniorzy mają dostać wypłaty (fakt.pl)

Ruszyło się!?

Zima w pełni, mamy drugą dekadę stycznia 2023 r., a już pojawiła się pierwsza jaskółka.

Mieczysław Malicki

Mowa o wpisie na stronie Lewicy, powielanym potem na większości grup tzw. „represjonowanych”.

„(...) Podczas rozmów w Sejmie 9 stycznia 2023 r. przedstawiciele Stowarzyszenia wyrazili wolę zawarcia porozumienia i poparcia Lewicy w nadchodzących wyborach parlamentarnych oraz startu z list tej formacji przedstawicieli Bractwa Mundurowego RP.”.

(Nie bardzo wiemy, jak ostatecznie nazywa się ta partia, bo była: Sojusz Lewicy Demokratycznej, potem Nowa Lewica, ostała się Lewica – podobnie jak z tym „byłem piękny i młody, zostało tylko i”. Mamy jeszcze PPS jako klub parlamentarny wywodzące się z Lewicy).

Tak. Słusznie i naukowo. Z kimś, w rozumieniu, że „z partiami politycznymi”, trzeba zawierać jakieś porozumienia, ugody, uzgodnienia.

A to w aspekcie zdobycia poparcia polityków dla najważniejszych spraw całego naszego środowiska emerytów i rencistów mundurowych. To dla mnie oczywiste. Naszej walki o bezprawnie zagrabione, ciężko wypracowane emerytury.

*

Można startować z list partii opozycyjnych. I obecnych przy aktualnym żłobie. W sumie, nie mamy nic przeciwko. Brawo oni! Pytamy tylko, bowiem chcielibyśmy wiedzieć:

- Koledzy z BM RP, jakie są szanse na taki wybór, jakie otrzymacie pozycje na listach? Na co się godzicie?

*

Jeżeli przedstawiciele jakiegokolwiek stowarzyszenia mundurowego decydują się na start w wyborach parlamentarnych, jako kandydaci do Sejmu i Senatu RP kolejnej kadencji, to oczekujemy od nich:

- opowiedzenia się w sposób jednoznaczny za zmianą (unieważnieniem) obu (!) ustaw dezubekizacyjnych (z lat 2009 i 2016);
- przywrócenia (bezwzględnie) przelicznika 2,6% za każdy przepracowany rok w służbach mundurowych; Jednym słowem, przywrócenia praw, jakie obowiązywały w momencie podejmowania służby w „służbach” przez każ-

de z nas;

- ukarania autorów tych „regulacji” i posłów, którzy w 2009 i 2016 tworzyli i głosowali za wprowadzeniem tych ustaw.

Nie krytykujemy! Nie pyszczymy!
Czekamy na konkrety!

Albowiem powiedziano:

„po owocach ich poznacie”.

Triumwirat... (Plus)

*I żeby nie było, że się ukrywamy: Aneta Wybieralska
Marcin Szymański IGI Mieczysław Malicki*

SPOTKANIE Z BRACTWEM MUNDUROWYM RP. „LEWICA BĘDZIE DAŻYĆ DO ZMIANY USTAWY REPRESYJNEJ W NOWYM SEJMIE”



Lewica zawsze stała i będzie stać po stronie represjonowanych funkcjonariuszy mundurowych – oświadczyli posłowie Lewicy podczas spotkania z kierownictwem Stowarzyszenia Bractwa Mundurowego RP.

Podczas rozmów w Sejmie 9 stycznia 2023 r. przedstawiciele Stowarzyszenia wyrazili wolę zawarcia porozumienia i poparcia Lewicy w nadchodzących wyborach parlamentarnych oraz startu z list tej formacji przedstawicieli Bractwa Mundurowego RP.

Posłowie Krzysztof Gawkowski, Marcin Kulasek oraz Wiesław Szczepański podkreślili, iż Lewica nie akceptuje ustawy represyjnej, która została 16 grudnia 2016 r. przyjęta w Sali Kolumnowej i politycy tej formacji będą dążyć do jej zmiany w nowym Sejmie.

[Spotkanie z Bractwem Mundurowym RP. „Lewica będzie dążyć do zmiany ustawy represyjnej w nowym Sejmie”](#)



Klub Książki Kryminalnej

przy Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej 17. lutego spotkał się po raz drugi. 13. członków KPK przeczytało i zrecenzowało "publicznie" swoje wrażenia po lekturze "kryminału na wesoło: "Kółko się pani urwało" Jacka Galińskiego. Oceny różne chociaż wielu w lekturze przeszkadzał "bezustanny jazgot" głównej bohaterki Zofii Wilkońskiej emerytowanej nauczycielki historii.

Kolejna lektura, bardziej poważna już, to: Carli Valentine "Morderstwo nie jest takie proste". A mówią normalnie jest to historia kryminalistyki w kształ-

cie i technologii jaką zawarła w swoich 66 swoich dziełach Agata Christie. Zapowiada się o wiele ciekawiej niż "urwane kółko" Galińskiego.

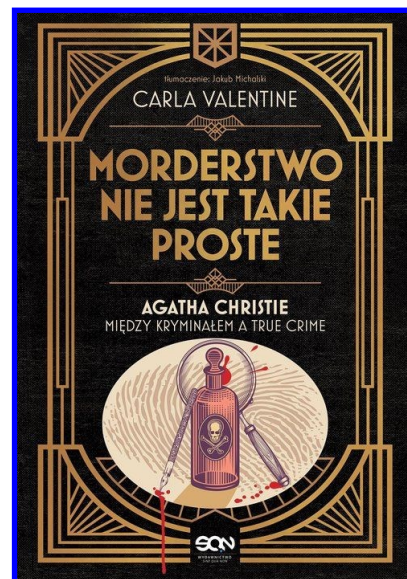
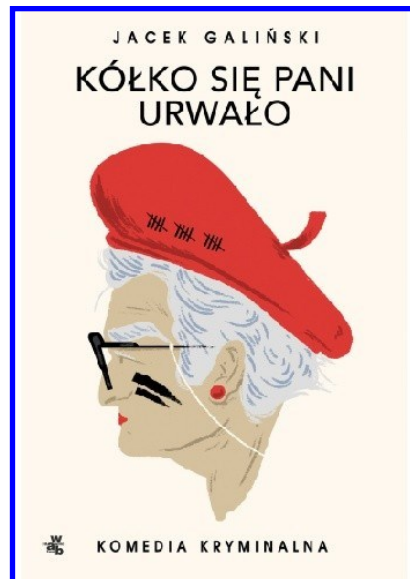
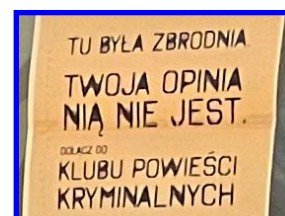
Z całą przyjemnością dodaję, że moderatorkami KPK są miłe Panie: Anna Liminowicz i Izabella Piotrowska. Obie Panie prowadzą zajęcia w sposób pozwalający na poczucie się komfortowo w gronie osób w sumie nieznanymi. a posiadających sporą wiedzę o interesującym je hobby.

W czasie pierwszego spotkania KPK zaproponowałem wypożyczalni WBP zakup trylogii Anety Wybieralskiej "Kobiety w służbach specjalnych". Propozycja

została przyjęta i spotkaniu książki zostały przedstawione do „obejrzenia”. (widać je na zdjęciu zbiorowym Klubu) Krótki ich opis przedstawił zebranych niżej podpisany, gdyż miał możliwość z nimi się zapoznać wcześniej.

Dosyć symptomatyczny jest „skład osobowy” Klubu: 3 mężczyzn i 10 kobiet!

Jerzy K. Kowalewicz



Świątecznie i Noworocznie!



Już od początku grudnia 2022 r Zarząd Lidzbarskiego Koła SEiRP poszukiwał dogodnego lokalu gdzie można byłoby zorganizować uroczysty wieczór Świąteczno-Noworoczny dla członków Koła, rodzin, gości i sympatyków Organizacji. Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok zbliżały się nieuchronnie, natomiast potencjalne lokale w mieście we wszystkich możliwych terminach były zajęte bądź też niedostępne dla Koła ze względów finansowych.

W sukurs Zarządowi przyszedł Wójt Lidzbarskiej Gminy i kierownictwo Gminnego Ośrodka Kultury. Te dwa ośrodki decyzyjne podpowiedziały, że dostępna dla Koła SEiRP na przeprowadzenie spotkania oplatkowego może być świetlica wiejska w odległym o 6 km Kraszewie.

Tak też się stało. Świetlica jest w zarządzie Koła Gospodyń Wiejskich a zarządza nią pani Sołtys tej miejscowości. Budynek świetlicy jest świeżo po kapitalnym remoncie, zaś sama świetlica jest świetnie przygotowana i wyposażona we wszystko co konieczne do organizowania takich imprez a nawet tych z większym rozmachem. Posiada świetne za-

plecze socjalne i kuchenne.

Termin wieczoru ustalono na 17 grudnia 2022 uczestnicy w obie strony korzystali z wynajętego autobusu. Organizacyjne było to spotkanie częściowo składkowe i częściowo koszyczkowe. Gościem honorowym wieczoru był burmistrz Lidzbarka Warmińskiego pan Jacek Wiśniowski, który jednocześnie reprezentował nieobecnych tym razem Starostę Lidzbarskiego i Wójta Lidzbarskiej Gminy wiejskiej.

Po powitaniu zgromadzonych, Prezes Lidzbarskiego Zarządu Koła SEiRP złożył wszystkim uczestnikom i gościom życzenia świąteczne i na nadchodzący Nowy Rok 2023. Następnie serdeczne życzenia od siebie i nieobecnych samorządowców przekazał Pan Burmistrz.

Podczas wieczoru odnotowano też wątki o nieco odmiennym charakterze. Otóż jednemu z kolegów, który był nieobecny 17 września 2022 r na obchodach jubileuszu XXV-lecia Koła wręczono zaległy Dyplom Uznanie przyznany przez Zarząd Główny SEiRP oraz medal pamiątkowy „XXV-lecia Koła. Z kolei inny Kolega” akurat 17 grudnia obcho-

dził jubileusz swych 60 urodzin. Prezes Zarządu Koła w obecności wszystkich zebranych złożył Jubilatowi gratulacje i życzenia oraz wręczył stosowny uroczysty „adres”. Natomiast chór składający się z 31 głosów- uczestników uroczystego wieczoru odśpiewał Jubilatowi tradycyjne „100 lat”.

Spotkanie pod każdym względem było bardzo udane i przebiegało w czasie od g.16.00 do 23.00.

Tekst:

Lucjan Fiedorowicz-

Prezes

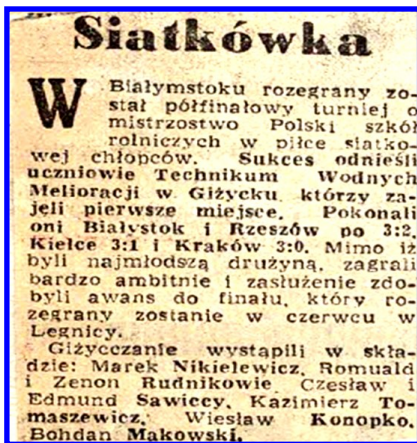
Lidzbarskiego Zarządu Koła

SEiRP

Zdjęcia: Violetta Jankowiak



Wspomnienia, wspomnienia...



Taki oto anons ukazał się w Gazecie Olsztyńskiej w czerwcu 1968 roku. Szkoła tylko, że nie podano kto był naszym opiekunem, trenerem i po części nawet sponsorem, chociaż wtedy tak się to nie nazywało. Z wielkim trudem (bólem) z powodu poniesionych wydatków, jak to on mówił (nieprzewidywanych) księgowy PTWM (Państwowego Technikum Wodnych Melioracji Pan Lorczyk wyhuskał pieniądze na komplet tylko 8 par dresów, spodenek i koszulek. Nasze mamy naszyły na dresach białe emblematy: **PTWM GŻYZCKO**. Jabłka i lemoniadę Hieronim Michniewski zakupił z własnej kasy. Początkowo „dokładaliśmy” wszelkiej maści reprezentacjom, które wywodziły

się z Gżyzka lub przybywały do nas na różnego rodzaju zawody. Wtedy takim animatorem sportów masowych w tym siatkówki, zapasów i podnoszenia ciężarów w ramach LZS był Marian Lendziński. Wszystko to w ramach powiatowego GKKFiT-u (Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki), którego szefem był Jerzy Odelski. Trudno dociec z czyjej inicjatywy to wynikło, w każdym bądź razie pojechaliśmy do Białegostoku, jak to się mówiło w nieznanym. My z małej miejsciny dowiedzieliśmy się już na miejscu, że będziemy grali przeciwko takim potęgom jak Kraków, Rzeszów Kielce a nawet Białystok. Już na wstępie rozgrywek okazało się, po pierwszym meczu, a oceniam to z perspektywy lat, a zwłaszcza sposobem gry na parkiecie doby obecnej, że takim przysłowiowym „czarnym koniem” byłem... właśnie ja. A mówię to nie bez dumy. Ci którzy mnie znają wiedzą, że względem wzrostu byłem i jestem (teraz nawet się zdeptuję) nie nachalny wysokością. Raptem 172 cm wzrostu. Stojąc po drugiej stronie siatki przeciwników słyszałem stwierdzenia: „wał przez małego”. I tu była niespodzianka. Byłem nad

wyraz skoczny. To powodowało, że przeciwnik był wielokrotnie zaskoczony blokiem osoby nie za „tęgiej” wzrostem. Nie wiem czy było to decydującym czynnikiem i było to aż tak ważne, chyba raczej elementem psychologicznym i tu należało by raczej dodać obiektywnie nasze umiejętności, w każdym bądź razie w konsekwencji „dowaliliśmy” wielkim potęgom i zdobyliśmy Mistrza Polski (w pionie szkół rolniczych). Może dość chwaleń się, bo to już się nie wróci. Dziś mogę pograć jedynie korespondencyjnie.

W tym momencie pochwałę się naszym ziomalem z



Gżyzka, który zdobył osiem krążków srebrnych w ramach reprezentacji Polski, na MŚ, MP, „Puchar Świata” i Ligi Narodów. Lecz za nim stał się reprezentantem Polski debiutował w 1979 roku w meczu z Włochami (3:1). Oczywiście nie schodził z „pudła” podczas młodzieżowych rozgrywek (cztery złote, jeden srebrny medal mistrzów globu oraz Starego Kontynentu kadetów i juniorów). Biorąc pod uwagę jego nie tylko krajowe, a nawet światowe sukcesy z całą odpowiedzialnością można powiedzieć, że jest to jeden z najbardziej utytułowanych sportowców w gżyzkiej historii sportu masowego. Oczywiście mowa tu o **Jakubie Kochanowskim (Kochan) środkowym reprezentacji Polski**, na co dzień reprezentantem Asseco Resowia

(Ciąg dalszy na stronie 29)



Mistrzowie Polski 1968 r. (1o.p dół Bohdan Makowski)

(Ciąg dalszy ze strony 28)

Rzeszów. W trakcie minionych świąt miałem okazję rozmawiać z tym młodym czołowym siatkarzem, który dał mi autografu jako „koledze w branży siatkarskiej” (choć obecnie odrobinę wyliniałemu).



Złota Sztafeta 1974 r. M. Pakulnis druga od góry.

Minione święta obfitowały również w inne ciekawe spotkania ze znanymi ludźmi wywodzącymi się z Giżycka. M.in. spotkaliśmy się ze znaną aktorką Marią Pakulnis. A znamy się z nią z lat szkolnych, kiedy to moja żona wspólnie jeździła z nią na łyżwach. Maria zdobyła (z trzema koleżankami) Mistrzostwo Polskie w Sztafecie 4 x 1000 m (była wtedy uczennicą szkoły średniej). Dziś wielce zasłużona dla polskiej kinematografii nadal jest normalną kumpelą. Wspomnienia wła-



Spotkanie po latach

śnie z tamtych lat są sakramentko sympatyczne. Z nostalgią wracamy do młodości lat, w sumie beztrudnego życia pod rozpostartymi nad nami przez naszych rodziców parasolami. Co prawda wtedy nie było dylematów co wybrać, jaki sort, a jedyny wybór czy w ogóle coś się dostało, to jednak z perspektywy lat te niesympatyczne tematy ówczesnego życia odeszły w niebyt.



Będąc przy temacie kultury dodam tylko, że 17 stycznia byliśmy na koncercie kameralnym muzyki Chopina w wykonaniu Jerzego Maciejewskiego (fortepian) i Andrzeja Wróbla (wiolonczela). W dniu 25 lutego jedziemy do teatru muzycznego w Gdyni na sztukę „Mistrz i Małgorzata” a 14 marca wybieramy się na koncert bluesowy autora tekstów i piosenek zespołu „Dżem” i filmu „Skazany na bluesa” – Macieja Balcara.



B. Makowski wraz z Miskami Świata

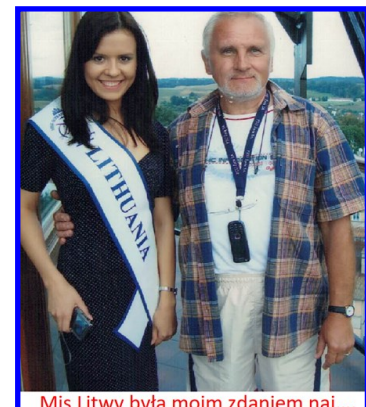
Jednak nie byłbym sobą abym nie pochwalił się (to jest ta moja nadchodząca z wiekiem starcza próżność) takim oto spotkaniem, które było chyba najbardziej zawistnym ze strony mo-

ich kumpli. Była to sesja zdjęciowa z... tak, tak kandydatkami na Mis Świata. Młodość, uroda i ten cały blichtr było to niebywale przeżycie. Co prawda moja czcigodna małżonka robiąc mi zdjęcia coś tam mówiła: *Ojciec nie ekscytuj się tak, bo ci żyłka pęknie* na nic się zdały. Dumnie wypinałem pierś, obejmując się z fantazyjnymi istotami. Jednak to spotkanie ma swoje pokłosie, Pokazując zdjęcia miałem niebywałą satysfakcję, a z drugiej strony widziałem objawy wielkiej zazdrości zwłaszcza ze strony moich kumpli. To spotkanie, te zdjęcia dawały (dają) dużo zadowalania, chociaż szkoda, że tylko w wymiarze platonicznym. A tak naprawdę, pozostały przemiłe przeżycia. Zrozumiałem jest, że to być może z tego powodu z sentymentem odszukujemy tamte chwile, których okrasą są wspomniane wyżej spotkania. Będąc już jak to mówią „ku wieczorowi życia” każdy moment dowartościowania, każdy moment nawet tego dawnego sukcesu pozwala na przeżycie tego ostatniego skrawka życia z satysfakcją, godnością i nadzieją, że nasi następcy, dzieci, wnuki mogą być z nas dumni.

I tego właśnie życzę z okazji Nowego Roku naszym szanownym czytelnikom.

Giżycko dnia 19.01.2023

Bohdan Makowski



Mis Litwy była moim zdaniem naj....

„PINUS” ODC. III

Zaczął się wstępny etap współpracy z pierwszym moim poufnym osobowym źródłem informacji o pseudonimie „Żbik” (trochę przypominał pięknego kota zamieszkującego polskie lasy).

W czasie ostatniego z nim spotkania ustaliliśmy, że interesują mnie informacje dotyczące nadużyć dokonywanych w szeroko pojętych obiektach Lasów Państwowych, ze szczególnym uwzględnieniem Nadleśnictwa Opoczno z siedzibą w Sitowej. Także w obiektach gospodarczych kooperujących, np. składnice drewna oraz tartaki. Ustaliliśmy sposoby wzajemnego kontaktowania się. Po około dwóch tygodniach ciszy odezwał się Żbik – dzwoniąc na miejski numer telefonu – z prośbą o spotkanie. Po uzgodnieniu daty i miejsca spotkania, wyruszyłem do Opoczna z nadzieją, że dowiem się o ciekawych zdarzeniach noszących znamiona przestępstw popełnianych w gospodarce leśnej. Spotkanie odbyło się w miejscu zamieszkania Żbika, ponieważ mogłem być wtedy utożsamiany z osobą zamawiającą nagrobek. W owym czasie nie miałem innych bezpiecznych miejsc gwarantujących zachowanie operacyjnego charakteru spotkania.

Szczęśliwie dotarłem do miejsca spotkania. Po krótkim wstępie „o polityce i pogodzie”, Żbik z uśmiechem na ustach powiedział, mam coś ciekawego dla pana. Otóż, w Leśnictwie Januszewice, położonym blisko Opoczna, była niedawno wykonana wycinka, czyli zrab rosącego tam osiemdziesięcioletniego drzewostanu dębowego. Podał numer oddziału, czyli działki leśnej, na którym te dęby rosły. W tym czasie były następujące procedury pozyskiwania surowca drzewnego: ścięte drzewa, po obliczeniu ich masy, czyli ilości metrów sześciennych były myglowane (ściągane na miejsce dogodne dla pojazdów wywozających), skąd specjalistycznymi samochodami np. marki Praga lub Star – 200, będącymi na wyposażeniu oddziałów Transportu Leśnego w skrócie OTL, zawożono do pobliskich składnic drewna.

Kilka słów wyjaśnienia o tym, co rośnie w lasach – są to drzewa. Po ścięciu ich, to surowiec drzewny – potocznie nazywany drewnem. W tym konkretnym przypadku, drewno było wywożone do składnicy drewna w miejscowości Jeleń koło Tomaszowa Mazowieckiego. Kierowniczką wymienionego obiektu była kobieta – nazwijmy ją „Stokrotką”. Masa jej ciała wynosiła grubo ponad 150 kg. Wróćmy jednak do głównego tematu, czyli rozwiązania zagadki „wyparowania” ze zrębu (zgodnie z informacją Żbi-

ka), pewnej ilości m³ drewna dębowego. Obliczenia całej masy pozyskanej ze zrębu dokonywał leśniczy. W tym konkretnym przypadku z Leśnictwa Januszewice, o imieniu Stanisław, „prawa ręka” nadleśniczego Szymona. O specyficznej współpracy Stanisława ze swoim przełożonym Szymonem napiszę w kolejnym odcinku.

Parę słów odnośnie gatunku dębu rosnącego na interesującym nas zrębie. Były to dęby szypułkowe (*Quercus robur*), drzewa liściaste z rodziny bukowatych, cenione w przemyśle drzewnym oraz leśnictwie.

Według Żbika masa pozyskanego drewna dębowego była w rzeczywistości o wiele większa, niż ta, którą odebrał (czyli zmierzył) i przekazał w protokole pozyskania do Nadleśnictwa leśniczy Stanisław. To stwierdzenie Żbik oparł na podstawie informacji od jednego z okolicznych stolarzy wykonujących deski boazeryjne. W owym czasie towar bardzo poszukiwany ze względu na istniejącą modę upiększania wnętrz mieszkań boazerią. Szczególnie tą wyrabianą z drewna dębowego. Także stolarka dębowa, czyli elementy na ramy okien, drzwi, schody i meble, była towarem deficytowym i drogim. Żbik poinformował również, że o tym procederze wie również jeden z gajowych z Leśnictwa Januszewice (Leśnictwo składało się z kilku obchodów, obchodem rządził gajowy).

Od chwili wycinki interesujących nas dębów, upłynęło około 6 miesięcy. Ustalenie faktycznej ilości m³ pozyskanego surowca, było bardzo trudne. Oczywiście w kancelarii Leśniczówki Januszewice, była dokumentacja dotycząca wycinki, zrywki (czyli złożenie ściętych drzew w tzw. mygły), wywózki i przyjęcia na składnicę. Jak słusznie sądziłem, istniejąca dokumentacja nie miała nic wspólnego z faktyczną ilością pozyskanej ilości drewna dębowego z tego zrębu.

Wydaje się, że rozwikłanie tej zagadki (oczywiście mając na uwadze autentyczność informacji uzyskanej od Żbika) będzie bardzo trudne. Trudne, ale nie niemożliwe.

Można byłoby opierać się na informacjach pochodzących od osób, które miały pośredni lub bezpośredni związek z wycinką dębów, np. pilarzy. Ale, gdy byłyby one zamieszane w kradzież ściętych dębów, o ich wiarygodność byłaby bliska zeru. Dlatego trzeba opracować plan takich czynności, które pozwolą uzyskać wiedzę o faktycznej ilości m³ ściętych

(Ciąg dalszy na stronie 31)



(Ciąg dalszy ze strony 30)

dębów. Ale Jak ??? Szukać ścietych drzew ? Niemożliwe. W większości zostały już pocięte na poszczególne sortymenty i sezonowane (suszone), gdzieś w ustronnych miejscach. W niektórych przypadkach, wysuszone w suszarniach, przerobione na meble, okna, drzwi, schody i boazerię.

Był jednak sposób, aby takie dane uzyskać z dokładnością prawie 100%. Należało tylko sprawdzić, czy z powierzchni zrębu nie zostały wykarczowane, czyli usunięte pnie po ścietych dębach. Taka czynność jest wykonywana, gdy powierzchnia poźrebowa

jest



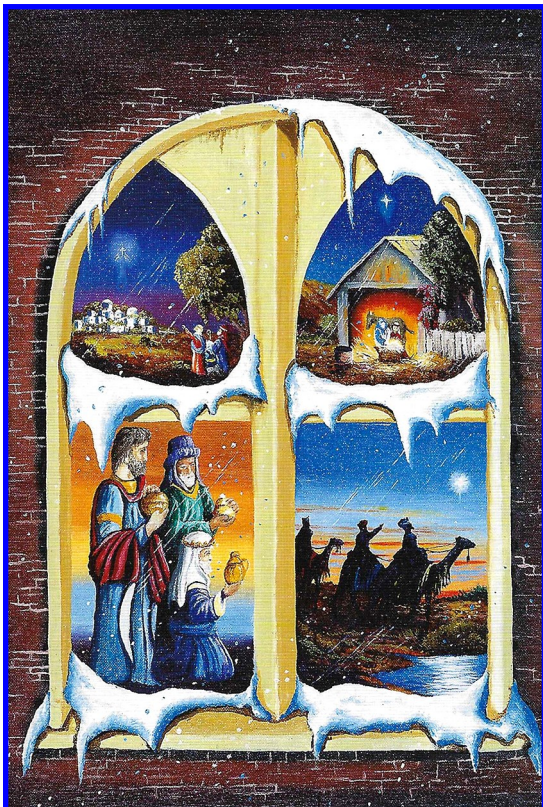
przygotowana pod odnowienie – czyli posadzenie sadzonek drzew, które po kilkudziesięciu latach będą lasem, w rozumieniu nie tylko grzybiarzy.

Zapraszam do czytania kolejnych odcinków, gdyż ciekawych zdarzeń ze ściętymi dębami będzie mnóstwo.

Życzę przyjemnej lektury po „wiosennych” Świątach Bożego Narodzenia i upojnych zabawach Sylwestrowych.

Wszelkiej pomyślności w Nowym Roku.

Pozdrawiam
„Pegowiec”



Piękna jest roślina Świeca,
ciepłe są myśli o bliźnich,
miech pokój, miłość i roześcienie
płeczy chwiałej Nas wszystkich,
a Nierzy 2023 Rok spełni
wszystkie plany i marzenia,
Dobrego zdrowia oraz
Wtórpościanienia Bożego
iycza wtenknie, kadnyhobiego
Kocha ŚEiRT wraz z jego
Przasuu.

I wyrazami
nenumia
Hamisau Sarah

Boże Narodzenie 2022r.

Wszystkie drogi... cz. 11.

Opuszczamy uroczą i bogatą w architekturę wieś Kadyny i udajemy się w kierunku rozgałęzienia dróg Suchacz i Łęcze. Droga stromo wznosi się do góry, a po obu stronach mamy głębokie jary. Jak wykazuje mapa załączona do książki Dariusza Bartona „Przewodnik krajoznawczy z myszką po Wysoczyźnie Elbląskiej” najwyższe wzniesienie nosi nazwę „Mleczna Góra”. Nieco dalej po prawej stronie drogi znajduje się parking skąd można w dole podziwiać widok na Zalew Wiślany oraz Mierzęcę Wiślana. Oraz drogę wykonaną z płyt betonowych a ułożoną wzdłuż dawnej trasy Kolejowej a le o niej to już na końcu całego cyklu. Miejsce to nosi popularna nazwę Wzgórzem Klepacza,

Pęklewo



Budynek w Pęklewie

W dole widzimy wieś Pęklewo, nie ma dokładnych danych, kiedy Pęklewo zostało po raz pierwszy zasiedlone. Wiadomo, że do końca XIV stulecia tym terenem władali Krzyżacy. Pierwszym właścicielem wsi był Mikołaj Herbstin, który otrzymał Pęklewo jako dzierżawę (w bliżej nieznanych obecnie granicach) za swoje zasługi na rzecz zakonu. Nadania dokonał komtur elbląski Herman von Öttingen, pełniący obowiązki w latach 1325-1330.

W późniejszym czasie dzierżawcami tego terenu byli Henryk Halbwachs z Elbląga, Jerzy Tirau, a w okresie wojny trzynastoletniej (1454-1466) Jana Panklau i to od niego wywodzi się dawna nazwa wsi. Po 1945 r. nazwę spolszczono.

Wojna trzynastoletnia spustoszyła miejscowość, przez kilka lat panowała tu pustka, po czym Pęklewo stało się własnością Elbląga. Spory graniczne

W 1569 r. starosta tołkmicki Maciek Żaliński rozpoczął w spór o przynależność miejscowości twierdząc,

że Pęklewo powinno należeć do niego. Jednak król Zygmunt II August potwierdził własność Elbląga, powtórzył to później Stefan Batory.

Nie był to jednak jedyny spór o przynależność terenu czy jego granice. Z roszczeniami o przebieg granicy pomiędzy Pęklewem, a Kadynami wystąpił w 1723 r. ówczesny właściciel Kadyn hrabia Jan Wilhelm von Schlieben, sprawa dotyczyła też wyrębu pęklewskiego lasu zwanego wówczas przez Elbląg Panklauer Wald. Zarówno ten spór jak i odwołania hrabiego zostały jednak przez komisje powoływane do rozstrzygnięcia sporu odrzucone. Dalszy spór przerwała wojna o polską sukcesję i zajęcie Elbląga przez Rosjan (1733-1735). Jedną ze spadkobierczyń wspomnianego hrabiego, Maria Eleonora Kazimiera von Ostau, po jego śmierci powróciła do tematu wycinki lasu jak i spornych łąk. Jednak mający decydujący wpływ na rozstrzygnięcie sporu Jacob Heinrich Pöhling, będący radcą dworu pruskiego, podtrzymał wcześniejsze decyzje. Rząd pruski czerpał bowiem spore korzyści z zajętych w ramach zastawu dóbr Elbląga.

Park krajobrazowy

Po pierwszym rozbiórze Polski, kiedy te tereny zostały wcielone do Prus, a Pęklewo powróciło jako dobra Elbląga, w 1829 r. wystawiony majątek na licytacji nabył starosta elbląski Karol Fryderyk Abramowski (1792-1877) polonofil, który sprawował urząd starosty, kiedy do Prus przybyli internowani żołnierze powstania listopadowego. Abramowski lubił i szanował naturę. W części pęklewskiego lasu utworzył park leśny, który później nazwano „Gajem Świętego Echa” (Hailige Hallen). Rosły tam czerwone buki, dęby, brzozy, olchy, sosny, świerki czy jodły. Niestety to urocze miejsce, które można by zaliczyć do rezerwatu, przestało istnieć na przełomie 1928/1929 r., kiedy to potężna burza powaliła większość z drzew. Wracając do starosty Abramowskiego to miał on polskie korzenie i gościł internowanych Polaków w swych progach, a jak wspomina o nim por. Aleksander Ekielski w swym dziele „Podróż z Elbląga do Awinionu” to mimo, iż w domu jego mówiono po niemiecku to czuć było ducha polskiego.

Restauracja i cegielnia

Przedtem jednak, bo w 1871 r., właścicielami Pęklewa zostało czterech udziałowców, też miłośników przyrody. Sprzedali je już rok później osiągając zysk

(Ciąg dalszy na stronie 33)

(Ciąg dalszy ze strony 32)

10 000 talarów. Kupcem i nowym właścicielem okazał się Ludwik Wilhelm Bodo Fridrich, baron von Minnigerode z Rejsyt (obecnie gmina Rychliki). Pobudował w nowo nabytej posiadłości swą letnią rezydencję wraz z restauracją.

W 1897 r. nastąpiła kolejna zmiana właściciela Pęklewa, została nim firma Schmalfeld und Reich, która wkrótce pobudowała tu cegielnię. Zatrudniano w niej ok. 200 osób. W 1945 r. na krótko przez zajęciem tych terenów przez Armię Czerwoną ostatni zarządca cegielni Paul Schmalfeld zamordował swoją rodzinę i popełnił samobójstwo.

W dawnej cegielni później znajdowały się magazyny jednej z firm spedycyjnych. We wsi była też jedna z licznych nad Zalewem cegielni.

Udając się dalej w kierunku zachodnim dojeżdżamy do rozgałęzienia dróg i tu mamy dylemat czy jechać na wprost czy też skrócić w prawo. Ja wybieram drogę na prawo ostro zjeżdżamy do wsi Suchacz.

Suchacz

Skąd się wzięła jego nazwa

Prace archeologiczne prowadzone w latach trzydziestych XX w. wykazały tutaj ślady osadnictwa z czasów młodszej epoki kamiennej (neolit – na naszych terenach odpowiada to czasowi ok. 4.500 lat p.n.e.). W przeszłości różnie zapisywano nazwę wsi np. Sukase, Succase. Ten ostatni zapis obowiązywał do 1945 r. Nazwa prawdopodobnie wywodzi się ze staropruskiego słowa suck, oznaczało ono rybę, ale mogło też być imieniem pruskiego wojownika. W średniowieczu Suchacz występował jako okręg rybacki i był łączony z pobliskim Łęczem. Prawo połowu ryb na zalewie miał tylko Zakon Krzyżacki, prawo to jednak często dzierżawił innym. Na przykład Stare Miasto Elbląg miało prawo do połowu ryb w pobliżu tego miejsca na podstawie przywileju z 1246 r.



Budynek dawnego dworca w Suchaczu.



Bitwa morska

W 1463 r. w pobliżu Suchacza odbyła się bitwa morska pomiędzy połączoną flotą Gdańską i Elbląga z flotą krzyżacką. W dniu 15 września 1463 r. na Zalewie w rejonie Suchacza doszło do bitwy pomiędzy flotą krzyżacką a flotą Związku Pruskiego. Flota krzyżacka złożona z 44 okrętów dążąca z pomocą do oblężonego przez Polaków Gniewu została zmuszona do odwrotu i tu została zaatakowana przez ok. 30 okrętów z Gdańska i Elbląga. Okręty krzyżackie zapędzone na płytkie wody zostały zdobyte, do niewoli dostało się ok. 500 jeńców. Sam wielki mistrz zakonu Ludwig von Erlichshausen (?-1467) salwował się ucieczką na koniu do Królewca. Flotą gdańsko-elbląską dowodzili Wincenty Stolle, Maciej Kolmener i Jakub Vochs. Bitwę tę upamiętnia obecnie skwer z pomnikiem i towarzyszącym mu tablicami. W pobliskich zabudowaniach w czasach PRLu była gospoda gdzie odbywały się dancingi a obok Klubokawiarnia. Po wojnie trzynastoletniej w 1466 r. król Kazimierz Jagiellończyk nadał wieś jako posiadłość ziemską Staremu Elblągowi (w tym czasie funkcjonowały po sąsiedzku zresztą dwa miasta Stary i Nowy Elbląg). Była tu karczma, o którą poczynając od 1570 r. Stary Elbląg prowadził spór ze starostą tolkmińskim. Spór zakończył król Zygmunt August przyznając karczmę Elblągowi. W 1577 r. karczmę spalili gdańszczanie, którzy prowadzili wówczas wojnę z Rzeczpospolitą.

Nad strumieniem w Suchaczu w 1750 r. powstał

(Ciąg dalszy na stronie 34)

(Ciąg dalszy ze strony 33)

młyn wodny, który funkcjonował do 1880 r., obok były stawy rybne. W pobliżu plaży istnieje jeszcze budynek dawnego dworca kolei nadzalewowej, obok przebiega szosa powstała w latach 1918-1921. W okolicy powstało też kilka cegielni, które korzystały z okolicznych bogatych złóż gliny.

Zamek na wzgórzu



W 1911 r. Towarzystwo Krzewienia Turystyki w Elblągu i Okolicy (powstało w Elblągu w 1901 r.) zbudowało na wzniesieniu w Suchaczu gospodę i hotel, obok powstał też sad wiśniowy i stawy karpiove. Pierwszym prezesem towarzystwa był Carl Pudor (1855-1927) urodzony w Dzierzgoniu - urzędnik państwowy, uhonorowano go głazem narzutowym ustawionym w pobliżu ówczesnego hotelu. Po 1945 r. napis przekuto na rzecz ZHP, w dawnym hotelu nazywanym zameczkiem umieszczono schronisko młodzieżowe. Obecnie mieści się tam szkoła podstawowa, prowadzona przez jedno ze stowarzyszeń. Jeśli chodzi o edukację, to od 1804 r. w Suchaczu nauczano w prywatnych domach, a pierwszym nauczycielem był krawiec Walenty Blieschau, jego następcą też krawiec Kempowski. Pierwsza szkoła została poświęcona w 1838 r., a następny budynek szkolny oddano w 1879 r. obecnie za szkołą utworzono punkt widowiskowy.

W czasach PRL w Suchaczu przy torach kolejowych stało wiele wagonów, które pełniły rolę domków kempingowych, to tutaj na wczasy przyjeżdżali pracownicy PKP.

Suchacz ma też własną przystań żeglarską, prowadzoną przez Klub Entuzjastów Żeglarstwa na Zalewie Wiślanym., dotrzeć tam można betonową drogą, która jest przedłużeniem drogi, o której wspominałem pisząc o Pęklewie, droga ta dotrzemy do Nadbrzeża a o tym poniżej.

Opuszczając Suchacz pniemy się ostro pod górę.

Bogdaniec

Poruszając się tą szosą docieramy do osady Bogdaniec. Do 1945 r. nosiła nazwę Hohenhaaff, co po polsku oznaczało Wysoki Zalew, pod koniec 1950 r. nadano jej polskie miano Wysoka, a następnie Bogdaniec, ale daty tej zmiany nie można obecnie odnaleźć. Stąd roztaczają się piękne widoki na Zalew Wiślany jak i Wysoczyznę Elbląską. Istniała tu też mała cegielnia. Bogdaniec należy wiązać z pobliskim Nadbrzeżem położonym niżej nad samym Zalewem ale o tym poniżej.

Majątek ten dzierżawił Jacob Heinrich Pöhling (1686-1752). Prowadził on badania nad użyźnianiem gleby i przypadkowo odkrył tu ciekawe okazy paleontologiczne.

Prowadził prace z użyźnianiem gleby związkami mineralnymi pozyskiwanymi z rejonu Bogdańca. Zainstalował w pobliskim Nadbrzeżu ogród francuski którego wykonawcą był Jan Worma. Sam zespół folwarczny w Bogdańcu powstał w XVIII w. a latach 30-tych XIX zaczęto jego rozbudowę. W 1872 r. Bogdaniec nabył Karl Schmidt - mistrz murarski. Wzniósł on własną rezydencję w Bogdańcu. Po jego śmierci zarządzali nim między innymi Carl Arnold Schidytt i jego brat Ernst.

Tu przy wydobywaniu gliny do cegielni w 1908 r. natrafiono na źródło gazu, ale było ono małe. W 1948 r. powstała tu średnia szkoła rolnicza - Liceum Gospodarstwa Wiejskiego, którą zlikwidowano po dwóch latach i powołano Zasadniczą Szkołę Ogrodniczą.

W 1950 r. niemiecką nazwę zastąpiono polską i nadano jej w pierw miano Wysoka, a później obecna.

Nadbrzeże



Zaraz za pałacykiem mamy skrzyżowanie i skręcamy w prawo, na skrzyżowaniu jest kilka kapliczek i jakieś groby chyba symboliczne zjeżdżamy w dół, po prawej stronie mamy ruiny dawnej cegielni, o które

(Ciąg dalszy na stronie 35)

(Ciąg dalszy ze strony 34)

trzeba tu zaznaczyć dba obecny właściciel. Mamy też dawny przystanek Kolei Nadzalewowej, a na wprost nad samym Zalewem dawny ośrodek wczasowy Wojaka Polskiego obecnie własność prywatna. Tu też kończy swój bieg betonowa droga.

Miejscowość powstała między 1300 a 1303 r. Komtur elbląski Konrad von Lichtenhain zezwolił niejakiemu Johannesowi na budowę młyna, przydzielając mu 4 włóki ziemi w okolicy Zalewu Wiślanego. W 1347 roku przywilej został potwierdzony. W tym czasie funkcjonował już młyn w Nadbrzeżu. W 1457 roku pojawia się w dokumencie nazwa osady młynskiej Reimannshof, która nawiązywała do nazwiska ówczesnego właściciela majątku Reimanna.

Po zakończeniu wojny trzynastoletniej w 1466 r. aż do 1554 r. Nadbrzeże było niezamieszkane. Miejscowość należała od czasów króla Kazimierza Jagiellończyka do miasta Elbląga. Od tego momentu majątek przechodził w ręce kolejnych elbląskich patrycjuszów. Jednym z nich był Michał Friedwald (1525-1597).

W ramach traktatów welawsko-bydgoskich -1657 Elbląg został zastawem dla Prus Książęcych, a radca dworu pruskiego Hofrat Pöhling mający ściągać z posiadłości Elbląga w 1734 r. nabył Nadbrzeże wykupując je. Wybudował we wsi karczmę, nowy dwór oraz kilka chłopskich chałup, a także założył park dworski. W roku 1796 majątek został zlicytowany. Nadbrzeże trafiło w ręce ziemianina Nielsa Petersena Flesburga. Ten jednak po dwóch latach odsprzedał dobra porucznikowi Albertowi Falck von Plachetzkiemu. Porucznik w tym samym 1798 roku sprzedał majątek Michałowi von Łyskowskiemu. Majątek przechodził z rąk do rąk przez cały XIX wiek.

W 1837 roku Nadbrzeże zakupił porucznik Fryderyk Ludwik Alfred Kall, który w 1842 roku uruchomił w miejscowości zakład wodolecznictwa. Wybudowany został dom zdrojowy. W 1849 r. zlicytowane dobra zakupił baron Leopold von Götzen. Przez cały omawiany okres kolejni właściciele Nadbrzeża inwestowali w zakład leczniczy, a sama miejscowość w szybkim czasie przekształciła się w popularny wśród elblążan kurort.

Uzdrowisko zostało zamknięte na początku XX stulecia. Najważniejszymi obiektami w Nadbrzeżu stały się wówczas cegielnie, młyny, przystań, gospoda i urząd pocztowy.

Jest jeszcze tragiczna historia tej miejscowości, otóż 29 maja 1942 r. powstała tu filia niemieckiego obo-

zu KL Stutthof - Außenstelle Hopehill początkowo było tu 40 więźniów, aby osiągnąć liczbę prawie 300. Istniała tu osobna cegielnia, więźniowie pracowali głównie przy wydobywaniu gliny, a sam podobóz był uważany za najcięższy wśród podobozów Stutthofskich. Umiejscowiony był kilkadziesiąt metrów od skrzyżowania obecnie w lesie. Został zlikwidowany przez Niemców 20 stycznia 1945 r. i wysadzony przez nich, co wiązało się z ofensywą wojsk radzieckich.

Wracamy na szosę z której przybyliśmy do Nadbrzeża i kierujemy się w kierunku Elbląga po chwili widzimy po prawej stronie na wzgórzu pomnik poświęcony wspomnianym przed powyższymi więźniom. Od 1976 r. corocznie Oddział Ziemi Elbląskiej PTTK organizuje w wiosną złazy pamięci narodowej, w których udział bierze głównie młodzież szkolna poznając historię okolicy.

Karol Wysztyński

Pani W. Szymborska

Oda do starości *

Co to za życie bywa w MŁODOŚCI !?
Nie czujesz serca..wątroby..kości.....
Śpisz jak zabity, popijasz gładko.....
I nawet głowa boli Cię rzadko.

Dopiero człeku Twój wiek DOJRZAŁY !
Odsłania życia urok wpaniały.....
Gdy lyk powietrza , z wysiłkiem łapiesz

Rwie Cię w kolanach
Na schodach sapiesz.....
Serce jak głupie szybko Ci bije.....
Lecz w każdej chwili czujesz że ŻYJESZ !
Więc nie narzekaj z byle powodu.....
Masz teraz wszystko, czego za młodu
nie doświadczyłeś . Ale DOŻYŁEŚ !

Więc chociaż czasem w krzyżu Cię lupie
Ciesz się dniem każdym !
Miej wszystko w DUPIE.

(Wybieralskiej)

LAMUS Z PERŁAMI.

Albo „Zadzieram kiecę i z Lecem lecę”.

Cz. 2.

Lekkoatletyka dla starszych panów

Obywatelu Redaktorze!

Tysiące listów dziękczynnych, jakie otrzymałem ostatnio po wygłoszeniu odczytu z przeżyciami pt. „Lekkoatletyka dla starszych panów”, ośmielają mnie do poruszenia powyższej sprawy również na lamach Pańskiego poczytnego organu. A chodzi o to, Obywatelu Redaktorze, że ludzie w pewnym wieku mogliby w dalszym ciągu zajmować się sportem, gdyby wziąć pod uwagę ich istotne, tj. realne możliwości. Wobec czego, Obywatelu Redaktorze, żądam, żeby w naszym sporcie zostały wprowadzone dla dobra i na użytek tzw. Starszych panów następujące innowacje:

- Bieg na 8 m.,
- Rzut pomidorem,
- Skok wzwyż we śnie,
- Itp.

Karakuliambro

(Konstanty Ildelfons Galczyński)

Do...

„Samo ciało to za mało”.

Pasuje. Zwłaszcza ten rzut pomidorem. Rzucając można zaprezentować inne wdzięki i zadrzeć kiecę. Na odległość? A może na celność? Jeśli to drugie, to do czego? Do komendanta, do tarczy z podziałką, w portret przodka, kacyka, teściowej, adwersarza?

Lekkoatletyczna dyscyplina skojarzyła mi się frywolnie z tekstem zawartym m. in. w słowniczku wieńczącym powieść „Pozdrawiam z Demoluda”. Pod hasłem Stalin Józef. Rzeczony tekst jest mój, zatem mogę zamieścić bez konsekwencji formalno prawnych i narażenia się na ekskomunikę, procesy sądowe, gotowanie w smole albo inne atrakcje towarzyskie.

A tak w ogóle, to zamiast pomidora można użyć (do rzucania) inne warzywo lub owoc, kupione w markecie jajko z chowu klatkowego rozmiar M, kiszony ogórek. (Kiszonki są zdrowe. Jak sport). Coś od pomidoraka tańszego bądź zepsutego. Zzieleniałą kurzą wątróbkę, nie obrobioną termicznie? Efekt finalny powinien być podobny.

„Stalin Józef – do tego kultowego (sic!) Kacyka nad Kacyki moja rodzina po kądzieli miała stosunek szczególnie. Prawie organicznego wstępu. No i na mnie trochę przelazło, bo pana nie znoszę. Pamięci o nim, oczywista, także. Otóż mamusia moja, młoda dziewczynką będąc, i do ostatniej czy przedostatniej klasy podstawówki uczęszczając, na lekcji, chyba nawet języka polskiego, rzuciła była w Stalina pomidorem. To znaczy nie bezpośrednio, w niego żywego, tylko w wizerunek (portret) owego Wodza wielu narodów, nad tablicą dumnie wiszącego i przyglądającego się spod krzaczastych brwi rozkapryszonej polskiej młodzieży. Pomidor miał być spożyty przez mamusię na drugie śniadanie. Przyniesiony został do szkoły na pewno nie w celach propagandowych i wywrotowych. Przez moment ci akurat moi przodkowie zamieszkiwali w Stalinogrodzie (Katowicach!), w ogóle pochodzili i przybyli za ziemie odzyskane ze Lwowa, gdzie Stalin zasłużył się Polakom w sposób szczególnie i brzemienny w skutki. Potem jeszcze do śmierci towarzysza Stalina gnębieni byli dodatkowo jego kultem. Wcześniej, w tej samej szkole, odnotowano inny epizod polityczny z udziałem mamusi. Wielkiemu wodzowi przemałowała wasy. Mówiąc precyzyjnie, wizerunek Stalina po mistrzowsku przerobiła na podobieństwo innego Józefa – Piłsudskiego, bo mamusia to manualnie uzdolniona kobieta była. Na szczęście skończyło się tylko na naganie z wpisem do akt. Co było bezpośrednią przyczyną zamachu z użyciem miękkiego, mięsistego, ale niebezpiecznego narzędzia w kolorze czerwonym? Do końca nie wiem. Mogła to być nawet szkolna lektura o wielce mówiącym tytule Pamiątka z Celulozy. Mamusia jej nie przeczytała. Tak po prostu. Utknęła na stronie numer trzy. Za krnąbrność dostała dwie dwójce, groźbę pozostania w tej samej klasie na drugi rok, naganę nauczyciela. Na kolejną reprimendę, tym razem o podłożu ideowo-narodowym, prawdopodobnie zareagowała celnym rzutem w portret kacyka, na którego liczne zasługi dla narodu ideowa belferka akurat się powoływała. Skutki zajścia były oplakane. Nie tylko dla młodocianej zamachowczynie, niemal karnie wykopanej z publicznej placówki oświatowej, ale dla całej rodziny. Rodzice mamusi

(Ciąg dalszy na stronie 37)

(Ciąg dalszy ze strony 36)

(moi dziadkowie) mieli niemałe kłopoty, godzinami przesłuchiwani byli przez funkcjonariuszy UBP na okoliczność zamachu. Jako wywrotowcy i wichrycy. To samo Bogu ducha winien starszy brat mamusi – mój ukochany wujeczek, który akurat w momencie zajścia odbywał służbę wojskową w Marynarce Wojennej. Jakieś pół tysiąca kilometrów na północ od miejsca zdarzenia. Przepustki długo nie dostał, nawet ponoć żołąd go pozbawiono. Na szczęście dla wszystkich wkrótce potem, w 1953 roku, z powodu skutecznego zejścia rzeczzonego kacyka z portretu nastąpiła w Polsce polityczna odwilż, i antenatom szykany odpuszczono. Razem z grzechami mamusi.”

Aneta

Skoro można, to ja też chcę. W temacie Stalina może?

Był rok 1953. Otóż ja pamiętam jak przez mgłę obrazek i dźwięki. Następujące. Spory plac, gdzieś w oddali słychać dźwięk syren, na ulicy stojący milicjant w mundurze i z paskiem od czapki pod brodą, który to mundurowy wstrzymuje ruch nielicznych wówczas samochodów. Ludzie się zatrzymują.

Zmarł Towarzysz Stalin!!!

Potem podobna scena, ale już nie tak podniosła atmosfera roku 1956. Obrazek, jak przez mgłę, nie pamiętam dźwięku syren. Ludzie stoją, ale większość idzie. Wstrzymany ruch uliczny. Dopiero po 1956 r. w moim miasteczku rodzinnym zmieniono ulicę Bohaterów Stalingradu na Bohaterów Warszawy.

Z opowieści mojej żonki rodziców, którzy przed wojną, w jej trakcie i do 1958 roku zamieszkiwali na Grodzieńszczyźnie (Kresy Wschodnie), wiem co nieco o postaci Wielkiego Przywódcy Towarzysza Stalina tamże. Ktoś kiedyś, upamiętniając godność Wielkiego Przywódcy, nadał swojemu potężnemu psu imię Stalin. Potem już, im bliżej było upragnionej przez lud śmierci Bohatera - mianodawcy, właściciel zwierza miał z tym mianem nie lada kłopoty. Albowiem dla wielu piszących donosy – a pisano na każdy temat – obrażą było, że „jak można imieniem Wielkiego Przywódcy nazwać psa?”

Mama mojej żonki opowiadała, w jaki sposób wychowywano wówczas dzieci w szkołach, w klasach niższych. A to oczywiście w aspekcie krzewienia ateizmu. Wyglądało to tak, że dzieciom nakazywano wznosić prośby do Boga, aby ten dał (zrzucił) im cukierki:

„Boh, boh, daj kanfiety!”

Dzieci wołają, a tu wielkie NIC. Nauczyciele sugerują więc, żeby dzieci poprosiły o to samo towarzysza Stalina:

„Stalin, Stalin, daj kanfiety!”

A tu nagle kilogram cukierków (niekoniecznie w imperialistycznej czekoladzie) leci na nie z góry. Wniosek prosty: Boga nie ma, ale jest wszechmocny, dobroliwy Towarzysz Stalin.

A u nas teraz: „Jarek.... daj ...”. I Jarek daje. Swoim dużo, naszym 500+. A powiadają, że historia się nie powtarza.

Ps. Dziś wielu mówi na pierogi ruskie, że to pierogi ukraińskie. Wielu nie czyta także literatury rosyjskiej, a już radziecka, to be. Ja przekornie polecam trylogię Konstantina Simonowa: „Żywi i martwi”; „Nikt nie rodzi się żołnierzem” i „Ostatnie lato” (wydane kolejno: w roku 1959, 1962 i 1971). Lektura obejmuje okres „panowania” Stalina w ZSRR, to znaczy czas najcięższych bojów Armii Czerwonej.

Ps. Polecam stary kawał. Rozmowa tow. I Sekretarza KW z Komendantem Wojewódzkim MO.

„- Powiadacie, że lud się śmieje i opowiada kawały?
- Tak jest, towarzyszu sekretarzu!

- To, gdy przestaną się śmiać, natychmiast meldujcie!”

Dziś pewnie też jest podobnie?

Mietek

Do hymnu !!!

„Ty nie odmawiaj mi, nie traktuj tak surowo
Perelki moich prośb na wątłej nici drąż
Jeżeli zerwiesz nić bezduszną twą odmową

Te perły inny ktoś pozbiera dłonią swą...”*1
*

Lamus z perłami. Z perłami lamus...

Kochani Czytelnicy. Wiek podeszły, wiek piękny, złotojesienny, owiany mgłą listopadową. Teraz przyprószony grudniowym śniegiem. Tak jak przyprószone siwizną włosy dojrzałego mężczyzny. Włączam się w ten minorowo nostalgiczny nastrój moimi skojarzeniami. Wspominamy, wyciągamy z ciasnych zakamarków naszej pamięci zdarzenia, fakty, półfakty, wyobrażenia prawdziwe i nie dokładnie prawdziwe. Czasami zamazane już trochę naszą (uszcżkniętą geriatrią) pamięcią. Lecą wspomnienia. „Wspomnienia jak ptaki

(Ciąg dalszy na stronie 38)

(Ciąg dalszy ze strony 37)

szybują po niebie jak nie pada, a jak pada to nie szybują**". Rozkminiamy nasze troski, błędy, wypaczenia ustrojowe, zboczenia z prawidłowej drogi, grzechy naszej młodości chmurnej acz bezdurnej.

A teraz co?

Teraz „Nadejszła wielkopomna chwila”. Czas się ponownie przeznaczyć. Z kokonu w motyla (Bielinka kapustnika). Choć po kapustach już wydyma.

A żarty są, jak cholera. Idzie wiosna. Zakwitną pierwiosniki. Wrócą dobre wiosenne marzenia. Wybudzimy się z letargu jak miś Yogi. Jeszcze tylko troszkę czasu. Niewiele, ciut ciut. Następuje, acz z trudem, czas uśmiechu. Nie jest to proste, ale możliwe. Ileż można tkwić w tzw. czarnej dupie?

A teraz, po tym przydługawym wstępie, ad vocem:

LEKKOATLETYKA DLA Starszych Panów? Dlaczego się ograniczać? Pójdźmy na całość! Zróbmy para - olimpiadę letnią, wiosenną, zimową dla Starszych Panów. Jesienną już mamy. Z nią przenieśliśmy się z boskiej okoliczności jesieni średniowiecza.

Proponuję:

1. Sporty ogólnie niedorozwojowe:
 - dmuchanie balonika na czas (balonik dowolny, wielokrotnego i jednokrotnego zastosowania),
 - pływanie żabką w wannie (po uprzednim wyciągnięciu wielkarnocnego karpia)
 - wyścig kolarski na rowerkach trójkolowych wokół stołu (może być ława)
 - gra w dwa ognie sztuczne, choinkowe (dla bardziej sprawnych ruchowo, albo ruchających sprawnie).
2. W konkurencji atletyka ciężka:
 - kategoria: podnoszenie ciężarów

wspomnień,

- w konkurencji rwanie: podrywanie młodej sąsiadki, alternatywnie dwóch kufli półlitrowych z mlekiem prosto od baby,
- wykonanie przysiadów na wersalkę, na czas.

3. Paraolimpiada zimowa (dla Starszych Panów):

- szus saneczkowy z górki usypanej za dobrych czasów przez działkowców Ogródków Działkowych „Jutrzenka”, ku chwale mieszkańców osiedla, partii oraz ojczyzny i jej pociech. Oraz, specjalnie, dla lokalnych hodowców ulegalek eksportowych.

Górka usypana została ze żwirka i muchomorka z inicjatywy lokalnego aktywisty, wypalonego sportowca, zarazem nadzwyczajnego zastępcy członka Jutrzenkowej egzekutywy. Zasłużonego na polu i na niwie, byłego boksera milicyjnego KS „Gwardia”. Został (tenże) wciągnięty na członka zaraz po tym, jak zasłużył się społeczności obdarowaniem jej aktywu parą przechodzonych rękawic bokserskich w smutnym kolorze blue. I wtedy też odśpiewano gremialnie wzmiankowany wyżej hymn, przy którym popłynęła do łezki łezka.

- wiązanie sznurówek w pośniogowcach (z figurami i na lodzie),
 - siadanie na nocnik w kombinie z paranciarzów firmy Odra, na czas (relaksu).
- Czego sobie i Wam, kochani, życzę z nowym krokiem, uprzejmie donosząc oraz pozostając w dygach wdzięcznych.

Marta

(*1. z Kabaretu Starszych Panów - kochanka towarzyszącego mi od wczesnego dzieciństwa)

(*2, z Kabaretu Elita)

Dopisując swój komentarz do szanownych Przedmówców, nad-

mienię, iż rzeczony Stalina Józefa nie dane mi było osobiście poznać, ale dysponuję przynajmniej jedną anegdotką rodzinną z nim związaną, a sięgającą ku teraźniejszości i obecnym czasom.

Gdy zmarł wielki ów przywódca, językoznawca i humanista w jednym, moja osobista matka liczyła sobie lat pięć, zaś jej siostra była już w wieku poważnym, miała bowiem lat dziewięć. Mama, za każdym razem gdy w czasach już obecnych ciotka zapędzała się w wychwalaniu PiS i niejakiego Jarosława, zwykła była przypominać historię, jak to jej siostra powiodła ją, pięciolatkę, na rynek miasteczka, gdzie wisiał w centralnym miejscu olbrzymi portret wasatego człowieka w białym uniformie. Obraz ów przepasany był czarną jak noc szarfą, znakiem żałoby. Ciotka moja płakała rzewnie, zalecając mojej nieświadomionej jeszcze pięcioletniej matce to samo i opowiadając, jaki to był wielki wódz, jaka wybitna postać, że płakać po nim trzeba i należy.

Choć minęły długie lata i rzeki odwróciły bieg, i na szczęście – bądź nie – zmieniają się przywódcy, nawet owi nieomylni i nieśmiertelni, w wielu ludziach wciąż tkwi pragnienie, by w takiej właśnie postaci wierzyć i im ufać. Potrzeba, by świat tłumaczył prosto, nie wnikając zbyt głęboko w problemy. Choć wiara z tym związaną wydaje się irracjonalna, to potrzeba taka jest jak najbardziej ludzka – zwalnia z obowiązku myślenia. Niestety, dotyka to i polskiego społeczeństwa obecnie, choć nie pod groźbą pistoletu, zdawać by się mogło, wierzymy, płaczymy i jesteśmy skłonni oddawać hołdy zmyślonym bohaterom i pomnikom.

Jaga

Wyczytałem, że chcesz rozjuszyć
(Ciąg dalszy na stronie 39)

(Ciąg dalszy ze strony 38)

(poruszyć?, wzruszyć?) seniorów, zmuszając lub namawiając ich do uprawiania sportu.

Ja uprawiam go pilnie. (Ogródek też uprawia, ale mniej pilnie). Codziennie o poranku truchcikiem z siateczką zasuwał do osiedlowego sklepiku po rogaliczki dla seniorki i siebie, oraz po mleczko dla kotka. Dla poprawienia kondycji kręgosłupa (ideologicznego) po śniadanku (do obiadu) wykonuję częste siady, a to na krześle, a to w fotelu. A na obiad spożywam bigos wałbrzyski na winie (wykonany jest ze wszystkiego, co mi się w ręce nawinie). Po takim obfitym obiedzie mam czas wolny od zajęć domowych, ale nie kulturalno-oświatowych. We wczesnych godzinach nocnych z seniorką bawimy się pod koldrą w ciuciubabkę. Również ta zabawa poprawia kondycję ruchową, po której zapadamy w błogi sen. I tak pięć dni w tygodniu. Aby się nie przetrenować robimy sobie wolne w środy i niedziele. I tak nam schodzi tydzień po tygodniu, miesiącka po miesiącce, a lata jakby stały w miejscu.

Krzyś

Wielcem się ucieszył z zaproszenia do Lamusa. Zgodnie przeto z apelem zaczynam uroczyste oczywiście od dupy strony, osobliwie zaś od ćwiczeń gimnastycznych dla seniorów, z dupą w tle.

Działo się w grudniu, kiedy to Krakówek został sparaliżowany nagłym atakiem zimy. No bo to nienormalne: zima w grudniu? Ale tradycyjnie zaskoczyła, dzięki czemu chodniki pokryła uroczą „szklanka”. Tak więc idąc rano idąc do karetki (wozi mnie na dializy) – zaliczyłem przygodę seksualną, czytaj wypierdoliłem się na dupę (ale niegroźnie).

Olewam natomiast drugi apel, aby w tematach lamusowatych (lamusich) nie nawiązywać do postaci Stalina Józefa. A dlaczego, cenzura? A wszak postać Józefa Wissarionowicza wywarła na mnie wpływ wielki...

Wiosną 1953 r. (kiedy to Józef – wielki językoznawca) – powiększył grono aniołków, studiowałem na ostatnim roku przedszkola. Jego osobliwością były klocki osobliwej dobroci, ale tylko jeden komplet, cieszące się niebywałą popularnością, co najczęściej kończyło się wymianą ciosów. Wychowawczynie autokratycznie rozwiązały ten problem, wprowadzając uroczyste losowania. I tak szczęście się do mnie uśmiechnęło. Wygrałem losowanie. Akurat, kurwa, w dzień pogrzebu wodza. Wielka to była uroczystość – zabrano nam zabawki (moje, kurwa, klocki!), rozdano czarne opaski na rękę. Musieliśmy siedzieć po turecku przed radioodbiornikiem, słuchając transmisji z pogrzebu. Wylem w głos z żalości...

Tegoż roku rozpocząłem studia w I klasie podstawówki. Chyba w październiku cała szkołę zgoniono na niezwykłą uroczystość odsłonięcia pomnika Lenina i Stalina. Pomnik stanął między dwoma majestatycznymi topolami przy końcu ul. Lubicz, przy wjeździe na rondo Mogiłskie. Uczyniony z przedniego gipsu przedstawiał uroczą scenę rodzajową. Na plecionej, ogrodowej ławeczce siedzieli miłośnie spozierając sobie w oczęta Lenin i Stalin. Akurat spotkało mnie rodzinne nieszczęście, bowiem rodzice kupili mi jakieś skórzane sandaalki, które niemiłosiernie otarły mi pięty. Też wylem w głos (z bólu)...

Ten zaiste wybitny pomnik nie przetrwał w Krakowie dłużej, jak 2 lata i słuch o nim zaginął, a

ludzie pewnie zapomnieli, dzięki czemu władze krakowskie chwaliły się, że tu nigdy pomnika Stalina nie było. I gdyby nie te cholerne sandaalki. Ja pamiętam....

Minęły lata i w Krakowie pojawił się pomnik Lenina. Solo. W Alei Róż w Nowej Hucie. Nader monumentalny, autorstwa prof. Koniecznego. Przeważnie nie cieszył się sympatią krakowian i kiedyś pojawiła się przy nim kompozycja, składająca się ze zdezelowanego roweru, jakichś rozdeptanych adidasów, a wszystko uzupełnione plakatem: „masz tu, chuju, rower, buty, wypierdalać z Nowej Huty”. Następnie Aleja Róż została dodatkowo upamiętniona ustawieniem tam budki milicyjnej. I kiedyś nastąpiła ciemna i zamglona noc, kiedy to próbowano wysadzić to dzieło. Z notatki milicyjnej: „Było ciemno, mgła i nagle huk i błysk, a Leninowi urwało lewą, tylną nogę” (sic!)

Trzy dni później wybuchła następna afera. Miały się tam odbyć jakieś uroczystości ku czci, więc dziarę w „lewej, tylnej nodze” latano jakąś mieszanką cementową. Trzech robotników się tym zajmowało, 5 bezpieczników ich pilnowało, a i tak jeden z robotniczy napisał palcem na mokrym cemencie: „buc”, co z przerażeniem odkrył prof. Konieczny, który miał to wykończyć. Sprawcy nie wykryto, cóż „archiwum X jeszcze wtedy nie wynaleziono...

Adam. M. R.

OLSZTYŃSKI
Biuletyn Informacyjny
MIESIĘCZNIK ZARZĄDU ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO SEIRP W OLSZTYNIE
Zaprasza Redakcja i
TRIUMWIRAT PLUS
Umiesz czytać? Zrób to!
Siostrze i Bracie! Skoro już masz FB,
to z niego korzystaj!
Piszemy za darmo. Dajemy za frajer.
Walimy w samo sedno.
Nie bierzemy jeńców. Idziemy na wojnę!

LAMUS Z PERŁAMI. Cz. 2.

Albo „Zadzieram kiecę i z Lecem lecę”. *

Lekkoatletyka dla starszych panów

Obywatelu Redaktorze!

Tysiące listów dziękczynnych, jakie otrzymałem ostatnio po wygłoszeniu odczytu z przeżyciami pt. „Lekkoatletyka dla starszych panów”, ośmielają mnie do poruszenia powyższej sprawy również na łamach Pańskiego poczytnego organu. A chodzi o to, Obywatelu Redaktorze, że ludzie w pewnym wieku mogliby w dalszym ciągu zajmować się sportem, gdyby wziąć pod uwagę ich istotne, tj. realne możliwości. Wobec czego, Obywatelu Redaktorze, żądam, żeby w naszym sporcie zostały wprowadzone dla dobra i na użytek tzw. Starszych panów następujące innowacje: Bieg na 8 m., Rzut pomidorem, Skok wzwyż we śnie, Itp.

Karakuliambro (Konstanty Ildelfons Gałczyński)

Do: „Samo ciało, to za mało”.

Pasuje. Zwłaszcza ten rzut pomidorem. Rzucając można zaprezentować inne wdzięki i zadrzeć kiecę. Na odległość? A może na celność? Jeśli to drogie, to do czego? Do komendanta, do tarczy z podziałką, w portret przodka, kacyka, teściowej, adwersarza?

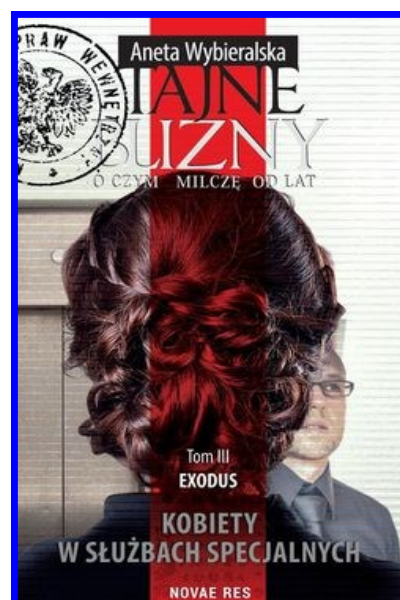
Lekkoatletyczna dyscyplina skojarzyła mi się frywolnie z tekstem zawartym m. in. w słowniczku wieńczącym powieść „Pozdrawiam z Demoluda”. Pod hasłem Stalin Józef. Rzeczony tekst jest mój, zatem mogę zamieścić bez konsekwencji formalno-prawnych i narażenia się na ekskomunikę, procesy sądowe, gotowanie w smole albo inne atrakcje towarzyskie.

A tak w ogóle, to zamiast pomidora można użyć (do rzucania) inne warzywo lub owoc, kupione w markecie jajko z chowu klatkowego rozmiar M, kiszony ogórek. (Kiszzonki są zdrowe. Jak sport). Coś od pomidoraka tańszego bądź zepsutego. Zzieleniałą kurzą wątróbkę, nie obrobioną termicznie? Efekt finalny powinien być podobny.

„Stalin Józef – do tego kultowego (sic!) Kacyka nad Kacyki moja rodzina po kądzieli miała stosunek szczególny. Prawie organicznego wstępu. No i na mnie trochę przelazło, bo pana nie znoszę. Pamięci o nim, oczywista, także. Otóż mamusia moja, młoda dziewczynką będąc, i do ostatniej czy przedostatniej klasy podstawówki uczęszczając, na lekcji, chyba nawet języka polskiego, rzuciła była w Stalina pomidorem. To znaczy nie bezpośrednio, w niego żywego, tylko w wizerunek (portret) owego Wodza wielu na-

rodów, nad tablicą dumnie wiszącego i przyglądającego się spod krzaczastych brwi rozkapryszonej polskiej młodzieży. Pomidor miał być spożyty przez mamusię na drugie śniadanie. Przyniesiony został do szkoły na pewno nie w celach propagandowych i wywrotowych. Przez moment ci akurat moi przodkowie zamieszkiwali w Stalinogrodzie (Katowicach!), w ogóle pochodzili i przybyli za ziemie odzyskane ze Lwowa, gdzie Stalin zasłużył się Polakom w sposób szczególnie i brzemienny w skutki. Potem jeszcze do śmierci towarzysza Stalina gnębieni byli dodatkowo jego kultem. Wcześniej, w tej samej szkole, odnotowano inny epizod polityczny z udziałem mamusi. Wielkiemu wodzowi przemalowała wasy. Mówiąc precyzyjnie, wizerunek Stalina po mistrzowsku przerobiła na podobieństwo innego Józefa – Piłsudskiego, bo mamusia to manualnie uzdolniona kobieta była. Na szczęście skończyło się tylko na naganie z wpisem do akt. Co było bezpośrednią przyczyną zamachu z użyciem miękkiego, mięsistego, ale niebezpiecznego narzędzia w kolorze czerwonym? Do końca nie wiem. Mogła to być nawet szkolna lektura o wielce mówiącym tytule Pamiątka z Celulozy. Mamusia jej nie przeczytała. Tak po prostu. Utknęła na stronie numer trzy. Za krnąbrność dostała dwie dwójki, groźbę pozostania w tej samej klasie na drugi rok, naganę nauczyciela. Na kolejną reprimende, tym razem o podłożu ideowo-narodowym, prawdopodobnie zareagowała celnym rzutem w portret kacyka, na którego liczne zasługi dla narodu ideowa belferka akurat się powoływała. Skutki zajścia były oplakane. Nie tylko dla młodocianej zamachowczynie, niemal karnie wykopanej z publicznej placówki oświatowej, ale dla całej rodziny. Rodzice mamusi (moi dziadkowie) mieli niemałe kłopoty, godzinami przesłuchiwani byli przez funkcjonariuszy UBP na okoliczność zamachu. Jako wywrotowcy i wicherzyciele. To samo Bogu ducha winien starszy brat mamusi – mój ukochany wujeczek, który akurat w momencie zajścia odbywał służbę wojskową w Marynarce Wojennej. Jakieś pół tysiąca kilometrów na północ od miejsca zdarzenia. Przepustki długo nie dostał, nawet ponoć żołdu go pozbawiono. Na szczęście dla wszystkich wkrótce potem, w 1953 roku, z powodu skutecznego zejścia rzeczzonego kacyka z portretu nastąpiła w Polsce polityczna odwilż, i antenatom szykany odpuszczono. Razem z grzechami mamusi.”

Aneta Wybieralska



Odcinek 16

Tajne blizny, t.2 Genesis

Rozdział 3

Wpadki, wypadki i inne przypadki

Pieski, kotki i korniki

Dla porządku przypomnę, że pracowałam na tyłach wydziału pomocniczego zajmującego się szeroko pojętą techniką operacyjną.

Co do zasady materia jest jeszcze tajniejszą niż zagadnienia uznane powszechnie (oraz służbowo) za ściśle tajne. Opisywana w literaturze sensacyjnej, pokazywana w filmach szpiegowskich, wojennych, nawet futurystycznych. W tak lubianej przez Polaków *Stawce większej niż życie* czy *07 zgłoś się*, amerykańskich produkcjach o tajnych operacjach CIA, FBI, KGB, Mosadu, ekumenicznej brytyjsko-amerykańsko-jakiejś o przypadkach agenta MI6 – Jamesa Bonda. O szpiegach obcego wywiadu penetrujących najważniejsze aspekty funkcjonowania państwa. Cudzego także. Naszego zwłaszcza. O superagentach służb specjalnych, najchętniej nie wojskowych, rzadziej kontrwywiadów, ratujących świat przed zagładą. Jakąkolwiek.

Nie ukrywam, że serce moje (i mojego Chmielewskiego) skradła kreacja postaci Sławka Borewicza. Bohatera polskiego peerelowskiego serialu o nietuzinkowym, błyskotliwym i inteligentnym warszawskim milicjancie.

*

Pomimo zaprzeczeń twórców serii *07 zgłoś się* zyskała ona opinię serialu nakręconego na zamówienie władz PRL. A uczyniono to niby w celu „pozytywnego przedstawienia funkcjonariuszy MO w oczach opinii publicznej”. Zdaniem osób wysuwających takie tezy serial miał sprawić, by Polacy polubili milicjantów (teraz nazywamy to ociepleniem wi-

zerunku policji).

Ja lubię policjantów. Nie, poprawka. Lubiałam do niedawna. Niektórych nawet bardzo. Teraz lubię coraz mniej, ponieważ uważam, że na sympatię należy zasłużyć. Nawet na moją. Poza tym Chmielewski już nie służy w policji, rodzic nie żyje, zaci znanymi powymierali lub zostali wypchnięci na wcześniejsze emerytury. W polskiej policji zrobiło się nieciekawie. Ba, środowisko coraz bardziej zapracowuje sobie na nienawiść społeczeństwa. Czym? Czynem, zaniechaniem, ignorancją, nieuctwem i bezprawiem. Oraz służalczym poddaństwem butnym politykom.

Wśród argumentów przemawiających na rzecz propagandowego charakteru wspomnianego filmu wymienia się wypowiedziane na ekranie dowcipy o milicjantach (najlepsze i najśmieszniejsze wymyślili właśnie milicjanci), przedstawianie peerelowskiej MO jako odpowiednika istniejącej w krajach Zachodu policji (oglądając sprzęt, którym się posługiwali, oraz samochody, którymi przyszło im jeździć albo stać, raczej prędzej Polacy by zapłakali. Nad mizerią finansową tej formacji. I nad indolencją jej wodzów). Dalej, pojawiające się w serialu osoby o „nieprawomyślnym” pochodzeniu: taksówkarz kresowiak, profesor uniwersytetu w Wilnie, żołnierz PSZ na Zachodzie, sybiraczka, partyzant antykomunistycznego podziemia. (A to sobie wymyślili! Inteligencja w PRL. Paradne! Skąd oni ich wzięli? Na pewno nie ze struktur ówczesnego KC). Albo też subtelne nawiązanie do kościelnych sakramentów udzielanych polskim milicjantom mniej lub bardziej jawnie. (No tak. Rodzic także czuł się współwinny temu, że jako niemowlę został ochrzczony).

Pomimo przychylnego i propagandowego nastawienia serialu wobec retoryki późnego PRL-u w filmie

(Ciąg dalszy na stronie 42)

(Ciąg dalszy ze strony 41)

pojawiają się symbole pochodzące ze świata zachodniego, widoczne w Polsce końca lat siedemdziesiątych i początku osiemdziesiątych: puszka amerykańskiej coca-coli, pudełko francuskich papierosów Ggauloises. Porucznik Borewicz chadza w amerykańskiej kurtce wojskowej M65 i używa modnych kosmetyków Old Spice. Naówczas modnych. Eleganckie kobiety psikają na siebie perfumy Nina Ricci i otulają się eksportowymi srebrnymi lisami.

Rany, co za durnota! Sama bezczelnie siałam zachodnią propagandę, wciągając na esbecki tyłek amerykańskie džinsy i RFN-owskie majtki. Chłopakowi, narzeczonemu, potem mężowi przywoziłam wody toaletowe Old Spice i Hättric. Palił jak smok, to obdarowywałam go tytoniem i papierosami West oraz Pall Mall. Region Dolnego Śląska i Wrocław zaopatrywany był w mniej smaczną pepsi-colę. Pamiętam emocje związane z możliwościami powąchania produktów cywilizacji Zachodu. Jak myśmy zardzościli warszawiakom możliwości bezkarnego złoapania tej ich imperialistycznej koki!

Wspomniany Borewicz służył jednakowoż w MO, nie w SB. Nie w żadnym tajnym wywiadzie czy mniej tajnym kontrwywiadzie, tylko w Wydziale Kryminalnym Stołecznego USW. Nie pod przykrywką, tylko jawnie, w Pałacu Mostowskich.

Skoro zatem mowa o służbach specjalnych, to w tej mojej ulubionej plejadzie gwiazd nie może zabraknąć Hansa Klossa. Odzianego w mundur oficera Abwehry czarującego przystojniaka z charyzmą, bez reszty oddanego sprawie. I Polsce. Takiej, jaka wtedy była.

Ile warte byłoby nasze życie duchowe bez oglądania takich kultowych filmów? Albo bez powieści Ludluma czy Fleminga?

Rzekłabym, że niewiele.

Pierwsze skojarzenia?

Proszę bardzo. Nasuwają się same. To wielki świat. Imperialistyczny. (Po przeciwnej stronie wredny znieawidzony ZSRR. Jeszcze większy). Ogromne pieniądze. Wypasione, megaszybkie bryki. Eleganckie jachty. Najnowsze, najdroższe i najlepsze szpiegowskie gadżety. Broń? Wyszukana. Nowoczesna, poręczna. Precyzyjna i skuteczna. Palce lizać!

Smokingi, kapelusze, futra, szpilki. Koronki, jedwabie, brylanty. Wystawne przyjęcia, markowe alkohole, francuskie szampany, tartinki, ostrygi, homary. Przygrywający do półkrwistego steku kwartet smyczkowy i orkiestra Glenna Millera.

Czarujący mężczyźni, niezwykle inteligentni, błyskotliwi, czytani, znawcy sztuki. Przystojni jak cholera i działający na kobiety jak magnes. Albo niczym je-

den wielki afrodyzjak.

Oczywiście piękne kobiety. Doskonałe w każdym calu. Powabne, perfekcyjnie kobiece z wierzchu, twarde i bezwzględne w środku. Z kamiennym sercem tłoczącym bezwzględnie perfidną krew. Potrafiące owinąć sobie wokół małego palca (u lewej nogi) każdego faceta. Nienormalnego także.

Wszystkie należące do tej światowej elity szpiegowskiej postaci znają po kilka języków obcych. W tym chiński i rosyjski. Bo jakże inaczej? Trzeba się jakoś komunikować z bezwzględnym wrogiem ustrojowym.

No i super. Tak jest. Tylko oglądać i czerpać wiedzę na temat funkcjonowania służb specjalnych. I dominującej, co najmniej równorzędnej roli kobiet tamże.

*

Wróćmy do mojej służby. Specjalnej. Tajnej jak psia mać. W WUSW we Wrocławiu, w pionie dolnośląskiej esbecji.

Zasadniczo było podobnie. To znaczy bryki (fiaty 125p), kasa (stara, pancerna, poniemiecka), gadżety (głównie radzieckie, pod którymi ugięły się najmocniejsze plecy), broń palna (P-64 9 mm, z centrowaną lufą i tak ciężka, że przy strzelaniu potrafiła zwichnąć nadgarstek). Biżuteria (z polskiego srebra lub czeskiego Jablonexu). Czysta polska wódka. Na kartki. Albo bardzo markowy bimberek spod Milicza. Z wódek kolorowych – księżycówka na dereniu. Na zagrychę swojska kiełbasa mocno naczosnkowana. Bale sylwestrowe w resortowym domu kultury przy dźwiękach puzonów policyjnej orkiestry dętej.

Trzeba tylko uwzględnić uwarunkowania geopolityczne, ekonomiczne i społeczne. Realia środowiskowe, wpływy kultury wschodniej (tej najbliższej) i kilka innych czynników. W tym wydających rozkazy paru sukinsynów – mizoginów na stanowiskach, skromny, zadłużony budżet publiczny, *et cetera, et cetera*.

Mamy to. Polskie służby specjalne.

I przy okazji mamy mnie. Magistrę Agnieszkę WC. Siedzącą godzinami na gniotących uszy słuchawkach, wyteżającą wszystkie zmysły, by z nagrań kiepskiej jakości utrwalanych na zużytych taśmach magnetofonowych wydobyć coś, cokolwiek sensownego. I piszącą notatki służbowe stylem bynajmniej nie literackim, ale językiem polskiej służby bezpieczeństwa.

*

Od momentu, gdy półtora wieku wcześniej wymyślono urządzenie do rejestracji dźwięku, oparte na przełomowych fonografach Edisona i Bella, ludzkość wykorzystywała ten wynalazek do różnych celów. Najpierw dla wygody, potem głównie do zarabiania

(Ciąg dalszy na stronie 43)

(Ciąg dalszy ze strony 42)

pieniędzy. Dużych, konkretnych. W tym celu powie-
lała przemówienia Hitlerów, Mussolinich i innych
duce, muzykę poważną i przeboje. Wykorzystywała
nagrania do szantaży, do szpiegowania. Do dema-
skowania zdrady niewiernych partnerów i grożenia
adwersarzom.

Oczywiście także do pozyskiwania przydatnych in-
formacji oraz wykradania danych. Politycznych i
gospodarczych, najlepiej niejawnych. Albo ich dys-
kontowania.

Same urzędzonka są coraz mniejsze i coraz czulsze.
A metody ich używania coraz sprytniejsze. Tak jak
coraz bardziej zawile i niezrozumiałe są przesłanki,
dla których kogoś tajnie nagrywamy. Albo kierują
nami powody odwieczne i pospolite: zawiść, pienią-
dze i miłość. Gierki polityczne, zdobycie władzy.

Nasi służbowi podopieczni, zwani fachowo figuran-
tami, doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że mo-
gą być podsłuchiwani. No i byli. Przez nas na pew-
no.

Czy także przez innych? To znaczy na rzecz wrażeń
szpiegów? Być może. Niektórzy nadawali się wspa-
niale. Zdziwiłabym się nawet, gdyby tak nie było.

Wśród tychże figurantów krążyły obiegowe informa-
cje o sposobach wykrywania podsłuchów i zapobie-
ganiu tymże. Na własną rękę szukali urządzeń pod-
słuchowych typu „pluskwa”, do ich identyfikacji
oraz utylizacji angażowali specjalistów wysokiej kla-
sy: różdżkarzy i magów. Ściągali zachodnie urządze-
nia zagłuszające, podczas rozmów i spotkań włączali
radia nastawione na zakazaną rozgłośnię Wolna
Europa. Ryczały telewizory, magnetofony kasetowe.
Gadali w zamkniętym kibelku przy leżącej z kranu
wodzie.

*

Ażeby z całą pewnością sprawdzić, czy aby się ich
nie podsłuchuje, uznani opozycjoniści fundowali
sobie kota. Albo pożyczali na kilka dni od znajo-
mych. Zwierzątko miało kłaść się (przytulać) do
miejsc, w których tkwiły urządzenia podsłuchowe.
Te zaś miały emitować pole magnetyczne mile łech-
tające kocie futerko, zbawiennie wpływające na bło-
gostan zwierzątko. Informacja o sposobie z kotem
była wiarygodna, sprawdzona oraz wieloźródłowa.
Koty, optymalnie dziewczynki, musiały być wielora-
sowe, to znaczy dachowe, bo inne nie działały. Taki
mądry kot – opozycjonista przecież wie, co robi. I
gdzie robi. A robi swojemu państwu dobrze, wykry-
wając miejsce instalacji wrednej pluskwy. Odwdzię-
cza się za michę i opiekę. Wiadomo.

Poza tym wszystkim w środowisku naszych najwier-
niejszych podopiecznych modne było samo posiada-

nie podsłuchu, bycie podsłuchiwanym, cyklicznie
zatrzymywanym, „gnębionym” i przesłuchiwanym.
Warto było nadstawić karku oraz narażać kręgo-
słup (piersiowy) na razy zadawane zomowską pałą.
Bez tego nie było się prawdziwym opozycjonistą,
tylko nic nieznaczącym pionkiem oraz pierdołą. Ba,
w stanie wojennym nie wypadało nie być internowa-
nym, trzeba było chadzać tam, gdzie bywały wro-
cławskie (krajowe) opozycyjne VIP-y. Pokazywać się i
bywać.

*

Polskie podziemie opozycji politycznej kontra esbe-
cja. To siłowanie się czasami rzeczywiście mogło
wyglądać na zabawę w ciuciubabkę albo w kotka i
myszkę. Bądź też na łapanie króliczka.

Bohaterskie czyny nabrzmiały oraz nabrały mocy
urzędowej kilkadziesiąt lat później. Umiejtnie opra-
cowane przez jeden z narodowych prostytutów, oto-
czone kokonem narracji dobrej zmiany, równe były z
czynami bohaterów walczących z nazistowskim oku-
pantem. I zostały sownie nagrodzone przez wdzięcz-
ny naród.

*

Mój wydział realizował zadania wyznaczone przez
kolegów z wydziałów operacyjnych. Co ustalono na
wstępie. A wszelkie operacyjne przedsięwzięcia za-
bezpieczał od strony technicznej. Jakikolwiek by
one były. Na końcu tego łańcucha „infrastruktury”
technicznej posadzono mnie oraz kilkanaście innych
osób płci obojga odtwarzających nagrywane rozmo-
wy.

Przecież proces tajnego przeszukania można sobie
pooglądać w każdym filmie szpiegowskim i prawie
każdym kryminalnym lub sensacyjnym. Przeczytać
o tym w większości książek. Przeprowadzono takowe
nawet w stambulskim pokoju hotelowym zajmowa-
nym przez Hansa Klossa.

Nadmieniam, że TP jest jedną z metod pozyskiwania
informacji. Wygląda podobnie do klasycznego prze-
szukania, tylko z dwiema zasadniczymi modyfika-
cjami.

Pierwsza to zachowanie najwyższej tajności operacji.
To znaczy nie mogą się o niej dowiedzieć gospodarze
(tu: figuranci) ani nikt inny, postronny. Druga: po-
rządek. Albo bałagan. Zależy, jakie *status quo* zasta-
nie się w obiekcie. Po prostu należy wszystko zostawić
dokładnie tam, gdzie było. I tak, jak było. Nie
zostawiać odcisków palców (pracować w rękawicz-
kach), śladów traseologicznych (stóp, butów), błota
na dywanie (dokładnie wycierać obuwie, nie nosić
butów na protektorach), petów w popielniczce. Nie
siusiać w obcych toaletach, nie myć rąk. Nie pić, nie
jeść. Uważać na kurz, by go nie pościerać.

(Ciąg dalszy na stronie 44)

(Ciąg dalszy ze strony 43)

Nie uszkodzić zamka w drzwiach, nie przesunąć kwiatka na parapecie okiennym. Nie tykać okien. Niczego nie zabrać ani nie zostawić. (No, chyba że zostawiamy małe urządzenie do rejestracji dźwięku albo obrazu. Wówczas należy je dokładnie zakamuflować i zadbać, by tacy jak ja mogli odtworzyć nagranie).

Na czym zatem polega tajne przeszukanie?

Na skróty: Otworzyć, wejść, zobaczyć (rozejrzeć się). Poszukać, znaleźć. Sfotografować, zanotować, odłożyć na miejsce. Wyjść, zamknąć za sobą drzwi.

Wszystko bardzo uważnie, względnie szybko i bardzo cicho. Najdokładniej, jak się da. Z aptekarską precyzją.

Proste? Poniekąd. Jasne? Jak dupa anioła.

*

Do większości operacji tego typu przygotowywano się kilka miesięcy.

Moi koledzy instalatorzy wykonali „instrumenty” do otwarcia drzwi przedmiotowego obiektu. Uruchomiona została obserwacja zewnętrzna. Oczywiście ponad wszelką wątpliwość ustalono, że w obiekcie nie będzie figurantów, a sąsiedzi także w tym czasie powinni być nieobecni. Mnóstwo ludzi napracowało się okrutnie, by do chałupy figuranta mogło wejść paru krewkich operacyjnych.

(Po wszystkich za spektakularne dokonania na polu i na niwie mieli oni otrzymać pochwałę Bartoszków i innych przełożonych. Podpartą wymiernym upominkiem okolicznościowym: asygnatą na lodówkę, pralkę, Encyklopedię PWN albo na kupon szkockiej kraty z polskiej wełny. Zaplecze techniczne musiało się obejść dziką satysfakcją. Jak zwykle).

Normalne to. Zawsze tak jest. U nas, w CIA, Mosa-dzie, MI6, rosyjskim FSB (byłe KGB) i innych. Było tak za króla Ćwieczka, Piasta Kołodzieja, cesarza Kaliguli. Metodę udoskonalił oficerowie Abwehry, radzieckiego GRU i innych służb wywiadowczych. Większych i mniejszych. Najważniejszym aspektem TP jest zachowanie zasad. Najistotniejsza z nich to oczywiście tajność.

Pewnego popołudnia pełniłam dyżur na CPO.

Obiektów było sporo, należało być skoncentrowanym, skupionym, nasłuchiwać i reagować. Gdyby zaistniała taka potrzeba.

Wtedy chyba już zdążyłam przywyknąć do pełnienia takich dyżurów, był to bowiem element mojej służby. Takiej niewidocznej, niewdzięcznej, bynajmniej nie bohaterkiej, na głębokim zapleczu. Jak to bywa w każdej formacji mundurowej.

Przypomnę uprzejmie, że bez mobilnego, sprawnego oraz profesjonalnego zaplecza nikt niczego nie osią-

gnie. Nawet superagent 007.

Otrzymałam polecenie służbowe, abym zwróciła szczególną uwagę na jeden z obiektów. W tymże będzie przeprowadzona akcja. Koledzy operacyjni szykowali się akurat na krótkotrwałą tajną misję polegającą na tajnym przeszukaniu.

Przyznam szczerze, że o tych panach nie miałam najlepszego zdania. Byli butni, aroganccy, bezczelni, czasami nadmiernie bezwzględni oraz niekulturalni. Dla mnie stanowili doskonały przykład funkcjonariuszy ważniaków, dla których każdy cel uświęca środki. Poza tym mogłam być uprzedzona z jeszcze jednego powodu. Bardziej osobistego. Otóż jeden z tych facetów był kuzynem mojej pierwszej mentorki – Stefy Gwiazdy. Zwanego przez nią braciszkiem. Tego okropnego babsztyla, który napsuł mi krwi, na całe życie zwichrował wyobrażenie o fachowości całej instytucji, a po obcowaniu z którym dotychczas jątrzą mi się służbowe blizny.

*

Gdy dyżurując usłyszałam, że panowie weszli do obiektu, wyteżyłam słuch. Początkowo niewiele się działo. Odnotowałam zwykle szuranie, kroki, szepty. Lakoniczne komunikaty:

„– Uważaj. – Ostrożnie. – Cyknij mi to. – Sprawdź szafę. – Spójrz. Chyba coś znalazłem. – Zajrzyj do wersalki. – Gdzie jest ten jego notatnik? Chyba zabrał ze sobą. – Spróbuj otworzyć tę szufladę”.

Urządzenie podsłuchowe było czułe, perfekcyjnie utknęte w dobrym miejscu, ściągało dźwięki z większości pomieszczeń w tym obiekcie.

Moi wydziałowi koledzy z sekcji instalacyjnej: Dudaś, Dyńka, Boguś i reszta kilkanaście miesięcy wcześniej wykonali wspaniałą robotę. Teraz operacyjni odcinali kupony.

(Taka służba. Ich i nasza. Nie ma zmiłuj).

– Ty, patrz, tu stoi kuweta – powiedział szeptem jeden przeszukiwacz do drugiego.

– No, widocznie mają jakiegoś kota – odpowiedział drugi. Właściwie teatralnie wyszeptał. Po głosie poznałam kuzyna Stefy.

Słuszna uwaga. Superagent wyciągnął prawidłowe wnioski. Cóż za błyskotliwość! Godna Jamesa Bondy.

– Ty, a widziałeś gdzieś tego kota? Bo ja nie. A kuweta jest brudna. I śmierdzi. Świeżo nasikane. Jeszcze nie wyschło.

– No to szukamy. Musi tu gdzieś być.

– Kurwa. Pierdolony kot. Ty szukasz w pokojach, ja biorę resztę.

Szuranie, stukanie, kalumnie. Narzucali się kurwami i chujami, że aż mi spuchły uszy.

– Ty, może uciekł? Kurwa, jeszcze tego bra-

(Ciąg dalszy na stronie 45)

(Ciąg dalszy ze strony 44)

kowało.

– Musimy znaleźć tego pieprzonego kota. Bo całą akcję szlag trafi.

– No to mamy przesrane...

– Kurwa mać!

Nic dodać, nic ująć.

Wyteżyłam słuch. Loki mi się rozprostowały, spociłam się jak mysz. Miałam nadzieję, że panowie szybko znajdą domowe zwierzątko, zakończą robotę i wyjdą niepostrzeżenie. A ja będę sobie dalej spokojnie pracować, nie musząc wysłuchiwać nadętych dupków i steku wypływanych przez nich wulgaryzmów.

Po ponownym akcie tajnego przeszukania obiektu, tym razem zorientowanym na znalezienie futrzanego domownika, konkretnie żywego kota, panowie doszli do jedynie słusznego wniosku, że zwierzę uciekło. Wspólnie i w porozumieniu uznali, że musiało czmychnąć przez drzwi wejściowe w momencie, gdy oni przez nie wchodzili. Albo wychodzili, bo kręcili się niczym smród po gaciach. Przez stres i koncentrację na samym wchodzeniu nie odnotowali tego faktu. Tak po prostu. Nie ma innej opcji.

Kot ewidentnie nawiał, teraz trzeba koniecznie go odnaleźć, wrzucić do mieszkania i zakończyć robotę. Czas nagli. Wszyscy się denerwują, obstawa marzenie, najbliżsi sąsiedzi mogą nadejść w każdej chwili, inni lokatorzy pojawić się na klatce schodowej, zde-maskować tajny proceder, wredną operację służb specjalnych. Zrobi się afera jak skurczybyk.

Chłopcy się podzielili. Jeden został w obiekcie i usiłował pracować, to znaczy kończyć pierwotne zadanie. Drugi wybiegł szukać kota, a do intensywnych, zakrojonych na szeroką skalę poszukiwań włączyć resztę ekipy. Czyli kolegów obstawiających obiekt z zewnątrz i kilkoro ludzi naszej firmowej tajnej obserwacji.

Zrobiło się bardzo nerwowo. A nerwy zawsze są złym doradcą.

Po kilkunastu minutach intensywnych poszukiwań obstawa dała znać, że w bezpośredniej okolicy obiektu kręci się jakiś kot. Nie wygląda na bezpiecznego. Jest czysty, nie wychudzony, zadbane, ufny. Raczej domowy...

– Ty, jak wyglądał ten wasz kot? – zapytał przez radiotelefon jeden z kolegów z „betki”.

– Chyba taki czarny z białymi łapkami. I jeszcze miał coś białego. W jakiejś szufladzie widziałem zdjęcie.

– No to chyba znaleźliśmy. Łapać?

– Jasne. Łapać! Dawać go szybko, kończymy i spadamy! – ucieszył się pociotek Stefy.

Już witał się z gąską. Już przyjmował w myślach

gratulacje od Bartoszewskiego, wypinał pierś do medalu za waleczność, opijał z kumplami udaną akcję. Wydawał premię specjalną na coś specjalnego.

– Tylko morda w kubel... Technikę biorę na siebie...

– Się wie...

O! Ta technika brana na niego to chyba ja. Gość ociupinę się zagalopował, a w swoim zadufaniu nie pomyślał, że cały czas jest na podsłuchu. I że po drugiej stronie kabla, w zakamarkach poddasza komendy znajduje się sprzęt odtwarzający, a przy nim czuwa osóbką, która słyszy i analizuje. Bo do skomplikowanej czynności zwanej myśleniem bezwzględnie potrzebny jest mózg.

– A gównno! Dupku jeden, palancie wszawy. Nie dam się wziąć na ciebie. Ani na nikogo innego.

Nie ze mną takie numery.

Na tyle poznałam moją służbową powinność, obowiązki, rozkazy, wreszcie: realia tej pieprzonej roboty, że na razie nie zrobię użytku z posiadanej wiedzy. Służbowo.

Albowiem prywatnie zniechęciłam cię jeszcze bardziej.

Skoro wszystko skończyło się dobrze, to nie ma o czym deliberować. Nie mój biznes. Wpadki zaś zdarzają się prawie na każdej robocie.

Nie chcę cię oglądać, ty arogancki, nadęty szmaciarzu.

Chłopaki z betki załatwili temat, jednakowoż przy pojmaniu kicia stawiała czynny opór. Darła mordkę i podrapała jednego z kidnaperów. W końcu wyłądowała w cieplej, bezpiecznej chałupie figuranta.

*

Usłyszałam meldunek o mobilizacji, bo tajniaki wychodzą z obiektu. Zaraz potem odnotowałam delikatny zgrzyt klucza w zamku.

Zrobiło się cicho. Koniec akcji.

Uff.

Mogłam się skoncentrować na czymś innym. Wprawdzie kocisko nadal darło się okrutnie, ale nie interesowałam się nim zbyt, ponieważ nie było naszym figurantem. Ponadto i tak nie bardzo je rozumiałam.

*

Pod koniec mojego dyżuru, jakieś ponad pół godziny przed wieczorowo-nocnym fajrantem, figuranci pojawili się w domu. Konkretnie wrócili ci ludzie od kocięj kuwety.

Wyłapałam ten moment, rutynowo sprawdzając wszystkie obiekty. Poza tym, dumając o potencjalnym wychodzeniu na operacyjnego palanta, jednostronnym akcie płciowym inspirowanym jego ko-

(Ciąg dalszy na stronie 46)

(Ciąg dalszy ze strony 45)

mentarzem, nie ściszyłam sobie magnetofonu, nie zmniejszyłam głośności. Skoro i tak było tam cicho? Bez zastanowienia wcisnęłam klawisz nagrywania. Po chwili podniosłam słuchawkę telefonu i ściągnęłam do pracy naczelnika Maziarza. Mieszkał najbliższej komendy. Ten zaś wydzwonił kierownika Ziarenkę.

Co się zadziało? Sporo.

Otóż gospodarze wrócili do domu, otworzyli drzwi. Po czym zdębieli. W przedpokoju siedziały dwa koty. Jeden ichni, drugi zupełnie obcy. Na dodatek innej płci.

Ki diabeł? Jak wlaź? Kto go wpuścił? Niemożliwe, a jednak...

– Jasna kurwa mać! Kto tu był?

– Złodzieje? Sprawdź, czy nas nie okradli...

Nic nie zginęło. Telewizor, nowoczesna niemiecka wieża, dziewiętnastowieczny portret przodka. Wszystko stało i wisiało. Biżuteria, pieniądze leżały na wierzchu i miały się dobrze. Dokumenty były.

– Może wezwwać milicję?

– Zastanów się, kobieto! Przecież nic nie zginęło. I co im powiemy? Że kot się włamał?

– No to w takim razie jakim cudem? Nie rozumiem...

– Jest tylko jedno wytłumaczenie. Mamy podsłuch...

– Bezpieka???!!!

Ups!

Sprawa się rypla. I to cholernie.

*

Tymczasem przyszedł mój nocny zmiennik, przekażałam dyżur i spiesznie opuściłam narastający służbowy kocioł na naszym sekcyjnym CPO.

Z dalszego ciągu zdarzenia osobiście odnotowałam tylko tyle, że mistrz Ziarenko rzucał panienkami niecieężkich obyczajów niczym stary szewc. Miałam wrażenie, że słyszany jest nie tylko na od dawna opustoszałym korytarzu naszego olbrzymiego gmazyska, ale też w budynku paszportów i w sali kinowej Domu Kultury „Śnieżka”.

Nie wiedzieć dlaczego, opuściłam gmach w niezłym humorze. Powinnam była być zmęczona, zestresowana, powinnam się martwić wtopą kolegów, marzyć o bezpiecznych domowych pieleszach, wolnych od pola magnetycznego i hałasu w eterze. O ciepłej kąpieli, lampce wina wypitej w towarzystwie czekającego na mnie Chmielewskiego. Po raz enty skonstatować, że po kokardy mam takiej parszywej roboty.

A tu, proszę. Przewrotna ukryta natura zołzy dodała mi skrzydeł. Pod kopułą buzowała jakaś dawka dziwnego rozweselacza. Jakby heroinko-adrenalinki.

Dziwne. Zarazem zdumiewające.

Ty nadęty dupku żółedny! Dobrze ci tak!

Prawie każdy z moich popołudniowych i nocnych dyżurów na sekcyjnym CPO obfitował w jakieś „zdarzenia odbiegające od normy”. Najogólniej mówiąc. Rzekłabym, że i w tej materii miałam pecha. Ściągam na siebie niefarty. I tyle na ten temat.

Podczas gdy moi koledzy zwykle się nudzili, noce przesyпали, to znaczy przedrzemywali, ułożywszy się wygodnie na wysiedzianym fotelu, a poranne raporty tworzyli lakoniczne i jednozdaniowe, ja mozoliłam się z tak zwanymi sytuacjami nadzwyczajnymi. Należały do nich także tajne akcje polegające na instalowaniu podsłuchów w obiektach. W tym w mieszkaniach różnych figurantów i innych osób przechodzących zarówno w materiałach operacyjnych kolegów z wydziałów numerowych pionu SB, jak i MO oraz prokuratury. Parę razy uczestniczyłam w technicznej „obsłudze” figurantów WOP-u, WSI i SW oraz pokrewnych służb mundurowych.

Taką mieliśmy pracę. Służba nie druźba. Dodam tylko uprzejmie, że z techniki operacyjnej korzysta się na okrągło. Niezależnie od ustroju, aktualnych trendów politycznych, społecznych i gospodarczych. Służby mundurowe muszą funkcjonować *constans* i wykonywać powierzone im zadania zorientowane na zapewnienie bezpieczeństwa. Komu? Na czyją rzecz? Hmm... Wtedy to wiedziałam, teraz już nie jestem taka pewna.

Gdy chłopaki z sekcji instalacyjnej mieli robotę, to znaczy finalizowali zadanie instalacji urządzeń podsłuchowych we wskazanych obiektach, zadanie dyżurnego (moje) polegało na wykonywaniu ich poleceń. Jedni wydawali je bardzo sympatycznie, brzmiały bowiem jak serdeczne prośby. Inni, jak mój bezpośredni pryncypał, rzucali rozkaz tonem nieznoszącym sprzeciwu. I nieznoszącym dodatkowych pytań. Tych zaś zawsze miałam mnóstwo.

*

Podczas jednej z takich akcji przyszedł do mnie Duduś. Inni koledzy grzebali w ścianie obiektu, maskowali urządzone, podłączali je i konfigurowali system. Duduś zajął się odbiorem sygnału na CPO. Zrobiłam mu kawy, Duduś wyciągnął swoją kanapkę. Trochę pogadaliśmy ogólnie. O instalacji, aparaturze podsłuchowej, o pracy, o ryzyku wynikającym z tajnego wchodzenia na obiekty. Moje informacje pochodziły przecież jedynie z nasłuchu. Siedziałam na tyłku, byłam bezpieczna, nie narażałam rzeczonoego tyłka na zdemaskowanie. Oni narażali. Na dobrą sprawę – za każdym razem.

Czekając na sygnał z obiektu, starszy kolega podzie-

(Ciąg dalszy na stronie 47)

(Ciąg dalszy ze strony 46)

lił się ze mną doświadczeniem. On opowiadał, ja słuchałam z zapartym tchem. Jak zwykle.

– Wiesz, Agnieszko, ze zwierzętami w mieszkaniach mamy zawsze niemały kłopot – przyznał Duduś.

Akurat obgadaliśmy wpadkę z kotami w tle. Nie znaleźliśmy dokładnie dalszego ciągu, ale takowy był. Bartosz wściekł się okropnie, poleciał po premiach nie tylko tym dwóm dupkom od nieudolnego TP, ale też całej ekipie zabezpieczającej i trzem naczelnikom.

– Jesteśmy wyczuleni na to, żeby taki zwierzak nie uciekł na zewnątrz. To może stać się przecież w każdym momencie. Ale były też historie zabawne.

Lubiłam zabawne historie. Przywracały wiarę w sens służby. W tej parszywej robocie każdy uśmiech miał wagę złota.

– Opowiadaj, proszę.

– Jednego razu wierciliśmy z dołu do góry. Kolega Edek, którego nie znasz, był wówczas u nas i koniecznie chciał wiercić. No i wywiercił wiertłem piątką. Tak pechowo, że wyszedł na zewnątrz podłogi zabezpieczanego mieszkania. Otwór z dołu wyglądał tak, że palec by się zmieścił. Ale to oczywiście było złudzenie.

– Jak to możliwe? – zapytałam. – Wy, doświadczone, okrzepłe w boju fachury, pozwoliliście sobie na taką fuszerkę? A fe! – zażartowałam.

– No niestety. Zdarza się najbardziej doświadczone. Nie rozeznawaliśmy tego obiektu, co było wymagane, ale oparliśmy się na rozeznaniu przekazanym nam przez jednostkę zamawiającą. Bo wtedy nie było innej możliwości... Gdy Edek zobaczył, jak spartolił, usiadł na wersalce i złapał się za serce. Prawie zasłabł. Myśleliśmy, że zaraz dostanie jakiejś zapaści albo zawału. Ale byliśmy na robocie. Trzeba było reagować natychmiast. Daliśmy znać kolegom z zabezpieczenia, że musimy wejść do mieszkania, tego zabezpieczanego obiektu, i to koniecznie.

– A co z tym Edkiem?

– Siedział i odpoczywał. Daliśmy mu wody z kranu. Na razie nie chciał pomocy lekarskiej. Poszedłem ja z Julkiem. Oczywiście Julek otwierał drzwi, a ja miałem ze sobą narzędzia i materiały do zabezpieczenia tego otworu. Zza drzwi odzywał się piesek. Trochę się przestraszyliśmy, ale ze szczekania wyglądało, że to jest dość mały piesek. I nie powinien zrobić nam dużej krzywdy. Julek szybko uwinął się z otwieraniem. Wchodzimy, a pieska nie ma. „Ty, chyba nam nie uciekł?”, mówi Julek. Zamiast zając się tym cholernym otworem, my zabraliśmy się do szukania zaginionego kundla. Szukamy go po poko-

jach i w końcu znajdujemy. Wskoczył w jednym pokoju na krzesło, siedział cicho i dygotał ze strachu. To był rasowy ratlerek.

– No to mieliście farta.

– Poniekąd. Każde takie wejście kosztuje nas bardzo dużo zdrowia. Na szczęście samo przewiercenie okazało się mniej groźne, niż można było sądzić, niemniej interwencja była konieczna. Dobrze, że tam weszliśmy. Okazało się, że mozaika parkietowa przyklejona była dość słabo i po prostu odskoczyła. Szybko zamaskowałem miejsce wiercenia, nawet nie trzeba było robić otworu w parkiecie, bo akurat w tym miejscu powstała szparka. Między dwiema klepkami. Sprawdziliśmy jeszcze, czy nasz piesek jest na miejscu. Był. Nadal siedział na tym krześle, ale już nie telepał się ze strachu tak bardzo. Zaraz potem szczęśliwie opuściliśmy obiekt.
*

Gdy Duduś kończył opowiadanie, na linii coś się zadziało. Przerwał, coś podłączył, na kilkanaście minut mnie opuścił, dokądś zatelefonował, potem przez radiotelefon przekazał Dyńce krótki komunikat.

Po powrocie do mnie na CPO kontynuował temat kynologiczny.

– Przy okazji, jeżeli już tak plotkujemy o zwierzakach, przypomniałem sobie pewną historyjkę związaną ze zwierzęciem. A konkretnie z psem, który omal nie doprowadził do dekonspiracji naszego urzędnika w mieszkaniu pewnego figuranta.

– Sekunda, Duduś. – Musiałam przerwać koleżde. – Wymienię tylko szpulę, pójdę na PT, bo coś tam wyje, zaraz wracam. Trzymaj dla mnie tego psa, bo samozwańczo uzurpuję sobie prawo do pierwośluchu.

– Dobra, trzymam i nie puszczam. He, he.

Po kilku minutach mogłam spokojnie posłuchać opowiadania kolegi.

– Bohaterami tej historyjki byli pies oraz nasz kolega Zdzichu, który był poprzednikiem waszego Ziarenki.

– Aha. Nie znam.

– No. W każdym razie Zdzichu zajmował stanowisko kierownika waszej sekcji, ale po pewnych perturbacjach został przeniesiony do naszej, z której zresztą się wywodził. Tenże Zdzichu brał udział w instalacji w pewnym mieszkaniu we Wrocławiu. Przed pójściem na robotę zjadł porcję zimnej kaszanki. Tak z ręki, której to ręki później nie umył. I ta instalacja została wykonana bez żadnej komplikacji i niespodzianki. A jakże. Przebiegła szybko i sprawnie. Za to później stało się coś, co oparło się nie tylko o szefa, ale o Warszawę. I tam tęgie głowy,

(Ciąg dalszy na stronie 48)

(Ciąg dalszy ze strony 47)

pułkownicy, długo myślały, jak zaradzić.

– Zaradzono?

– W końcu zaradzono. Otóż figurant miał dość dużego psa. Tenże pies po każdym spacerze i po powrocie do mieszkania dokładnie obwąchiwał właśnie to miejsce, gdzie zainstalowaliśmy nasze urządzenie. Domownicy szybko zwrócili na to uwagę. Głośno zastanawiali się, co ten pies tak listwę podłogową obwąchuje. Co tam jest, co było. Może coś zdechło? W tym czasie na CPO wyraźnie słychać było odgłos tego obwąchiwania. Instalowaliśmy czułe urządzenia, to i sapanie psa, dotykanie nosem, lizanie, słyszałybyś doskonale.

– Zapewne tak. I podniosłabym larum, że ktoś nam wrywa Albę.

– Właśnie tak było. Sytuacja stawała się dość niebezpieczna. Groziło to dekonspiracją i odkryciem urządzenia. Po kolejnym monicie ponagającym przysłano nam z Warszawy, znaczy z naszej centrali, jakiś cholernie drogi, kupiony za dewizy zachodnoniemiecki preparat, którym musieliśmy skropić miejsce pachnące Zdzichową kaszanką. I problem z obwąchiwaniem się skończył. Domyślasz się, że to jednak wymagało ponownego wejścia do obiektu. No i wykonania pewnych dość skomplikowanych zabiegów operacyjnych.

– Domyślam się. I do kompletu zaliczyliście kolejny stres.

– Niestety. Kolejny stres.

Jednakże nie zawsze było tak ratlerkowato.

Pan Franciszek, który przyuczał mnie do niełatwego zadania bycia dyżurną na CPO, opowiedział mi pewną anegdotkę. Potwierdzoną potem przez jednego z jej głównych bohaterów Dudusia. Zdarzenie miało miejsce niedawno, zatem mogłam nawet potwierdzić sobie sama, przeglądając dokładnie teczkę jednego z pilnowanych obiektów.

W jednym niezwykle ważnym zabezpieczanym obiekcie mieszkał sobie pies. Nie sam, co oczywista, tylko z figurantem i jego rodziną. Olbrzymia bestia, potrafiąca wyrządzić komuś autentyczną krzywdę. Właściciel owej groźnej bestii z piekła rodem uczestniczył nawet w specjalistycznym szkoleniu, po którym pupil, z miłości do adwersarza swego pana, umiał nie tylko poszarpać nogawkę spodni, ale i odgryźć kawałek dupska. I w ten sposób odwzięczyć się panu za opiekę i pieczyotę.

Tam już nie dało się wejść ot tak. Jak przy tym trzęsącym się ratlerku. Wspólnie i w porozumieniu należało coś wykombinować. Dla dobra służby, bezpieczeństwa obywateli i panującego nam miłościwie narodowego systemu politycznego.

W końcu wymyślono.

Wśród informacji o tym figurancie było trochę o jego pupilu. Ponieważ pies często chodził z panem na spacer, a na nich spuszczano go ze smyczy, dochodziło wówczas do ataków na inne spacerujące psy. Jak to bywa pomiędzy psami (i nie tylko).

Właściciel otrzymał pocztą (polską) urzędowe wezwanie do stawienia się z psem do Inspekcji Weterynaryjnej, a to w związku z pogryzieniem człowieka. W określonym dniu i o wyznaczonej na wezwaniu godzinie właściciel z czworonogiem przybyli do weterynarza. Tam zaś obaj przetrzymani zostali przez czas, który wystarczył moim wydziałowym kolegom na sfinalizowanie ukończenia instalacji podsłuchowej. Nie trwało to długo, gdyż uprzednio przygotowano wszystko od strony technicznej. U tego nieludzkiego lekarza właściciel przypomniał sobie nawet, że jego pupilek faktycznie raz zaatakował przechodnia, ale nie zrobił mu większej krzywdy. Skończyło się bowiem na dziurze w spodniach.

Całą akcję organizował wydział zamawiający i to on sprawował kontrolę nad wszystkim. Nasi tylko zrobili swoje, nie biorąc udziału w operacyjnym zabezpieczeniu przedsięwzięcia.

*

Na szczęście były to sporadyczne przypadki w naszej pracy, jednakowoż dodające dodatkowego stresu.

Lajf is brutal. I służba nie drużba. Wiadomo.

Na takim dyżurze można posłuchać sobie wiele interesujących rzeczy.

Nie to, żebym namiętnie kolekcjonowała takie ciekawostki, plotkowała na czyjś temat z bezpośrednim zamiarem wyrządzenia szkody albo zrobienia na złość. Jak co najmniej dwie moje sekcyjne koleżanki. Wiedzę uzyskaną w ten sposób zamierzałam wykorzystać jedynie służbowo. Jeśli w ogóle.

Teraz natomiast wykorzystuję te informacje prywatnie, a po to mianowicie, ażeby komuś pomóc. Bynajmniej nie zaszkodzić. Poza tym epoka przedtransformacyjna została odtajniona dawno temu, zupełnie niedawno temu okrzyknięta zbrodniczym systemem totalitarnym, a środowiska mundurowe pozbawiono godności i należnych im świadczeń. Wiedzę nabytą przed trzydziestu laty pożytkuję zatem ku pamięci i prawdzie historycznej. Jak też gwoli oddania czci, honoru i sprawiedliwości zacnym kolegom, którzy odeszli na wieczną służbę.

Cześć Ich Pamięci!

No i znowu coś usłyszałam. To coś było na tyle pilne i szokujące, że miałam powinność natychmiast zareagować. Najlepiej rozumnie. Zgodnie z zakresem

(Ciąg dalszy na stronie 49)

(Ciąg dalszy ze strony 48)

obowiązków i rozsądkiem. Czy zdrowym? Przyznam, że w tym momencie nie bardzo. Mogłam przecież zdarzenie opisać w raporcie z dyżuru, przedstawić przełożonym następnego dnia. Kolokwialnie rzecz ujmując: olać to, potem dać się wykazać komuś innemu.

Co zrobiłam?

W zasadzie niewiele. Rozpętałam aferę. Wydzwoniłam mojego naczelnika, ściągnęłam go do pracy. Ten z kolei, zapoznawszy się z istotą zjawiska, ściągnął Bogusia i Dudusia. Potem naczelnika wydziału operacyjnego, w którego obszarze zainteresowania znajdował się podsłuchiwany obiekt.

Ale po kolei.

Podsłuchiwałam sobie zatem. Służbowo, na dyżurze. W pewnym momencie coś głośno zaszurało, a przedtem dochodzące odgłosy stały się ledwie słyszalne. Wyteżyłam słuch, sprawdziłam teczkę obiektu, skoncentrowałam na nim uwagę.

Obiekt był względnie nowy. Chodził u nas jakieś niecałe dwa tygodnie. Niewiele się na nim działo, słyszalność była kiepska, a poprawić jej się nie dało, ponieważ nie było takiej możliwości operacyjnej. Techniczna była, ale to za mało, by usterkę usunąć. W każdym razie nagle usłyszałam głos kobiety. I to bardzo wyraźnie.

– O, a co to jest? – zdziwiła się owa kobieta.

Najpierw było szuranie i lekkie skrzypienie. – Choć tutaj na moment! – zawołała do kogoś.

Następnie usłyszałam głos naszego figuranta.

– Nie możesz znaleźć tych butów? Były. Sam je tam wkładałem.

– Nie, nie to, buty znalazłam. Ale, cholera jasna, korniki nam się załęgły.

– Gdzie? W tej szafie? Jakie korniki? Pokaż. Skąd u nas korniki?

Znowu odnotowałam intensywne szuranie. Oczywiście nagrywałam tę rozmowę, była bowiem dość nietypowa. I głośna.

– O kurde. To chyba trociny. I patrz... Dziura? Wygląda na to, że ktoś przewiercił nam szafę. Od dołu jakby. Czekaj, idę po Staszka. Może jeszcze nie śpi?

Domyśliłam się, że Staszek mieszka pod figurantem.

– Tam teraz nikogo nie ma. Przecież oni wyjechali nad morze. Wrócą dopiero w niedzielę.

– Zapomniałem – stwierdził figurant. – Pomóż mi.

Ewidentnie odsuwali coś ciężkiego. Najprawdopodobniej tę jakąś szafę, na dzień której żona naszego podopiecznego szukała starych butów, a odkryła dość nowe trociny.

Nie analizowałam tej sytuacji. Po mojemu jednak

wszystko wskazywało na to, że po odsunięciu tego cholernego mebla nastąpi epokowe odkrycie. Naszej świeżo wysmażonej, a nie dość dobrze skonsumowanej instalacji podsłuchowej.

Chłopaki spartolili robotę? Nie całkiem. Tylko trochę. Na skutek niesprzyjających okoliczności oraz klasycznego przypadku stało się, co się stało.

Kontakt operacyjny naszych kolegów sporządził plan sytuacyjny mieszkania figuranta. Z w miarę dokładnym rozstawieniem mebli i sprzętów, opisem wyglądu parkietów, listew przypodłogowych i innych potrzebnych elementów.

Ale to działo się parę miesięcy wcześniej.

Nasi otrzymali zlecenie na instalację PP. Przygotowali plany, optymalne rozwiązania oraz się. Fizycznie i psychicznie. Nie zapomnieli o zaopatrzeniu się w wysokoprocentowe doraźne odstresowujące na wczesny wieczór. Wtedy, gdy już bezpiecznie wróca do bazy, to znaczy do gmachu komendy i odłożą sprzęt na swoją podręczną magazynową półkę.

*

Cały ambaras polegał na tym, że w czasie tych kilku tygodni pani domu zachciało się przestawić meble. Uczyniła to z ogromną radością, robiąc sobie w saloniku i przedpokoju mały kipisz. Aby przestawiona szafa przylegała do ściany, z tejże ściany usunięto część drewnianej boazerii. Tak naówczas modnej.

Do obiektu chłopcy wwiercili się od jednego z sąsiadów. Mieli trafić na drewnianą boazerię, pod nią sprytnie zainstalować i zakamuflować nasze urządzone. Nic niezwykłego. Przygotowani byli na taką opcję merytorycznie oraz technicznie.

Ale zawsze musi być jakieś niespodziewane „ale”. Wredne, bezduszne wiertło poszło ociupinę za daleko i podczas roboty przewierciło tył szafy. Nikt z wierzących nie zauważył, że to nie są właściwe trociny. Zresztą trudno takowe rozpoznać.

Niefart. Tyle. Aj!

Reszta wyszła w praniu. I przy okazji tego prania wyszło, że figurant dowiedział się o zainstalowanym u niego w mieszkaniu podsłuchu.

Ot co.

Jeśli zaś chodzi o samo „włamanie”, bo na dobrą sprawę haniebny proceder wparowania komuś do chałupy pod jego nieobecność oraz bez jego pozwolenia dałoby się zakwalifikować właśnie pod ten paragraf Kodeksu karnego, to pamiętam jeden taki przypadek.

*

Najpierw teoria.

Art. 279 § 1 k.k. (obecnego) penalizuje naruszenie własności (zabór rzeczy), włamanie jest zaś jedynie

(Ciąg dalszy na stronie 50)

(Ciąg dalszy ze strony 49)

sposobem, w jaki sprawca uzyskuje dostęp do rzeczy, stwarzając sobie warunki do wejścia w jej (ich) posiadanie.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia włamanie zdefiniowane zostało w Art. 208 obowiązującego wówczas peerelowskiego Kodeksu karnego: „Kto kradnie w sposób szczególnie zuchwały lub z włamaniem, podlega karze pozbawienia wolności od roku do 10 lat”.

Krótko i na temat.

Dość powszechnie przyjmuje się, że do zaistnienia włamania nie jest konieczne przełamanie zabezpieczenia w celu dostania się do zamkniętego pomieszczenia. Może chodzić także o przełamanie zabezpieczenia chroniącego w inny sposób rzecz znajdująca się w innym miejscu niż zamknięte pomieszczenie. Ważne jest, aby: rzecz była chroniona aktywnym zabezpieczeniem utrudniającym albo uniemożliwiającym dostęp do tej rzeczy lub jej zabranie (klódka, kod elektroniczny, zamek). Dalej, wtedy gdy sprawca przełamuje (uszkadza, niszczy) przedmiotowe zabezpieczenie, tym samym uzyskuje dostęp do rzeczy i ją zabiera.

Rzecz jasna, sprawca nie włamuje się dla samego tylko włamania. Sztuka dla sztuki. Chyba że jest niepoczytalny, ale stan psychiczny sprawcy w chwili popełnienia przestępstwa nie podlega ocenie mundurowych, tylko sądu. Nie jest przestępstwem włamywanie się jako takie. To jedynie środek do celu, jakim jest zabranie cudzej rzeczy ruchomej.

Uwzględnienie istoty włamywania się w kontekście zaboru rzeczy prowadzi do wniosku, że włamanie to typowa czynność przygotowawcza poprzedzająca zabranie rzeczy. Dopóki sprawca nie przełamie zabezpieczenia, dopóty nie ma warunków, aby bezpośrednio zmierzać do zabrania rzeczy. Włamanie jest więc czynnością mającą mu stworzyć takie warunki – bez nich zabór rzeczy nie jest w jego mniemaniu możliwy.

Ustawodawca (zarówno ten PRL-owski, jak i współczesny) włączył w omawianym wypadku czynność przygotowawczą do opisu przestępstwa rodzajowego i w ten sposób uczynił z niej oraz z zaboru rzeczy ten sam czyn, stanowiący tylko jedno przestępstwo.

*

Zdarzyło się. TO.

Nie mnie na szczęście, tylko moim czterem wydziałowym kolegom z sekcji instalacyjnej. Podczas wykonywania ściśle tajnych zadań służbowych.

Dowiedziałam się o tym dwa dni później, kiedy niczego nieświadoma pojawiłam się w służbie w poniedziałek rano, a to po prawie całym wolnym weekendzie. Prawie, ponieważ dyżur na sekcyjnym CPO

pełniłam w sobotę przed południem.

W ową sobotę późnym popołudniem, gdy już zrobiło się ciemno, a wrocławianie odpoczywali po ciężkim tygodniu pracy, chłopaki wybrały się na instalację. Do pewnego mieszkania w bloku na sporym, wrocławskim, staromiejskim osiedlu mieszkaniowym.

Lokalizacja miejsca zdarzenia ważna jest dla sprawy, dlatego też o niej wspomniałam.

Gospodarze mieszkania wyjechali na weekend, chałupa stała zatem pusta.

Nadmienię uprzemie, aczkolwiek stanowczo, że owa chałupa nie pozostawała w zainteresowaniu operacyjnym moich kolegów jako potencjalny obiekt. W żadnym razie. Obiekt, w którym docelowo miał być zainstalowany podsłuch, znajdował się po sąsiedztwu, za jedną ze ścian.

Właściciela mieszkania pozyskano do chwilowej współpracy. Z tym nawet nie było specjalnego kłopotu, ponieważ gość był dyrektorem dużego wrocławskiego przedsiębiorstwa produkcyjnego. A z racji wykonywanych funkcji na co dzień obcował z funkcjonariuszami SB. Też w kontekście posiadania kilku paszportów: prywatnego i dwóch służbowych. Nawet kilkakrotnie udało mu się szczęśliwie wrócić do Polski Ludowej z zagranicznych podróży służbowych do Francji, Włoch i RFN i Kanady.

W każdym razie nasi (moi) wprowadzili faceta w temat, poprosili o udostępnienie mieszkania, zobowiązali do zachowania tajemnicy państwowej (podpisania kolejnej lojalki), jak też umożliwienie skopiowania kluczy. (Tym ostatnim aspektem technicznym zajął się mój kumpel Marcin).

Na robotę koledzy zabrali sprzęt. Walizy z wiertarką udarową, wiertłami, szufelką, zmiotką, czyściami, kielnią, innymi akcesoriami budowlanymi. Przecież nie uchodzi ludziom zostawiać bajzlu. Należy po sobie dokładnie posprzątać, na dobrą sprawę zastosować imperatywy obowiązujące podczas prowadzenia każdego profesjonalnego tajnego przeszukania.

Co do zasady.

Poza tym, co także wpisane było w naszą tajną posługę, na takie roboty nie braliśmy legitymacji, wielu radiotelefonów, insygniów typowych dla formacji, której służyliśmy. Pełna profeska. W razie Niemca... w razie wpadki albo innego przypadku.

Licho nie śpi. Wróg u bram. Kamuflaż, tajność, legenda. Wiadomo.

*

Panowie weszli do dyrektorskiego mieszkania. Drzwi otworzyli sobie dorobionymi kluczami, wnieśli sprzęt, zaświecili małą biurkową lampkę i latarkę, zabrali się do przesuwania dyrektorskiej komody. Wszystko odbyło się po cichutku, ostrożnie, facho-

(Ciąg dalszy na stronie 51)

(Ciąg dalszy ze strony 50)

wo.

Zaraz potem do mieszkania wtargnęli mundurowi milicjanci z patrolówki (dokładniej z Wydziału Prewencji DUSW Wrocław Stare Miasto). Z impetem wtargnęli. Powalili chłopaków na podłogę, zakuli w kajdanki, wyprowadzili do dwóch radiowozów i wywieźli do quasi-aresztu mieszczącego się w piwnicy budynku przy ulicy Łąkowej.

(Tego samego budynku, który widoczny był z okien mojego pokoju, usytuowanych od ulicy Druckiego-Lubeckiego. Znaczy po sąsiedzku. I nie tylko mojego).

Tam osadzili.

Znakiem tego odnotowali zatrzymanie grupy złodziei na gorącym uczynku.

Właściwie nie był to areszt w pełni znaczenia tego słowa, spełniający warunki do tymczasowego osadzenia podejrzewanych o popełnienie przestępstwa. Tylko cztery czy pięć zakratowanych, osobnych, maleńkich, kilkumetrowych boksów, zwanych potocznie „przechowalnią” bądź „przejściówką”. Bez prycz, bez toalet, nawet bez umywalk.

Świetnie. Rewelacja. Sukces wrocławskiej MO. Spektakularny. Będzie pochwała. Będzie wynik. Będzie parę groszy z premii specjalnej.

Wszyscy uczestniczący w akcji zatrzymania szubrawców włamywaczy byli zadowoleni. Najbardziej sąsiad TW, który zobaczywszy przypadkiem czterech zbirów grzebiących w drzwiach nieobecnego mieszkańca klatki, niezwłocznie zawiadomił milicję.

Chociaż? Niezupełnie wszyscy byli zachwyceni tym faktem. Moi zatrzymani koledzy bynajmniej nie byli. Zdarzyło się. Oj, niedobrze.

– No to mamy was, gnoje cholerne. Złodzieje – powiedział sierżant, dowódca patrolu, osadziwszy złodziei w areszcie. – Na gorącym. Nie wywiniecie się!

Wszyscy zostali wtłoczeni do jednego pomieszczenia, z którego zrobiono kilka maleńkich cel. Jeśli tak w ogóle można nazwać klatki z solidną stalową kratą.

Komenda dzielnicowa opustoszała wcześniej już dawno. Oprócz dyżurnego, jednego pracownika sekcji kryminalnej i jednego dochodzeniowca, nikogo nie tam było. Zbliżała się dwudziesta druga, ci dwaj na górze za moment przestawali pełnić popołudniową służbę, w budynku zostawał tylko oficer dyżurny.

Dowodzenie kilkoma radiowozami patrolującymi dzielnicę Stare Miasto przejmował oficer z Wojewódzkiego Stanowiska Kierowania WUSW. Oczywiście dyżurny dzielnicy także był z nimi w stałym kontakcie. To znaczy miał być.

Koledzy milczeli. Ze stoickim spokojem znosili in-

wektywy kumpli po fachu.

– Przeszukaj ich – zakomenderował sierżant. Komenderujący sierżant był dowódcą patrolu interwencyjnego. Postanowił rozprawić się ze złodziejami, rozpytać ich na okoliczność ewidentnie popełnionego przestępstwa i do protokołu zatrzymania, odnotować sukces. Potem pochwalić się naczelnikowi.

Patrol nie wykonał czynności przeszukania zaraz po zatrzymaniu, choć powinien był. A że Boguś, Duduś, Józek i Dyńka nie stawiali oporu podczas samego pojmania i skucia, poza tym było ich czterech, milicjanci uznali, że procedury dopełnione zostaną po osadzeniu.

Zastosowali natomiast nieco inne procedury, choć nie było takiego powodu. Ani takiej potrzeby. Nie mówiąc o określonej przepisami prawa zaistniałej sytuacji. Wobec zatrzymanych użyto kilku środków przymusu bezpośredniego. To znaczy, oprócz kajdank, w ruch poszły pałki służbowe oraz chwytty milicyjne. Do tego doszły celne kopniaki solidnymi skuterami (skórzanymi butami na grubych podszewkach) oraz odręczne kuksańce. Przez niektórych prokuratorów zwane pospolitym pobiciem.

Wszystko uczyniono dla przykładu oraz dla podniesienia dyscypliny. Dla utrzymania ładu i porządku publicznego. Bo i przestępcy wydawali się bardzo groźni. Ot co.

No przecież na gorącym uczynku ujęto niebezpiecznych bandytów. Bezpośrednio zagrażających bezpieczeństwu obywateli. A profesjonalni w każdym calu funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej skwapliwie wykonywali czynności służbowe.

– Nie mają dokumentów – stwierdził plutonowy po dokładnym obmacaniu zatrzymanych.

– Co, żaden?

– Żaden.

– Nazwiska! – Sierżant przybrał groźną minę.

– Będziemy rozmawiać tylko z komendantem dzielnicy – odezwał się wreszcie Boguś. Nie bardzo wychodziło mu mówienie, bo jakiś czas wcześniej dostał w mordę od sierżanta, a rozkwaszona wargą akurat zaczęła puchnąć i niezłe doskwierać.

– He, he, słyszysz? Komendanta im się zachciewa. A może od razu zadzwonić po wojewódzkiego? Albo po ministra?

– Wydzwoń komendanta – powtórzył prośbę Boguś.

Siła spokoju. Pozostali nadal milczeli. Zmowa!

– Takiś ważny, skurwysynu? Nazwiska!

– Będę rozmawiać tylko z komendantem.

– A co? Może to wasz kolega? He, he. No to inaczej sobie pogadamy. Dawaj ich po kolei na prze-

(Ciąg dalszy na stronie 52)

(Ciąg dalszy ze strony 51)

sluchanie. Zaraz wyśpiewają wszystko. Nie z takimi sobie radziłem.

Zrobiło się dość nieprzyjemnie. Sierżant się wściekł, postanowił zastosować rozwiązania siłowe. Bardziej radykalne od tych zastosowanych podczas zatrzymania.

Gość lubił takie wymuszanie zeznań. Cel uświęca środki. Poza tym uważał, że skuteczność jest najważniejsza. I dość sowiec nagradzana. Oplaciło mu się być brutalnym. Jak w rodzinnym domu.

Na szczęście nie zdążył wprowadzić swoich gróźb w czyn, ponieważ dyżurny wezwał ich do jakiejś knajpianej burdy. Patrol mundurowych otrzymał pilne wezwanie, i krewcy chłopcy musieli jechać.

Aj, co za pech!

Nie ma nic lepszego na poprawę samopoczucia, jak sprawić złoźnicy przykładowy łomot. Patrzyć, czy równo puchnie, potem czekać, aż skurwiel się przyzna. Nawet do czynów, których nie popełnił. Jednakowoż knajpiana burda też może być. Jest szansa na wykazanie potęgi władzy ludowej. Sierżantowi nikt nie podskoczy. Pan władza. Wiadomo.

*

Koledzy zostali siedzieć w chłodnym areszcie. Niby razem, a każdy osobno. O suchym pysku. Zgodnie z obowiązującymi przepisami powinni byli tam przebywać jedynie do czasu wstępnego przesłuchania w charakterze zatrzymanych do wyjaśnienia. Czyli do kilku godzin. Potem odpowiedzialni za obszar aresztowy funkcjonariusze MO mieli obowiązek zapewnić aresztantom „godziwe” standardowe warunki bytowania.

Na przykład w sąsiednim budynku KMMO (komendy miejskiej), gdzie od ulicy Druckiego-Lubeckiego znajdował się profesjonalny „dołek” z przyczami. Wypasiona miejscówka, scheda po szwabskim areszcie i hitlerowskim gestapo. Zatrzymani mogli tam przebywać bez nakazu zatrzymania nawet do czterdziestu ośmiu godzin. Do wyjaśnienia.

I niestety zanosilo się mniej więcej na tyle, ponieważ żaden z dyżurujących milicjantów nie miał najmniejszego zamiaru spełnić prośby zatrzymanego. To znaczy Bogusia, Ponadto zdarzyło się, że akurat w tę sobotę wieczorem wszystkie dołki na mieście pełne były ujętych złoźniców. Prawdziwych.

Rano chłopcy dostali wypasione niedzielne śniadanko. Po kromce chleba z margaryną i dżemem truskawkowym. Do tego po kubku cieniuchnej kawy zbożowej. Potem łaskawie dostarczono im obiadek złożony z zimnej zupy przypominającej nieco ogórkową. Przynajmniej tyle. Ojczyzna zaopiekowała się nimi w sposób szczególny.

Za każdym razem Boguś uparcie domagał się ścia-

gnięcia do pracy komendanta. Nic z tego. Mógł sobie chcieć.

– Ty, co się tak pultasz? Dzisiaj jest niedziela. Jutro przyjdzie dochodzeniowiec i weźmie was na przesłuchanie. Potem pewnikiem przeniosą was do śledczego.

Niedzielny dyżurny wolał nie mieć nikogo na dołku. Ale skoro już miał, to uważał za stosowne poinformować, co następuje. Był to bowiem ludzki pan.

– Siedzieć i nie pyskować. Nie tacy tu byli.

Fakt. Nie tacy. Ale takich uparcie milczących także tu nie było.

*

W poniedziałek rano na dołku pojawił się dochodzeniowiec.

– To który pierwszy?

– Ja – odpowiedział kierownik sekcji instalacyjnej Wydziału Techniki Operacyjnej pionu Służby Bezpieczeństwa w Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych we Wrocławiu.

– Mnie tam obojętne – stwierdził młodszy chorąży MO.

Zabrał skutego kajdankami aresztanta i poszedł z nim do pokoju, by go przesłuchać. Na okoliczność zatrzymania na włamaniu do mieszkania.

Z szuflady wyjął druk protokołu przesłuchania, obejrzał obgryziony długopis, żłopnął ze szklanki fusiastej kawki po turecku osłodzonej trzema łyżeczkami białego cukru. Cukier krzepi. Westchnął, na końcu przygotowań wpisał miejscowość oraz bieżącą datę.

Uprzejmie zapytał:

– Nazwisko i imię!

– Powiem jedynie komendantowi. I tylko z nim będę gadać – stwierdził Boguś po raz kolejny. Koledze kierownikowi bardzo chciało się siku. Był zmęczony, spragniony, głodny, nieogolony, brudny i deczko oklepiany. W sensie, że z widocznymi skutkami pobicia. Ale na tyle przytomny, by zachować się prawidłowo.

– Niech ci będzie. Zadzwonię po naczelnika.

– Dochodzeniowiec wykręcił numer wewnętrzny.

– Melduje się Sroka. Naczelniku, mam tu takiego jednego zatrzymanego w sobotę na włamanie, ale on chce gadać tylko z komendantem. Podejdziesz pan?

Po pięciu minutach w pokoju przesłuchań zjawił się naczelnik Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego DUSW Wrocław Stare Miasto.

– Co? – zapytał Bogusia.

Krótko i na temat.

– Nic – odpowiedział Boguś. – Proszę mnie zaprowadzić do komendanta – powtórzył jak mantrę.

(Ciąg dalszy na stronie 53)

(Ciąg dalszy ze strony 52)

Jeszcze trochę, a zaczęłby wyć.

Pan naczelnik chciał coś powiedzieć, ale popatrzył na Bogusia uważnie. Nie tylko zastanowiła, wręcz zaintrygowała go nietypowa postawa zatrzymanego, jego niemal stoicki spokój, opanowanie i sposób narracji, jakim na pewno nie posługiwano się w kręgach wrocławskich rzeźmieszków. Poza tym wydawało mu się, że tego gościa skądś kojarzy. Że już go kiedyś widział. I na pewno nie było to w miejscu, gdzie milicja gromadzi oraz przesłuchuje zatrzymanych złodziei.

– Dobrze – odrzekł ku ogromnemu zdumieniu dochodzeniowca. – Idę po szefa.

*

Boguś się doczekał. Do pokoju przesłuchań wszedł komendant Starówki.

– Pan podobno chciał ze mną rozmawiać – rzekł na wstępie. Potem popatrzył na Bogusia i zdębiał.

Znał tego faceta. Tak mu się wydawało. Nie wiedział dokładnie, gdzie Boguś pracuje, ale kojarzył go zarówno z gmachem komendy, jak i z paroma resortowymi uroczystościami w resortowym DK „Śnieżka”. A że komendant dzielnicy nie był kretysem, z niejednego pieca chleb jadł, toteż nie pozostało mu nic innego, jak zaprosić aresztanta do swojego gabinetu. Jeszcze nie wiedział, z jakiego powodu faceta zatrzymano, ale intuicja nakazywała pogadać o tym bez zbędnych świadków. I bez niezbędnych. W cztery oczy.

– Dobra – zwrócił się do dochodzeniowca. – Zaprowadź go do mnie. Czekam na telefon z wojewódzkiej – dodał po zastanowieniu, usprawiedliwiając nietypowe poniekąd zachowanie. Rzadko się zdarza, by najwyższy rangą funkcjonariusz urzędu osobiście przesłuchiwał zatrzymanego. Jakikolwiek by on był.

– Tak jest.

W gabinecie polecił jeszcze podwładnemu rozkuć Bogusia, wyjść i zamknąć za sobą drzwi.

Panowie zostali sami.

– Ja pana znam? – zapytał komendant na wstępie.

– Być może. Jestem od Maziarza – przedstawił się Boguś.

– Aha. Z techniki? – upewnił się komendant.

– Co się stało?

– No, w sobotę wieczorem zatrzymano nas na naszej robocie – odpowiedział lakonicznie Boguś, nie wdając się w szczegóły ich tajnej misji. – Moich trzech kolegów siedzi jeszcze u was na dolku.

– Rozumiem, że nie dowiem się niczego więcej? – Komendant się uśmiechnął.

– No, niechętnie. Sam pan rozumie. Nie mogę. Mogę najpierw skorzystać z telefonu?

– Oczywiście. Proszę bardzo. Który? – dopytał milicjant, bo na jego biurku stały trzy aparaty. W tym jeden telekom z mnóstwem przycisków.

– Po wewnętrznej. Muszę zgłosić naszemu staremu, że żyjemy i zaraz będziemy u niego.

Kolega poinformował naszego naczelnika, który już odchodził od zmysłów. Nie tylko on. W krótkich żołnierskich słowach zeznał, że utknęli na Starówce i zaraz wszyscy czterej, cali i względnie zdrowi, pojawiają się w firmie.

Kaziu Maziarz rzeczywiście odchodził od zmysłów. Wyglądało na to, że zaginęło czworo najlepszych ludzi naczelnika Wydziału Techniki Operacyjnej.

– Jasne. Zaraz się tym zajmę – odrzekł szef wrocławskiej Starówki. – A te siniaki skąd? – Pokazał palcem na lekko rozkwasoną facjatę Bogusia.

– Nieważne. Wypadek przy pracy. – Boguś wstał, podał rękę interlokutorowi. – Dzięki. Wasz sierżant chyba trochę zbyt wyrywny, jak na mój gust. Ale nie wyciągajcie konsekwencji służbowych. Przynajmniej nie teraz. Poczekajcie z tym trochę.

– Słusznie. Tym też muszę się zająć. Gość rzeczywiście ostatnio przegina. Ma ciężką rękę. I nie tylko. A to zdarza mu się częściej – stwierdził milicjant, mocno odwzajemniając uścisk. – I to ja dziękuję. I przepraszam.

*

Komendant, pan na Starym Mieście, w odróżnieniu od znakomitej większości swoich podwładnych, miał świadomość, że włamanie do mieszkania (firmy, biura, pokoju hotelowego) nie zawsze okazuje się przestępstwem ściganym z urzędu. Przecież w swoich strukturach formalnie zarządzał pionem SB, nadzorował jego działania. Na co dzień współpracował z prokuraturą, z urzędu podpisywał kwity, wnioski, protokoły i inne ważne dokumenty. Także te operacyjne i sygnowane klauzulą *Tajne specjalnego znaczenia*.

Były (są i chyba będą) „włamania” dozwolone prawem. A to za przyzwoleniem i na wniosek prokuratury. Każde tajne wejście do jakiegokolwiek obiektu pozostającego w zasięgu operacyjnym służb mundurowych było sygnowane podpisem odpowiedzialnego ministra lub wiceministra. Zdobycie takowego podpisu poprzedzone było bardzo żmudnymi zabiegami formalnymi. Zgodę na działanie musiała otrzymać najpierw jednostka zamawiająca, następnie nasz plan realizacji. Na realizację instalacji PP (podsluchu pokojowego) zgodę wydawał szczebel ministerialny. A załatwienie tego nie było takie łatwe. Jednostka prowadząca bardzo często spotykała

(Ciąg dalszy na stronie 54)

(Ciąg dalszy ze strony 53)

się z odmową.

Dawna władza (ludowa) nie chwaliła się takimi sprawami. Ponadto wiadomości uzyskane z podsłuchów (pokojowych, telefonicznych, operacyjnych i innych) nie mogły być wykorzystywane w postępowaniu dowodowym prowadzonym w procesach sądowych.

Mogły jedynie posłużyć jako wskazówka do dalszego postępowania potwierdzającego finalnie popełnienie przestępstwa. Twarde, niepodważalne dowody materialne trzeba było uzyskać inną drogą.

*

– Wypadek przy pracy – powtórzył Boguś, uśmiechając się półgębkiem. Całym gębkiem nie mógł. – Zdarza się. Aha, komendancie, gdy nas nakryto, zabezpieczono nasz sprzęt. To były cztery walizy. Chciałbym go odzyskać – dodał Boguś. – Ale... zróbcie to tak, żeby nikt z waszych się nie dowiedział, co jest grane.

– Jasne. Sprzęt dostarczę wam osobiście.

– No. Nie mamy do siebie daleko. I nawet możemy pomachać sobie przez okna. Dostanę przepustkę? I moi?

– Oczywiście. Jasne. Odprowadzę... kolegę. I do zobaczenia.

– No to zapraszamy na kawę. – Boguś się uśmiechnął. – I na dobrą wódkę – dodał.

– Wzajemnie.

Po piętnastu minutach cała czwórka instalatorów pojawiła się w naszym wydziale. Wszyscy byliśmy szczęśliwi, że nic im się nie stało.

Pozostała jedynie niezłatwiona sprawa pilnej instalacji.

Cóż. Łajf ist brutal. I full of zasadzkas.

*

Następnego dnia, gdy emocje nieco opadły, siniaki lekko sfoletowiały, chłopcy odpoczęli, najedli się domowych frykasów, opili, odmoczyli dołkowy brudek, ogolili się oraz przebrali, przyszła pora na konstruktywne refleksje. Na chłodno.

No bo sobotnia robota została spartolona na całej linii. Ten nieudany koncert trzeba było przeanalizować pod kątem popełnionych błędów. Bo chyba jakieś były. Jednakowoż rozlało się instalacyjne mleko, ukaranie kogokolwiek i za cokolwiek nie miało żadnego sensu.

Wszyscy uczestniczący w wielogodzinnej naradzie w gabinecie naszego naczelnika Maziarza koledzy, na szczęście tylko wydziałowi, doszli do podobnych wniosków.

A to:

Po pierwsze i ogólne: często zdarza się, że sprawy z pozoru proste mogą stworzyć najwięcej kłopotów.

Rutyna, przyzwyczajenie i pewność sukcesu są wrogiem profesjonalnego działania. Wniosek?

Jest. Pomimo braku przesłanek zawsze należy mieć w zanadrzu plan B, nawet C. Przydałoby się czarnowidztwo. I gdybanie. Podczas zaś przygotowań należałoby zadać fundamentalne pytanie:

A co by było gdyby...?

Po drugie: każdą operację tajnej instalacji powinna w zasadzie zabezpieczać jednostka zamawiająca. Nie wiadomo, jak to się stało, że wówczas nikt ich nie zabezpieczał. A powinien. Chłopcy nie mieli wsparcia znikąd.

Podejrzenie olewającego stosunku do tego aspektu roboty padło na samego panującego nam miłościwie pułkownika Maziarza. Dał się przekonać komuś spoza wydziału, że obiekt jest tak pewny, że zewnętrzne zabezpieczenie wydaje się zbędne. A nie powinien ulec. On wydaje polecenia, on formalnie kieruje każdą tajną (i ściśle tajną) akcją podejmowaną przez pracowników wydziału.

Po trzecie: chłopaki powinny mieć dobrą łączność radiową z dyżurnym CPO. (Wtedy z moim zmiennikiem). Można byłoby czepić się sprzętu, starego i zużytego, który takiej łączności nie zapewniał. Dlatego też nie wzięli ze sobą żadnej radiostacji. Mieliśmy duże, ciężkie, niefunkcjonalne, a te tylko zaważałyby w robocie.

Wniosek?

Jest. Pilnie należy załatwić nowe radiostacje nasobne. Sprawne oraz funkcjonalne.

Po czwarte: wydziałowy kierowca powinien być czuć pod obiektem i natychmiast reagować na jakiegokolwiek odstępstwo od normy. Bezwzględnie powinien. Ale któryś z naczelników miał wtedy pilny wyjazd, cholera wie jaki, więc jedyny samochód służbowy ujechał był w siną dal. Na robotę pojechano prywatnym samochodem jednego z sekcyjnych kolegów. Istniała też opcja tramwajowa, ale walizy ze sprzętem trochę ważyły. Nawet bardzo trochę. Piotrek ich zawiózł, wysadził, wyładował, pojechał do domu. Wymyślono też, że Julek mieszka najbliżej, toteż po robocie sprzęt miał przekimnąć u niego.

Opracowany został taki plan A. I się skichał. Innego nie było. Wnioski nasuwają się same.

Po piąte: na tej naradzie omówiono przy okazji skutki innej spektakularnej wpadki sprzed sześciu lat, o której wcześniej zapomniano. A wielka szkoda, że zapomniano i przypomniano sobie poniewczasie. Ponieważ człowiek, także ten mundurowy, powinien uczyć się na błędach. Optymalnie na cudzych.

Innym razem usłyszałam inną opowieść Dudusia.

– W drugim dniu stanu wojennego poszli-

(Ciąg dalszy na stronie 55)

(Ciąg dalszy ze strony 54)

śmy na instalację. We czterech. Prawie tych samych co teraz. To znaczy ja, Julek, Boguś i nie nasza Dyńka, tylko twój Ziarenko – zaczął wspomnienie.

Traktowałam je jako szkolenie stanowiskowe. Starszy kolega przygotowywał mnie tym samym do dalszej służby dla ojczyzny. Ciężkiej, mozolnej, pełnej niespodzianek i czyhających zewsząd niebezpieczeństw. Ponadto przestrzegał przed powielaniem popełnianych błędów. Gdyby co. A nauki nigdy dość, o czym przekonałam się wielokrotnie.

– Widziałbym cię na stanowisku operacyjnym – wspomniiał mimochodem. – Marnujesz się tutaj.

– E tam. Kadzisz, kolego. A znasz u nas jakąś babę, którą dopuszczono do pracy operacyjnej? – zapytałam. – Przecież tutaj nikt nie traktuje nas poważnie. Poza tym dziękuję za uznanie, ale nie wiem, czy chcę. W tych, no, dość szowinistycznych okolicznościach miałabym przechlapane.

– Pewnie tak. I faktycznie byłabyś pierwsza.

– Nie chcę być pierwsza, nie chcę przecierać szlaków. Aż tak jeszcze nie zidiociałam. Jak to zwykle mawiać nasz kolega, mogę być ostatnia. Bo nie trzeba po mnie poprawiać.

– Może masz rację? Ale ja wiem swoje. Wiesz, że życzę ci jak najlepiej. Wiem.

W każdym razie zaistniała sobotnia sytuacja operacyjna ludzaco przypominała tę sprzed kilku dni. Wtedy także chłopcy mieli „zabezpieczyć” (tu: zainstalować podsłuch u jednego z sąsiadów) mieszkanie w bloku na pewnym wrocławskim osiedlu. Owo lokum było własnością pana, który przebywał w NRD, gdzie od jakiegoś czasu pracował. Był rozwiedziony, a była żona od dawna mieszkała gdzie indziej. Jednostka zamawiająca nie zabezpieczała roboty, bo jak twierdził właściciel, eks od czterech lat nie miała z nim kontaktu i nigdy nie przychodziła do mieszkania.

– Nigdy nie mów nigdy?

– Skąd wiesz?

Tym razem radiostację chłopcy mieli jednak ze sobą, i nawet za jej pomocą nawiązali łączność z dyżurnym CPO. Rozgościli się swobodnie w obiekcie i zajęli sprawami technicznymi. Podczas pracy zostało zaśmieconych dużo pomieszczeń. Głównie zapyłonych. Trzeba było posprzątać. Okazało się, że właściciel nie miał odkurzacza. Więc Adam Ziarenko (przyszły kierownik PP i mój) zgłosił problem na CPO, skąd przekazano zwrotnie, że jakiś odkurzacz dostarczy im pani z „Betki”. Dosłownie po chwili panowie usłyszeli zgrzyt klucza w zamku i nerwowe pukanie do drzwi. Na zamek była założona blokada.

Jak zwykle. Ziarenko podszedł do wziernika i ujrzał pod drzwiami kobietę. Niby fajnie. Było tylko jedno zasadnicze ale. Nie mogła to być koleżanka z odkurzaczem. Nie było takiej możliwości, by z komendy przemieściła się do nich w trzy minuty. Poza tym nie miała kluczy.

– Kim pani jest, że się pani dobija do drzwi? – zapytał Adam.

Okazało się że to była żona właściciela, która cztery lata go nie odwiedzała, a akurat teraz przypomniało jej się nagle, że coś miała z jego domu zabrać. Nadal dysponowała kluczami, wiedziała ponadto, że eks-męża nie ma w domu. Dlatego przyszła.

– Wy na pewno jesteście włamywacze! – krzyknęła kobieta przez drzwi. – Idę po patrol! Ratunku! Milicja!

W tym czasie na każdej polskiej ulicy można było spotkać jakiś patrol mundurowy. Jak nie MO, to ROMO, NOMO, nawet wojsko. Na ulicach wielkich miast było ich pełno.

– Pani kochana, myli się pani. – Adam usiłował zachować spokój. – Dostałem klucze od pani męża, a on mówił, żeby nikogo tu nie wpuszczać. Zwłaszcza jego byłej żony.

Kobieta dobijała się dalej i wrzeszczała.

W tym czasie Duduś usiłował nawiązać łączność z CPO, żeby zawiadomić o zaistniałej sytuacji. Niestety, łączność zawiodła. Albo zawiodł wydzielony dyżurny. Szczęście w nieszczęściu, że sprawny nowoczesny sprzęt łącznościowy i wszystko na podsłuchu miał dyżurny wydziału „B”. Spanikowany był jak diabli, gdy w eterze usłyszał nagle głos Dudusia. Tym razem, dla dobra akcji, musiał złamać żelazną zasadę, która mówiła, że „Betka” nie bierze udziału w rozmowach. Siedział tam jednak doświadczony gość. Po kilku panicznych i bezskutecznych nawoływaniach zorientował się, że musiało się wydarzyć coś ważnego.

– Duduś, to ty??? – odezwał się przez radio dyżurny z „Betki”. – Co się stało, że tak rozpaczliwie wołasz pomocy?

Jeździł z nami na gryby, kilka razy uczestniczył we wspólnych szkoleniach, to poznał Dudusia po głosie.

Mimo że rozmowa szła w obcy eter, Duduś krótko opowiedział, co się stało. Natychmiast uruchomiono akcję na reakcję. To znaczy na tę babę wydzierającą się pod drzwiami. A że dziewczyna z obserwacji, która w towarzystwie dwóch kolegów wiozła odkurzacz, była już w drodze, po kilku minutach udało jej się zdjąć tę panią z pod drzwi.

Jeszcze przez kilka kolejnych lat, to znaczy do powrotu właściciela z kontraktu w NRD, mieszkanie

(Ciąg dalszy na stronie 56)

(Ciąg dalszy ze strony 55)

wykorzystywane było jako operacyjne LK (lokal konspiracyjny).

– No, Agnieszko, reasumując i jednym słowem. Popelnione zostały same błędy. I tak się skończyło, jak się skończyło – podsumował filozoficznie Duduś, gdy odwiedził mnie przy okazji na CPO kilka dni po naradzie.

– No a co na to stary? – zapytałam kolegi.

Nastrój naczelnika udzielał się nam wszystkim. Poza

faktem, że rzeczywiście to był ludzki pan, zależało nam bardzo na jego zdrowiu. I żeby naczelniczył nam jak najdłużej. Zgodnie ze starą maksymą: „Szczepanuj szefa swego, możesz mieć gorszego”.

– Cholernie się wtedy zdenerwował i zaczął chrząkać. Chyba zdał sobie sprawę, że te nasze siłaki to w dużej mierze jego zasługa.

Aneta Wybieralska

Sz. P. Jerzy K. Kowalewicz
Prezes Zarządu
Oddziału Wojewódzkiego
SEIRP w Olsztynie

Braniewo, grudzień 2022 rok



Czego z całego serca w imieniu Zarządu Koła Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policji działający przy Komendzie Powiatowej Policji w Braniewie życzy

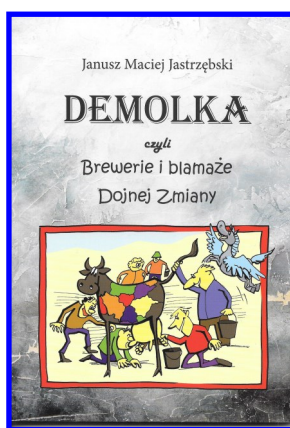
PREZES ZARZĄDU
Tadeusz Kućko
Tadeusz Kućko



Koło Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policji działające przy Komendzie Powiatowej Policji w Braniewie.
ADRES: 14-500 Braniewo ul. Moniuszki 11a;
PREZES ZARZĄDU: Tadeusz Kućko tel. 509 853 536;
SEKRETARZ: Arkadiusz Witkowski tel. 606 559 672.



Wesołych Świąt!!!



JESTEM ZACHWYCONY

Spotykają mnie zarzuty,
Żem malkontent jest zakuty.
Nic mnie mile nie rajcuje,
Bo na wszystko jadę pluje.
Mówię weto tej teorii,
Gdyż do pochwał jestem skłonny.
Nawet ludzie polityki
Budzą we mnie podziw dziki.
Antka M. twarz mnie zachwyca -
Kalka F. Edmundowicza.
Antoniego uwielbienie
Adonisow także cenię,
Bowiem miłość do młodzieży
W interesie armii leży.
Ubóstwo ojca Rydzka
- Główna cecha zakonnika! -
Zachwyt wielki we mnie budzi...
Gdyż się ojciec bardzo trzodzi,
By nie brać od biednych datków,
A od rządu mych podatków.
Jestem niemal wniebowzięty,
Słyszac tezy posła Pięty.
K. Pawłowicz takt wrodzony
Zachwyt wzbudza wprost szalony.
Kiedy mówi o etyce
Ze wzruszenia niemal ryczę.
Zielińskiego wśród konfetti
Dostrzegam liczne zalety:
Dobrych manier oraz gustu
Elegancji wprost z odpustu.
Słodkość w głosie Piotrowicza,
Gdy posłom usta zamyka,
Jest jak miód na moje serce,
Uwielbiam go za to wielce.
Wstręt do kuglowania prawem
Pana Ziobry z jego sztabem,
Jest dla mnie wzorem oddania
Dla praw i ich szanowania.
Jego niechęć do prywaty
Świadczy honorem pan Jaki,

Który też ją ma w pogardzie,
Jest w jej wrogów' awangardzie.
Pani premier poświęcenie
Również bardzo sobie cenię,
Jej oddanie wobec Jarka,
Tak jak „Szparka sekretarka”,
Jest głębokie i bez granic,
Nawet gdyby miał ją za nic.
Chwałę, i to nie bez swady,
Uczciwość poczynań władzy.
Że nie daje sobie premii,
Nie napycha swych kieszeni,
Lecz oddaje emerytom...
Nie ma końca mym zachwytom.
Błaszczak, kiedy wodę leje,
Ja z podziwu niemal pieję.
Obdarzam go admiracją,
Kiedy twierdzi z afektacją
Jak jest piękna dobra zmiana,
Sprawiedliwa i oddana
Demokracji bezgranicznie...
Więc żądania są cyniczne,
By zakazać z prawa mocy,
Wnukom monachijskiej nocy,
Rozsiewania swych poglądów,
Za cenę poparcia rządu.
Bardzo znaczna część narodu
Wciąż nie sprawia mi zawodu.
Na ich cześć głoszę peany,
Jak są bardzo oczytani.
Przez co, dodam mimochodem,
Nie są żadnym Ciemnogrodem.
Fanatyzmem pogardzają,
Rozumowi cześć oddają,
Zwłaszcza ci z pierwszego sortu.
Nie dają go do abortu.
Posłów z prawej strony sławie,
Że oddani wielkiej sprawie,
Posłuszeństwem bezgranicznym,
Nie działaniem spontanicznym
I rozumnym się kierują,
Lecz swych panów klakierują.
Służą jak ślepe bagnety
Licząc na obfite wety.
Wielbię pana prezydenta
Jest to dla mnie postać wielka,
Niezależna w swych poglądach,
Niewzruszona w swoich sądach.
I kiedy coś postanowi
To bezwzględnie też to zrobi,
Choćby prezes na kolanach
Błagał całą noc do rana
I od rana do wieczora,
Nie ustąpi jemu pola.

I acz czuje w sercu klucie,
Nie da wziąć się pod papucie
O prezesie tylko wspomnę,
Bo choć wielbię go ogromnie
W całym jego całokształcie;
To zazwyczaj mam zaparcie
W medycznym słowa znaczeniu,
Kiedy w stałym urzeczeniu
Słucham jego wielkich myśli...
Neron nieraz mi się przyśni,
Gdy z idei Rzym podpala,
A lud jego czyn pochwała;
I choć w tym pożarze ginie,
Z czcią wymawia jego imię.

Ogień, co się da, zniweczy,
Lecz z głupoty nie wyleczy!

ANDRZEJ BURCZYMUCHA

Stoi Andrzej na trybunie,
Minę ma tęgiego zucha,
- Ja nikogo się nie boję! -
Krzyczy nowy Burczymucha.
- Ja mam zawsze swoje zdanie,
Poleceniom nie ulegam,
I za żaden stolec świata
Zasad mych nigdy nie sprzedam.
Ideały mam niezmiennie
Bog, Ojczyzna, honor, godność -
Nie rozmieniam ich na drobne,
Bo to jest największa podłość.
Ja nie kręcę, nie mataczę,
Zawsze gram w otwarte karty,
Na wymianę zdań, opinii
Jestem tak jak nikt otwarty.
A potem wyciągam wnioski
1 decyzje podejmuję,
Żadnymi się rozkazami
Przy tym nigdy nie kieruję.
Kiedy raz coś postanowie,
To nie zmieniam później zdania,
Niezależny i niezłomny...
Ja nie padam na kolana
Lecz uparcie, konsekwentnie
Rzecz prowadzę do finału,
A gdy wolę umyć ręce,
Daję ją do Trybunału.
Andrzej głosem grzmi wiecowym,
On nie mówi, ale drze się,
Jakby nie do ludzi mówił
Lecz do głuchych pniaków lesie.
Wciąż odkrywa znane prawdy,
Jako twory swej mądrości.
Stroi przy tym durne miny

(Ciąg dalszy na stronie 58)

(Ciąg dalszy ze strony 58)

Wciąż naiwnych szuka.

Zaś pan Zbyszek ustawami
Swoją rzyć podciera,
I drzwi wszelkim gwałtem prawa
Na oścież otwiera.

Łotr ukryty pod pończochą
Człeka masakruje,
Za to, że się mafii stawil
Czaszkę perforuje.
Tak go szkoli, żeby nigdy
Nosa nie pchał, głupi,
Tam gdzie mafia z pierwszym
sortem
Trzos państwowy łupi.

Niegustowna tania Broszka,
Wyraz złego smaku,
Wciąż udaje, że jest złota
Chociaż jest z tombaku.
Wydziera się co sił w płucach:
- Nam się to należy,
Sam suweren dał nam prawo
Do kraju grabieży!

Ojciec Grzybek dłoń wyciąga
Po państwowe datki.
On by nawet grosz ostatni
Wyrwał od swej matki.
Podlej zmianie błogosławi
Niby przy niej stoi.
Lecz ją kopnie gdy już do cna
Wszystko z niej wydoi.

Niżej Kryska, chamstwem zionie
I żre bezustannie,
A prostactwo hołd jej składa
Jak Najświętszej Pannie.

Blisko Kryski prokurator
Pismaka knebluje,
Bo dowodził, że ta władza
Z nazizmem flirtuje.

W innej jest konterfekt osłow:
Ryczą pod batutę
I głosują, jak pan każe,
By mieć w złobach śrutę.

Co świecidło, to obrazek
Draństwa, nieprawości,
Jareczek je w dłoniach pieści
W odruchu tkliwości.

Ale przegiął, bowiem wszystko
Ma swą wytrzymałość

Zwykle traci, kto przesadza
I idzie na całość.
Najpierw z góry jedna bombka
Z igieł się zsunęła
I Jareczka w jego ciemie
Prosto... no... rypnęła!

Pod ciężarem wielu ozdób
Choja się złamała,
Bombki spadły, kupa szmelcu
Tylko z nich została.

Nie pomogło im zbrojenie
Budowa z betonu.
Nie ma Jarka, nie ma bombek...
Będzie spokój w domu!

SZCZĘŚLIWEGO 2019 ROKU

Szczęśliwego Nowego...
A może się uda
Tym razem?... Przecież życie
Różne sprawia cuda.
Obudzimy się rankiem,
Słońce nam zaświeci,
Nie będzie rządów chamstwa
I moralnych śmieci
Prawo mających za nic.
Łobuzów, idiomów,
Hochsztaplerów, krętaczy,
Hurratriotów.
Skończą się: kult jednostki,
I pomniki klanu,
Jego imiona ulic,
Hołdy dla szamanów.
Spragnionych adoracji
Spasłych konfekciarzy.
Chowanych w czas wyborów
Wściekłych bojówkarzy.
Nikt nie będzie darł dzioba,
Że mu się należy
To, co z państwowej kasy
Wziął i sprzeniewierzył,
Lub dokarmił cwaniaków
Przebranych w sutanny
Byleby na cześć jego
Śpiewali hosanny.
Nie będzie dup rządowych
W kolumnach wożonych,
Pieszonych oraz pojazdów'
Przez nie zagrożonych.
Przekraczane codziennie
Absurdu skrajności
Będą w muzeum wstydu,
Żenady, podłości.
Wiedza znów pójdzie w cenę -

Minie czas miernotek;
Wypasionych posadek
Dla dzieci i ciotek
Dojnej zmiany kres przyjdzie...
Wroci przyzwoitość,
Poczujemy kultury
Znowu smakowitość,
Ogłady, subtelności
Taktu wrócą normy
Nie będzie markowania,
Gierek dla pro formy.
Normalność zapanuje
Wrócą rządy prawda,
Odejdzie, oby w nicość,
Koteria bezprawia.

SROM TOWER

Dwa gmachy, jak dwie wieże,
miały' być wzniesione
W centrum miasta,
i stał by się duet bliźniaczy'
Symbolem rozpasania
i zarozumiałstwa.
Żenującym dowodem pychy
pewnych braci,
Także przedmiotem kultu;
tu bowiem pielgrzymki
Oczadziały dzień i noc szłyby
przez ulice;
Tutaj do złotych cielców odpra-
wiać się miały,
Bałwochwalcze modlitwy,
nowe miesięcznice.
Palec boży, czy losu,
któż to może wiedzieć?
Ujawnił przedsięwzięcie
i okrył sromotą,
Dowodząc, że i bożki,
na pozór bez skazy,
Kryją brudne oblicza
pod świętą powłoką

1-02-19

„KŁAMSTWO MA KRÓTKIE NOGI”

Życie to przysłowie w nową
ubrało maksymę,
Gdy kłamstwo nogi ma krótkie,
wchodzi na drabinę.

*Janusz Maciej
Jastrzębski*

ROK WYBORÓW

PRZYJACIÓŁKI, PRZYJACIELE, ZNAJOME, ZNAJOMI, NIEZNAJOME, NIEZNAJOMI...

Weszliśmy w rok w którym przy urnie wyborczej podejmiemy decyzję, komu powierzymy co najmniej na 4 lata kierowanie naszym państwem, a więc i w dużej mierze naszym losem, naszym życiem i naszym miejscem w społeczności międzynarodowej. Co to będą za ludzie?... Czy gotowi do pracy na rzecz całej społeczności czy też głównie na rzecz swojej koterii?...

O tym, do czego takie towarzystwa wzajemnej adoracji są zdolne, opowiada książka „Koszmary Jonasza Makiawelka czyli dylematy autokraty”. Pozwólcie, że w tym miejscu przytoczę fragment opinii jednego z Czytelników, pana Wiesława Leszczyńskiego, który napisał do mnie (pozwolił mi na podanie jego nazwiska): „Żadne ulotki, banery, agitacje, pokazywane w mediach dyskusje i spory polityków, które są często drętwą mową, przelewaniem z pustego w próżne, nie pokażą w sposób tak skondensowany i kpiarski wszelkiego rodzaju deprawacji rządzących i naiwności wielu, którymi rządzi”.

Główną postacią jest Jonasz Makiawelek, polityk który wraz ze swą kamarylą rządzi państwem przy pomocy niecznych metod, a część społeczeństwa czci go jak bóstwo.

Polecam również opinie osób, które już książkę przeczytały i wyraziły swoje zdanie tu, na mojej stronie na fb.

Dodam od siebie, że „Koszmary...” mogą być też wsparciem do argumentacji w dyskusjach i sporach z tymi, którzy na nieuczciwą władzę patrzą przez palce, z pobłażaniem a nawet z fanatyzmem. A, to że przedstawione są w formie groteski, nie ujmuje im wartości, gdyż fakty są faktami, natomiast podanie ich w żartobliwej formie czyni je bardziej strawnymi. Lepiej się śmiać niż płakać – mówi stare przysłowie. A jak twierdził ksiądz Joachim Benedykt Chmielowski (XVIII w.), autor pierwszej polskiej encyklopedii – „Koń jaki jest, każdy widzi”. Mimo wzrostu cen, książka nadal utrzymuje 20 zł za egzemplarz + 10 złotych w przypadku wysyłki, niezależnie od ilości egzemplarzy.

Każdego zainteresowanego proszę o kontakt tu na fb, pod tym postem. Wystarczy jedno słowo „TAK”. Skontaktuję się Messengerem i uzgodnimy szczegóły wysyłki.

FRAGMENT „KOSZMARÓW”:

...By zlecenia Jonasza były wykonane
Jak trzeba, to praktyczne działa wspomaganie.
Dzień w dzień partyjny aktyw budzi się o świcie,
Na baczność w łóżku leży, żeby należycie

Odczytać dnia przekazy z głębokim szacunkiem,
Co wódz robić dziś każe...

Po czym z tym ryszunkiem
Prowadzi polityczną, aktywną działalność,
Pilnując się, by głupstwa jakiegoś nie palnąć.
Jak właściwie objaśniać guru myśli złote?
A czym opozycyjną pognać hołotę?
Do kogo wycelować oszczerstw strzelaninę,
Kogo opluć, a komu zdołować rodzinę,
Dziadka z grobu wykopać, może coś się znajdzie
W biografii i hejterom rzuci na pożarcie?
Mówić to, co dnia tego wolno jest powiedzieć
I jak interpretować; z czym na dupie siedzieć,
Kiedy się na ten temat ma odmienne zdanie...
Partia ma jednym głosem mówić! Kropka! Amen!

W przekazie dyspozycje są bardzo gruntownie
Łopata wyłożone, do kropek dosłowne,
Tak, że najsłabszy mózdzek kując je na blache
Jest zaprogramowany po tak zwaną czachę.

Lecz bywają dni traumy, rwania włosów z głowy,
Gdy przekaz nie przychodzi...żadnej podbudowy
Do tego co powiedzieć, aktyw nie dostaje.
Toteż niejeden wówczas niemową się staje,
Zwłaszcza kiedy mu pismak chce zadać pytanie...

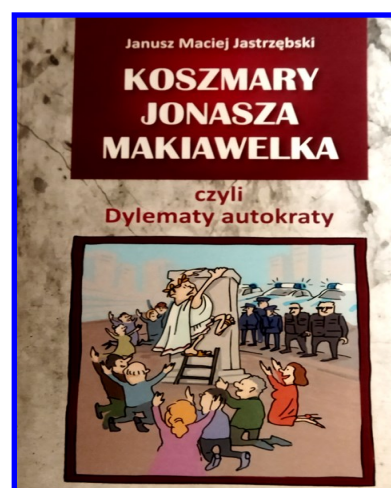
Gorzej, gdy w Parlamencie bywa głosowanie,
Posłowie bez wytycznych są tak jak bez ręki,
Nie wiedząc jak głosować przeżywają męki,
I tak jak w totolotka przyciskami grają
Na chybił trafił, „za” lub „przeciw” wybierają
W stresie, czy to zrobili z Makiawelka wołą,
Czy może nie trafili i ich...

... Posła rolę
Jest zagłosowanie zgodnie ze wskazówką,
Ale kiedy jej nie ma... Trzeba ruszyć główką
I odgadnąć co Jonasz czynić nakazuje...

Dramat jest, kiedy główka sprawnie nie pracuje...
Co robić?!...

... Zamknąć oczy, odmówić modlitwę,
A palec na właściwy guziczek naciśnie.
Jak tu w cuda nie wierzyć...

Janusz
Maciej
Jastrzębski



Adresy i telefony

do sądów okręgowych i do sądów apelacyjnych oraz do Sądu Najwyższego

Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych - Zarząd Główny (seirp.pl)

Kontakt z Sądem Okręgowym w Warszawie,

ul. Płocka 9, 01-231 Warszawa. Informacji odnośnie spraw prowadzonych przez XIII Wydział udziela Biuro Obsługi Interesantów, tel: **(22) 440 50 00**. Po wybraniu numeru telefonu i po komunikacji głosowym należy wcisnąć #, a po kolejnym komunikacji należy wcisnąć cyfrę 2.

E-mail: boi.plocka@warszawa.so.gov.pl.

Wskazówki dojazdu:

Autobus: 103, 109, 190, ZM2,

Kolej: R8, S3, Metro: M2, Tramwaj: 10, 13, 24

Kontakt z Sądem Apelacyjnym w Warszawie,

pl. Krasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa.

Informacji odnośnie spraw prowadzonych przez III Wydział udziela Biuro Obsługi Interesantów, tel. **(22) 530 88 85**.

E-mail: boi@waw.sa.gov.pl.

Wskazówki dojazdu: W bezpośrednim sąsiedztwie

Sądu Apelacyjnego znajdują się przystanki autobusowe o symbolach PL. KRASIŃSKICH 01 i PL. KRASIŃSKICH 02, na których zatrzymują się następujące linie: 116, 178, 180, 222, 316, 503 oraz przystanki tramwajowe o symbolach ANIELEWICZA 05 i ANIELEWICZA 06, na których zatrzymują się następujące linie: 4, 15, 16, 17, 76.

Adresy i telefony do pozostałych sądów okręgowych i apelacyjnych ukaza się po skopiowaniu

do wyszukiwarki poniższego linku: <https://arch-bip.ms.gov.pl/pl/rejestry-i-ewidencje/lista-sadow-powszechnych/>

W odpowiednim sądzie (telefonicznie lub osobiście) możemy się dowiedzieć m.in.:

- - czy odwołanie od decyzji obniżającej emeryturę/rentę zostało złożone i kiedy wpłynęło do sądu,
- - czy nasza sprawa została przekazana do innego sądu,
- - jaka jest sygnatura akt naszej sprawy,
- - czy postępowanie zostało zawieszona i kiedy,
- - czy postępowanie obecnie jest zawieszona,
- - czy do naszej sprawy został przydzielony referent (sędzia).

- - czy w sprawie została wniesiona apelacja.

Kontakt z Sądem Najwyższym,

pl. Krasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa.

Wskazówki dojazdu – patrz Sąd Apelacyjny w Warszawie.

Punkt Obsługi Interesantów

tel. **+48 22 530 83 34**,

E-mail: sn@sn.pl

Punkt Obsługi Interesantów, w szczególności udziela informacji o statusie sprawy sądowej toczącej się przed Sądem Najwyższym na podstawie systemu informatycznego (bez wglądu do akt), w tym w szczególności o sygnaturze sprawy, terminie i miejscu rozprawy (posiedzenia), dacie wydania orzeczenia, zakończeniu sprawy i zwrocie akt;

Izba Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Wydział I

Wydział dla spraw ze skarg kasacyjnych, zażaleń, skarg o stwierdzenie niezgodności z prawem prawomocnego orzeczenia w sprawach z zakresu prawa pracy i ubezpieczeń społecznych oraz prawa własności przemysłowej z okręgów sądów apelacyjnych w:

- Warszawie,
- Białymstoku,
- Gdańsku
- Poznaniu,

tel. **(22) 530-84-54**.

Izba Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Wydział III

Wydział dla spraw ze skarg kasacyjnych, zażaleń, skarg o stwierdzenie niezgodności z prawem prawomocnego orzeczenia w sprawach z zakresu prawa pracy i ubezpieczeń społecznych oraz prawa własności przemysłowej z okręgów sądów apelacyjnych w:

- Lublinie,
- Rzeszowie,
- Szczecinie
- Wrocławiu,

tel. **(22) 530-84-32**.



KLAUZULA BEZ SUMIENIA

14-letnia niepełnosprawna intelektualnie dziewczynka z Podlasia, została zgwałcona przez wujka i zaszła w ciążę. Mimo, że prawo dopuszczało dokonanie przez nią aborcji, na całym Podlasiu w szpitalach lekarze odmawiali zabiegu, tłumacząc się klauzulą sumienia.

Oglądam w dzisiejszej ((29.01.23 r.) „Kawie na ławie” dyskusję na ten temat i paplaninę dwóch znaczących pisuarników: Zybortowicza vel Profesor i Horały alias Port lotniczy w budowie.

Najważniejszym, podnoszonym przez nich argumentem w obronie konowalów zasłaniających się klauzulą sumienia, było to, że jako chrześcijanie nie chcą zabijać nienarodzonych dzieci szanując ich prawo do życia zgodnie z zasadami Dekalogu.

Zgwałcona dziewczynka, według obu mędrców, prawo co prawda ma, ale... Jeśli gdzieś znajdzie ginekologa, który zechce to zrobić. W podlaskich szpitalach konowalowie ginekolodzy nie tylko odmówili zgwałconej wskazania takiego szpitala, ale jak twierdzi jej ciocia, która zaangażowała się w ratowanie dziewczynki, potraktowali je w sposób brutalny i nieludzki.

Tylko dzięki wielkiemu zaangażowaniu cioci i Federy (Federacja na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny) aborcji dokonano w jednym ze szpitali warszawskich.

Bredzenie o klauzuli sumienia budzi we mnie odruchy wymiotne. Bo wiem, że u wielu „klauzulowców” to sumienie ulatuje w niebyt w ich prywatnych gabinetach ginekologicznych. Niektórzy przypomnieli sobie o klauzuli dopiero, kiedy już dobrze obłowili się na tzw. „skrobankach”. Słynny profesor Chazan odmówił wykonania aborcji, mimo że były do tego wskazania medyczne ze względu na wady płodu, powołując się na klauzulę sumienia. Nie wskazał też pacjentce – do czego zobowiązują go przepisy – innego lekarza lub placówki, gdzie można by wykonać zabieg.

Przepraszam za drastyczny opis, ale niegodziwość trzeba obnażać w całej jej podłości: To dziecko nie miało połowy głowy, mózg na wierzchu, wiszącą gałkę oczną, rozszczep całej twarzy, nie miało mózgu w środku i umierało przez kilka miesięcy na oczach rodziców.

I tenże Chazan przyznał się oficjalnie, że nim

doznał nawiedzenia, to dokonał w szpitalu!!! (ile dokonał poza szpitalem, zapewne przez wrodzoną skromność nie wspomina) ok. 500 aborcji.

K...! albo się jest prawdziwym katolikiem i przestrzega się nakazów Dekalogu zawsze, albo ... (proszę sobie dopowiedzieć).

I jeszcze jedno w związku z tym spostrzeżenie. Pisuarna władza i związani z nią sekciarze, przyznają prawo do klauzuli sumienia głównie ginekologom (chcą ją teraz rozszerzyć m.in. na cukierników odmawiających robienia tortów parom jednopłciowym).

A przecież piąte przykazanie dotyczy wszystkich chrześcijan. W Polsce większość społeczeństwa to katolicy. Wyobraźmy sobie, daj Boże jedynie hipotetyczną sytuację, że Putinowska swołocz napada na nasz kraj. Większość mężczyzn zostaje powołana do wojska. Czy ci z nich, którzy żyją zgodnie z Dekalogiem też będą mieli prawo do powołania się na klauzulę sumienia, czy też jeżeli odmówią strzelania do agresora czeka ich sąd wojenny?!

Tylko proszę nie truć, że są to dwie różne sytuacje nie mające ze sobą nic wspólnego. Przykazanie „Nie zabijaj!” jest jednoznaczne. I nie zna wyjątków...Toteż „klauzula sumienia” też nie może ich znać.

To znaczy, przykazanie znać ich nie powinno. Jednak od tysięcy lat zależy tylko od tego, kto i jak je interpretuje, naciągając do swoich, najczęściej niecznych potrzeb. I dlatego też reakcje „klauzulowców” i wspierających ich pisuarników, są cuchnącą hipokryzją.

A co będzie, gdy Bozia przestanie tolerować manipulacje jego przykazaniem i wreszcie dobierze się do zadka wszystkim, którzy to robią ? Klauzula sumienia, może być wtedy przepustką do piekła!

Janusz Maciej Jastrzębski

Bezpłatną Pomoc Prawną w zakresie prawa konsumenckiego można uzyskać w Regionalnym Ośrodku Konsumenckim w Olsztynie,
ul. Tarasa Szewczenki 1,
Tel. 22 299 60 90, wew. 4
e-mail : olsztyn@dlakonsumenta.pl
Szczegóły dotyczące godzin otwarcia ośrodka www.dlakonsumenta.pl.

Prezydium Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie
Informuje:

Porady i pomoc prawną można uzyskać w godzinach otwarcia Biura Zarządu Oddziału w terminach jak niżej

Prezydium Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie
Informuje:

Merytoryczne posiedzenia prezydium (w pełnym składzie) odbywają się: W każdą pierwszą i trzecią („nie świąteczną”) środę miesiąca w godz. 10.00-12.00.
Stały kontakt:
tel. kom.: 519 340 125, e-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl

Adres do korespondencji:

Komenda Wojewódzka Policji w Olsztynie
Sekcja Socjalna
ul. Partyzantów 6/8
10-950 Olsztyn
Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych

Dane do faktur /wzór/

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
ZARZĄD KOŁA W OLSZTYNIE
10-542 OLSZTYN, ul. Dąbrowszczaków 41
NIP: 8512442679

Konto Bankowe Zarządu Wojewódzkiego

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH
ZARZĄD WOJEWÓDZKI W OLSZTYNIE
Bank BGŻ BNP Paribas S.A.
Nr konta: **67 2030 0045 1110 0000 0416 2430**

MEDIALNY PUNKT KONTAKTOWY POKRZYWDZONYCH BYŁYCH FUNKCJONARIUSZY

Funkcjonuje od 2018 r. w Biurze Prezydium ZG SEiRP pod adresem e-mailowy: wykluczeni@seirp.pl który jest punktem kontaktowym dla wszystkich byłych funkcjonariuszy pokrzywdzonych w wyniku bezprawnego poddania weryfikacji, a następnie włączonych do katalogu funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa i katalogu funkcjonariuszy pełniących służbę na rzecz totalitarnego państwa przez działających w porozumieniu przedstawicieli IPN, MSWiA i ZER. Biuro Zarządu Głównego SEiRP

Olsztyński Biuletyn Informacyjny

Wydawnictwo Zarządu Oddziału Wojewódzkiego
Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Olsztynie.
Redaguje: Jerzy K. Kowalewicz, Korekta: Maria Kowalewicz

OBI w sieci na stronach www:

<http://www.seirp.pl/olsztyński-biuletyn-informacyjny> <https://fssm.pl/ckfinder pliki/files/OBI/>
<http://seirp.olsztyn.pl/>

E-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl tel. kom. 519 340 125.
10-542 Olsztyn, ul. Dąbrowszczaków 41



[Nowy, 231 numer "Informatora KWP w Olsztynie" - Galerie zdjęć - Policja Warmińsko-Mazurska](#)



„Gazeta Senior” styczeń 2023
[czytaj bezpłatnie online TUTAJ](#)